GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 30 marca 2026 | Redaktor prowadzący **Piotr Rozpara** | Cena gazety **7,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 74.11173, 1

Nakład 44 tys. + **322 tys. prenumerat cyfrowych**

Rosja potwierdziła śmierć Krzysztofa Galosa

Polak zmarł w Taganrogu

Rosyjskie MSZ oficjalnie odpowiedziało polskim władzom w sprawie Krzysztofa Galosa. Twierdzi, że do śmierci Krakowianina doszło z przyczyn naturalnych.

Wiktoria Bieliaszyn, Marcin Rybak

– Czy znasz kogoś w Taganrogu, kto mógłby pójść na cmentarz i zrobić zdjęcie grobu mojego ojca? – zapytał mnie w miniony piątek Paweł, syn Krzysztofa Galosa, który zaginął wiosną 2023 roku i którego późniejsze losy staraliśmy się zrekonstruować.

Paweł przekazał „Wyborczej", że MSZ Rosji oficjalnie odpowiedziało na polskie noty dyplomatyczne i potwierdziło śmierć jego ojca.

Aresztowany za „sprzeciw"

Rzecznik polskiego resortu spraw zagranicznych Marcin Wiewiór potwierdził nam te informacje. Zwrócił przy tym uwagę, że wbrew obowiązującym zasadom i umowom konsularnym, rosyjskie władze nie poinformowały wcześniej o zatrzymaniu i o późniejszym zgonie obywatela Polski.

Nieoficjalnie udało nam się ustalić, że w dokumencie skierowanym do polskiej ambasady w Moskwie rosyjscy urzędnicy napisali, że Krzysztof Galos został aresztowany w Melitopolu [mieście, które od 2022 roku znajduje się pod rosyjską okupacją] ze względu na „sprzeciw wobec specjalnej operacji wojskowej", a następnie przewieziony do aresztu śledczego nr 2 w Taganrogu, gdzie zmarł 4 lipca 2023 roku.

Wśród przyczyn zgonu wymienili „kardiomiopatię o nieznanej etiologii" mającą doprowadzić do rozwoju „obrzęku mózgu, obrzęku płuc oraz ostrej niewydolności sercowo-naczyniowej, będącej bezpośrednią przyczyną zgonu". Pogrzeb Krzysztofa Galosa miał się odbyć 14 lipca 2023 roku na cmentarzu w Taganrogu.

W oświadczeniu wyraźnie podkreślono, że „Krzysztof Galos został pochowany na koszt państwa rosyjskiego", podano również dokładne miejsce pochówku. Akt zgonu Polaka został wystawiony przez urząd stanu cywilnego w Taganrogu 17 lipca 2023 roku. Do rodziny jednak nie dotarł. Z naszych informacji wynika, że dokument nie trafił też do polskich władz.

Rosjanie informują, że akt zgonu Polaka został wystawiony 17 lipca 2023 roku. Do rodziny jednak nie dotarł. Do polskich władz też nie

Kiedy pytam Pawła Galosa o jego ewentualne dalsze kroki w tej sprawie, słyszę: – Na tym etapie najważniejsze dla naszej rodziny jest zapewnienie taciu godnego pochówku i uzyskanie aktu zgonu. Jesteśmy w stałym kontakcie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, które zadeklarowało wsparcie.

Czekamy czwarty miesiąc

Oświadczenie strony rosyjskiej w dużej mierze potwierdza dotychczasowe ustalenia „Wyborczej" na temat zaginięcia oraz śmierci obywatela Polski. Z wyjątkiem jej przyczyny. Według raportu stowarzyszenia Memoriał, w którym po raz pierwszy wspomniano o śmierci Polaka w rosyjskim więzieniu, mężczyzna o imieniu Krzysztof był torturowany, bo nie chciał się uczyć rosyjskiego, a także dlatego, że Polska pomaga Ukrainie. Bito go po nogach, aż te odmówiły posłuszeństwa. Wkrótce zmarł.

„Wyborczej" udało się potwierdzić, że Polak o nazwisku Krzysztof Galos został wtrącony do aresztu śledczego Taganrog-2 w obwodzie rostowskim.

Borys, jeden z byłych ukraińskich jeńców wojennych, który w tym samym czasie był przetrzymywany w Taganrogu-2, opowiadał „Wyborczej": – Rosjanie chodzili w maskach, a tam zdejmowali je, żeby odpocząć. Specnazowcy zorientowali się, że więźniowie obserwują ich z celi, a wyglądanie przez okna było surowo zabronione. Wpadli tam i wszystkich bardzo mocno pobili. Słyszałem, jak niedługo później więźniowie z tej celi zaczęli wzywać lekarza. Krzyczeli, że do Polaka.

Polska prokuratura jak dotąd nie wszczęła śledztwa, które miałoby wyjaśnić, czy Polak nie został bezprawnie pozbawiony wolności i zamordowany. Choć prowadzą je już – w oparciu o doniesienia mediów – organa ścigania Ukrainy. Śledczy zainteresowali się sprawą po tym, jak zapytała ich o to „Wyborcza". Był początek grudnia 2025 roku. Po kilku tygodniach sprawa trafiła do Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Zarządzono postępowanie sprawdzające. Powinno trwać 30 dni.

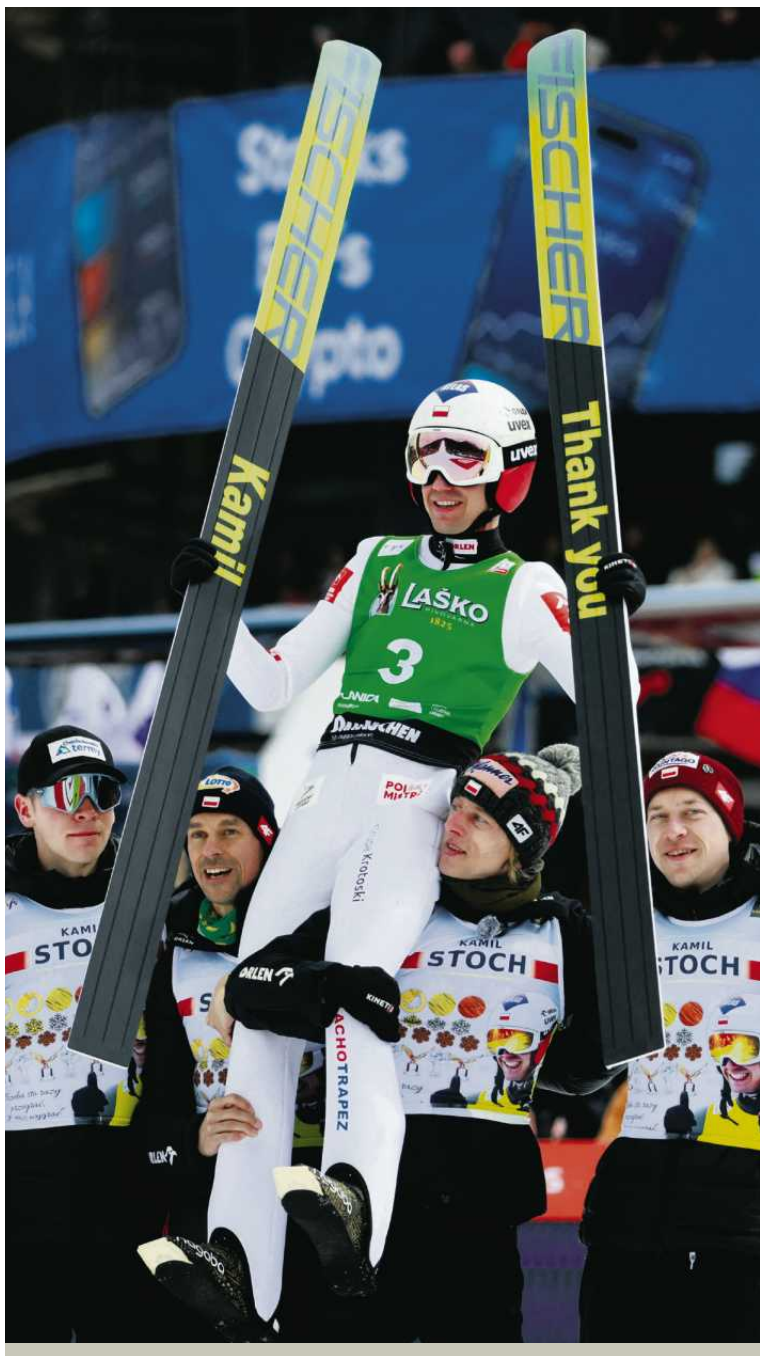

FOT. REUTERS/BORUT ZIVULOVIC

Sport

KONIEC PIĘKNEJ KARIERY

Po 22 latach startów w Pucharze Świata Kamil Stoch pożegnał się wczoraj ze skokami narciarskimi. Dyskusja, czy to on czy Adam Małysz jest najwybitniejszym polskim skoczkiem w historii, pewnie nigdy się nie skończy.
▶ 23

Czytaj też ▶ Sport.pl

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908112 14
1 RP

DUŻY FORMAT

UCIEKŁA Z POLSKI, BY PRZEŻYĆ

• **Rozmowa z Fiolką Najdenowicz**

FOT. JERZY LINDER/SINGLEFRAME.EU

Polska

Nawrocki testuje granice

– Prezydent Nawrocki nie zwykł mnie informować o swoich dokonaniach międzynarodowych – mówi premier Donald Tusk. Pałac sam ustala reguły w polityce zagranicznej ▶ 6

Polska

Kiedy spadną ceny paliw?

Weszły w życie ustawy i rozporządzenie obniżające ceny paliw. Minister finansów Andrzej Domański wyjaśnił, kiedy kierowcy zatankują taniej ▶ 7

Opinie

Polexit jest dziecinnie łatwy

Konstytucjonalista nie ma wątpliwości: – Jeśli eurosceptycyzm w epoce populizmu będzie narastał, to politycy wyprowadzą nas z Unii ▶ 15

eprasa.pl 50930166c1

Witold Mrozek

Teatr uratowany

Dobre wiadomości napłynęły w Międzynarodowy Dzień Teatru. W piątek ministra kultury Marta Cienkowska (Polska 2050) i świętokrzyska marszałkini Renata Janik (PiS, a dawno temu PO) dogadały się w sprawie przyszłości Teatru Żeromskiego w Kielcach. Kompromis kończy trwający prawie rok ostry spór o jedną z ciekawszych scen w Polsce.

Konkurs na jej dyrektora w kwietniu ubiegłego roku wygrał reżyser Jacek Jabrzyk, dotychczas ceniony szef artystyczny w teatrze w Sosnowcu. Ale pisowskie władze województwa nie chciały go zaakceptować. Szły w zaparte, próbowały zorganizować drugi konkurs, forsowały swojego kandydata. W sprawę zaangażowane były sądy, wojewoda, a nawet prokuratura. Wyglądała beznadziejnie, choć Jabrzyk wygrał najpierw w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym, a potem w Naczelnym Sądzie Administracyjnym.

Równolegle trwały spory urzędowe – ponieważ teatr jest prowadzony wspólnie przez ministerstwo i samorząd, to pierwsze chciało go przejąć, ale na to nie zgodził się zarząd województwa.

A teraz się udało. Resort zwiększy finansowanie teatru, który pozostanie wojewódzki, a Jabrzyk zostanie dyrektorem, czyli będzie decydował o tym, jak te pieniądze będą wydawane.

Odzwyczailiśmy się od takich wiadomości. Okazuje się, że czasem wciąż można się dogadać. Nawet w Polsce roku 2026, nawet w sprawie, w której przez wiele miesięcy trwała polityczna wojna pozycyjna, w której obie strony liczyły na wyczerpanie przeciwnika.

Okazuje się, że czasem wciąż można się dogadać

To sukces ministry Cienkowskiej, ale przede wszystkim wielki triumf zespołu Teatru Żeromskiego, który konsekwentnie bronił swojego stanowiska, i tych, którzy w jego imieniu negocjowali.

Ale doceńmy też drugą stronę. Marszałkini Renata Janik pokazała, że można zrobić czasem krok wstecz i naprawić błędy. Że można po prostu uznać wyrok sądu. Zapomnieliśmy, że to możliwe. To bardzo ważna lekcja – w całym polskim życiu publicznym, nie tylko w teatrze.

Analogiczny konflikt trwa od miesięcy wokół Muzeum Literatury w Warszawie, też współprowadzonym przez samorząd wojewódzki i ministerstwo. Pierwszy konkurs w grudniu 2024 roku wygrała tu Agnieszka Celeda, ale władze samorządowe – z PSL i z KO – nie zastosowały się do tego rozstrzygnięcia. W kolejnym przeforsowały Beatę Michalec, radną Warszawy z KO. Z doświadczenia to była dyrektorka przedszkola i wicedyrektorka Muzeum Niepodległości. Z perspektywy partyjnej: „człowiek Kierwińskiego”.

Przeciwko polityce marszałka Adama Struzika (PSL) i wicemarszałka Wiesława Raboszuka (KO) protestują organizacje pisarzy, wszystkie związki zawodowe w muzeum, ministerstwo, środowisko literackie z Hanną Krall czy noblistką Olgą Tokarczuk na czele. Pisały o tym „Wyborcza” i OKO.press, potem „Polityka”, „Newsweek”, „Tygodnik Powszechny”.

I co? I nic. Politycy wolą stracić miliony z ministerstwa, które wycofuje się z muzeum, niż odpuścić posadę dla koleżanki.

Pytanie, czy zarząd województwa mazowieckiego, złożony z polityków „opcji demokratycznej”, potrafi zrobić krok wstecz? ●

Andrzej rysuje

Rabka-Zdrój
Piękne palmy w zabytkowym miejscu

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Konkurs palm wielkanocnych Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju zorganizowało wczoraj już po raz 66. Estetykę i zgodność z tradycją jury oceniało w zabytkowym kościele, siedzibie muzeum.

Liczba dnia

11,06

ZŁ

Tyle średnio zapłacimy za 10 najtańszych jaj w popularnych sieciach handlowych w Polsce – wynika z najnowszego koszyka cenowego serwisu Dlahandlu.pl. W ciągu dwóch lat ceny tego produktu wzrosły o ponad 50 procent.

Więcej ▶ Next.gazeta.pl

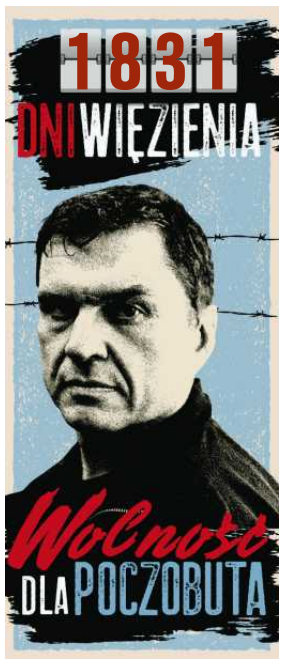

GROM ma nowego dowódcę
Nie musi udawać twardziela

Płk Krzysztof „Komar” Mila będzie od środy dowódcą Jednostki Wojskowej GROM – tak zdecydował Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. W tej od lat niekwestionowanej wizytówce polskiej armii służy od 1999 roku. Jako utytułowany cichociemny i dowódca Zespołu Bojowego A brał udział w misjach w Iraku, Afganistanie i Kuwejcie. Za zasługi otrzymał Order Krzyża Wojskowego. Posiada unikalne doświadczenie operacyjne zdobyte we współpracy z elitarnymi jednostkami z USA i Wielkiej Brytanii.

FOT. JEDNOSTKA WOJSKOWA GROM/FB

Gen. Roman Polko, były dowódca GROM-u, nie ma wątpliwości, że to słuszna decyzja. – To człowiek przez wiele lat związany z tą jednostką, zna ją od podszewki, zna ludzi, jest doświadczonym w boju oficerem, zna się na swojej robocie – mówi „Wyborczej”. Jego zdaniem wywodzenie się dowódcy z szeregów GROM-u ma strategiczne znaczenie, bo „oficer z wewnątrz rozumie unikalne, wypracowane latami procedury, których szczelność decyduje o sukcesie misji i życiu żołnierzy”. – To oficer, który nie musi udawać twardziela – dodaje Polko. Opisuje nowego dowódcę jako „ustabilizowanego profesjonalistę”, dodając, że „nie potrzeba w wojsku ludzi o zachowaniach kibolskich i hejterów”. – Płk Mila dał się poznać jako człowiek, który doskonale kontroluje własne emocje, emanuje spokojem, a jednocześnie, kiedy trzeba być twardym, będzie taki w stu procentach. Takich profesjonalistów – odważnych, a nie brawurowych, potrzebuje nie tylko GROM, ale i cała polska armia – mówi Polko. Dodaje, że Mila bez problemu „dogada się z żołnierzami, ale i partnerami zagranicznymi – amerykańskimi czy natowskimi specjalistami”.

Dotychczasowy szef jednostki, płk Grzegorz „Wydra” Gers, ma zostać przeniesiony do Dowództwa Wojsk Specjalnych. Płk Mila był dotąd jego zastępcą.

Informacji o nominacji zamieszczonej przez ministra obrony narodowej na portalu X towarzyszą dwa zdjęcia nowego szefa GROM-u, jednak na żadnym z nich nie widać twarzy płk. Mili. To standardowe działanie – zarówno ze względów bezpieczeństwa osobistego oficera, jak i szczelności procedur wewnątrz jednostki.

Korzenie GROM-u [Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego] sięgają lipca 1990 roku, kiedy rząd Tadeusza Mazowieckiego powołał nową formację do walki z terroryzmem. Decyzja zapadła bezpośrednio po dramatycznych wydarzeniach w Bejrucie, gdzie terroryści zamordowali dwóch polskich dyplomatów. Tworzona przy wsparciu USA i Wielkiej Brytanii jednostka stała się odpowiedzią na zagrożenia dla obywateli Polski poza granicami kraju. 13 września 1990 roku oficjalnym dowódcą nowo powstałego GROM-u został ppłk Sławomir Petelicki. ●

Dorota Roman

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

„WYBORCZA” NA WIELKANOC

W PIĄTEK

WYBORCZA TV

- Program telewizyjny na święta
- „Edyta Górniak”. Czego zabrakło w filmie o legendzie polskiej muzyki?
- Peaky blinders: Nieśmiertelny. Pożegnanie z Tommym Shelbym

W SOBOTĘ

WYBORCZA NA ŚWIĘTA

MUZYKA JANA SEBASTIANA BACHA

Jak bardzo przez 275 lat zmieniła się kultura, w której żyjemy? I jak jednocześnie nie zmienił się człowiek?

NATALIA DE BARBARO

Wierzę w Boga w tym sensie, że wierzę w miłość i w to, że to jest siła, która najmocniej organizuje świat

Stół, przy którym siedzi Polska z Polską

Wyścigi konne – patologia czy rozrywka?

eprasa.pl 50930166c1

Granica polsko-białoruska

Nie czuli się jak ludzie

– Bili, pryskali gazem w oczy i upokarzali. Żartowali, że jedziemy do Niemiec, a wieźli nas na Białoruś. To piekło na ziemi – opowiadają ludzie, którzy dotarli na granicę polsko-białoruską.

Paulina Nodzyńska

„Nie pozwolili nam mówić" – to najnowszy raport stowarzyszenia We Are Monitoring wchodzącego w skład Grupy Granica. Został opublikowany w piątek, w rocznicę zawieszenia przez polski rząd prawa do wnioskowania o ochronę międzynarodową. To działanie wymierzone w ludzi zwożonych przez reżim białoruski na granicę z Polską.

Czy skuteczne? Zdaniem rządu – tak, bo udało się „ograniczyć nielegalną migrację". Jednocześnie MSWiA przyznaje, że presji migracyjnej zmniejszyć się nie udało.

Raport We Are Monitoring przedstawia perspektywę ludzi, którzy każdego dnia pomagają osobom odnalezionym w lesie, a także samych uchodźców. Zawiera 18 świadectw osób, które doświadczyły w minionym roku pushbacków.

„Rozporządzenie budziło i wciąż budzi zaskakująco nikły sprzeciw społeczny. Kolejne przedłużenia zawieszenia przechodzą przez głosowania właściwie automatycznie. Poza zainteresowaniem organizacji praw człowieka czy instytucji takich jak Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich brakuje protestów, czy choćby pytań o podstawy do ciągłego stosowania tak radykalnych środków" – zaznaczają we wstępie autorki.

I dalej: „Problem granicy traci ludzki wymiar. (...) Dehumanizacja, zabarwiona tonami urasowienia i islamofobii jest powszechna, a w przestrzeni publicznej dominuje język, który dodatkowo rzeczywistość tę cementuje. Na granicy nie umierają ludzie, ale »nielegalni migranci«".

Przytaczamy fragmenty tego obszernego opracowania.

• Uchodźcy z Iraku i Afganistanu koczujący w pasie granicznym w Usnarzu Górnym, 19 sierpnia 2021 r.
FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To był tylko żart

Omar opuścił Sudan, w którym trwa bezwzględna wojna domowa. Marzyło mu się życie w pokoju, bez śmiertelnych strzelanin. Początkowo sądził, że będzie to możliwe w innej części Sudanu. Mylił się, dlatego zdecydował się na wyjazd na Białoruś. Dotarł tam 25 lipca 2025 roku.

Podróżował z czterema innymi mężczyznami i dwoma nastoletnimi chłopcami. Razem udało im się dotrzeć do granicy z Polską. Gdy pokonywał zaporę, jego ręka ugrzęzła między prętami i doznał urazu. Wkrótce dostrzegli ich polscy funkcjonariusze i ostrzelali z gumowych kul. Każdy z nich uciekł w inną stronę, ale mundurowi ich odnaleźli. – Kazali nam się położyć na ziemi, bili, pryskali gazem pieprzowym. To było straszne. Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji – opowiada fundacji We Are Monitoring uciekinier z ogarniętego wojną Sudanu.

Potem funkcjonariusze wsadzili grupę uchodźców do auta i przewieźli do placówki, gdzie pobrali od nich odciski palców.

– Nie zadawali żadnych pytań i nie pozwolili nam mówić – opowiada Omar. Mówi, że mundurowi wręczyli im litrową butelkę wody do podziału na siedem osób. Jedzenia nie dostali. Po kilku godzinach znów kazali im wsiadać do auta.

– Dokąd nas wieziecie? – pytali.

– Do Niemiec – drwili funkcjonariusze.

Całą siódemkę wyrzucili przez bramkę w murze, w okolicach słupa granicznego numer 605. Bagnisty teren i strumyk pokonywali, korzystając z powalonej kłody. Tam przejęli i aresztowali ich białoruscy żołnierze, a potem zawieźli na granicę z Litwą. Powiedzieli, że mają już nigdy nie wracać. Na Litwie uchodźcy też zostali odepchnięci i w końcu wrócili do Mińska.

Upchnięci jak bagaże

Amir też pochodzi z Sudanu. Jeszcze przed wybuchem wojny przyjechał na studia do Rosji. O wyjeździe do Europy nawet nie myślał, ale wojna wybuchła, a brat nie mógł mu już wysyłać pieniędzy. Amir zaczął pracę na budowie, by móc się utrzymać. Jed-

eprasa.pl 50930166c1

Granica polsko-białoruska

nocześnie cały czas studiował na uniwersytecie. Był zatrudniony nielegalnie, nie miał więc szansy nikomu zgłosić, że pracodawca mu nie płaci.

Każdego dnia był obrażany ze względu na kolor skóry. Znalazł pracę w innym miejscu, jednak sytuacja się powtórzyła. Wreszcie został skreślony z listy studentów, bo nie miał za co opłacić czesnego. Wylądował na ulicy.

Wtedy podjął decyzję o wyjeździe na Białoruś, licząc, że dotrze do Polski i wreszcie zazna spokojnego, bezpiecznego życia. Gdy w lesie zauważyli go pogranicznicy, został potraktowany gumowymi kulami i gazem pieprzowym. Amir i inni Sudańczycy zostali zakuci w kajdanki i aresztowani. Zabrano im telefony i wywieziono na granicę z Białorusią.

Tamtejsi pogranicznicy bili ich przez pół godziny, a potem wsadzono ich do małego autka i wywieziono z powrotem w kierunku Polski. – Upchnięci jak bagaż nie mogliśmy oddychać – opowiada w raporcie Amir. Polscy żołnierze znów kazali im wracać tam, skąd przyszli.

– Było nas około czterdziestu, także Afgańczycy, Erytryjczycy i Somalijczycy. Byliśmy wysyłani [na granicę] dwa razy dziennie, rano i wieczorem. Po mniej więcej dwóch lub trzech godzinach leżeliśmy już na ziemi. Prosiliśmy o ochronę międzynarodową, ale nikt nam nie odpowiadał – relacjonował Sudańczyk.

I dodał: – Mój przyjaciel Mustafa nie wytrzymał i zmarł w punkcie 284 pod koniec września 2025 roku. Czuliśmy się, jakbyśmy nie byli ludźmi, lecz zwierzętami, traktowano nas w taki sposób – podsumował Amir.

Szok po upadku z muru

Tafari pochodzi z regionu Amhara w Etiopii. Po śmierci dwóch braci i wielu przyjaciół opuścił ogarnięty wojną kraj. Myślał, że w Polsce będzie mógł wieść spokojne życie. Udzielając wywiadu do raportu, w lipcu 2025 roku, od trzech miesięcy przebywał na Białorusi.

– Zostałem zawrócony dwa razy, za pierwszym razem byłem naprawdę ciężko ranny. Błagałem funkcjonariuszy, żeby mnie zabili. Nie mogłem znieść bólu, który czułem – opowiada. Wspominał o wpychaniu kilkunastu osób do jednego samochodu, odbieraniu telefonów, biciu i poniżaniu.

Jedna sytuacja utkwiła mu w pamięci szczególnie. – Białorusini zawieźli nas pod mur, dostawili drabinę, wspięli się na nią i przecięli druty kolczaste. Potem kazali nam skakać, bo jak nie, to nas pobiją. I bili, okładali pięściami, szczuli psami. Traciliśmy przytomność. Po przeskoczeniu muru złamałem nogę, ale biegłem przed siebie. Byłem w szoku. Kiedy złapali mnie polscy funkcjonariusze, nie byłem w pełni świadomy – mówi.

Tafari zapytał, czy będzie mógł się ubiegać w Polsce o ochronę międzynarodową. Usłyszał, że tak, że będzie mógł zostać. Został odwieziony do placówki. Trząsł się z bólu, z trudem oddychał. Błagał, by tylko nie odwozić go z powrotem na Białoruś. Pogranicznicy przeszukiwali go i rozcięli na nim ubrania.

– Nie przestrzegali żadnych praw, mieli je za nic nawet w dzisiejszych czasach, kiedy zwierzęta są szanowane i mają prawa do ochrony – opisywał w raporcie.

Podczas snu funkcjonariusze wyciągnęli go półprzytomnego i zapakowali do furgonetki. Mówili, że jadą do szpitala, ale zawieźli go pod mur graniczący z Białorusią.

Dwa dni Tafari spędził w lesie po białoruskiej stronie, bo nie był w stanie się poruszać. Znaleźli go Białorusini i odwieźli do obozu, gdzie dołączył do innych rannych i głodnych uchodźców. – Znaleźliśmy wyrzucone trzy miesiące wcześniej puszki po tuńczyku. To, co tam zostało, jedliśmy z liśćmi. Potem się rozchorowaliśmy – opowiada.

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Granica w liczbach
Pushbacki, przemoc, a nawet śmierć

Z danych zamieszczonych w raporcie wynika, że na granicę z Polską docierało w 2025 r. najwięcej ludzi z: Somalii, Afganistanu, Etiopii, Erytrei i Sudanu. We Are Monitoring informuje także, że w ubiegłym roku na granicy polsko-białoruskiej:

3164
osoby poprosiły o wsparcie (udało się go udzielić 819, w tym 23 kobietom i 65 dzieciom, z których 56 podróżowało bez opieki);

odbyło się
400
interwencji humanitarnych;

udokumentowano
2077
pushbacków z Polski do Białorusi;

277
osób zgłosiło, że doświadczyło pushbacku więcej niż raz;

400
osób doświadczyło przemocy ze strony polskich służb;

487
osób doświadczyło przemocy ze strony służb białoruskich;

200
osób doświadczyło przemocy po obu stronach granicy.

Z danych Straży Granicznej udostępnionych w trybie dostępu do informacji publicznej wynika, że funkcjonariusze dopuścili się

14 754
pushbacków. Podlaskie szpitale przyjęły co najmniej

118
pacjentów, którzy wymagali hospitalizacji po przekroczeniu granicy. Od sierpnia 2021 do marca 2025 r. na pograniczu polsko-białoruskim zmarły co najmniej

103
osoby.

Raport dostarcza argumentów przemawiających za oceną, że zawieszenie prawa do ubiegania się o ochronę międzynarodową, jako reakcja polskich władz na zjawisko instrumentalizacji migracji, nie jest ani proporcjonalne, ani konieczne

MARCIN SOŚNIAK
Helsińska Fundacja Praw Człowieka

Człowiek tonie w rzece

Po raz pierwszy Farsan przekroczył polsko-białoruską granicę w październiku 2025 roku. Podróżował z innymi Etiopczykami, których znał jeszcze ze studiów w regionie Oromia. W ich dziewięcioosobowej grupie było dwóch nastolatków. Po wejściu na teren Polski jeden z mężczyzn został dotkliwie pogryziony przez psa. Funkcjonariusze zabrali im telefony i wywieźli w okolice Brześcia. Białoruskie służby zamknęły całą grupę w obozie, gdzie zmuszano ich do ciężkiej pracy fizycznej.

– Ludzie byli wycieńczeni, od dawna nic nie jedli. Nikogo to jednak nie interesowało. Jeśli nie pracowali, byli bici – mówi Farsan.

Potem znów wywieźli ich w głąb lasu w pobliżu Brześcia. Tam pierwszy raz spotkał się ze śmiercią – jego towarzysz zmarł z wycieńczenia. Wkrótce potem Farsan znów był świadkiem tragedii. Białorusini wywieźli ich na granicę z Litwą i zmusili do przepłynięcia przygranicznej rzeki. – Widziałem, jak mężczyzna z Afganistanu się utopił – opowiada fundacji We Are Monitoring.

Takich świadectw w raporcie „Nie pozwolili nam mówić" jest więcej. Opowieści są pełne cierpienia, poczucia krzywdy i naruszenia godności. Uciekinierzy z krajów objętych wojną twierdzą, że dopiero tu na własne oczy zobaczyli „piekło na ziemi".

Amny z Sudanu: – Czułam się jak w piekle, a żołnierze rozmawiali swobodnie, jakby nic się nie działo.

Kryzys się pogłębia

Czy po lekturze tego raportu można odpowiedzieć na pytanie, że wprowadzony rok temu zakaz wnioskowania o azyl przyniósł skutek?

– Wbrew temu, co twierdzą pomysłodawcy zawieszenia, nie rozwiązuje to kryzysu ani nie łagodzi jego skutków. Wręcz go pogłębia, zarówno w wymiarze humanitarnym, jak i przez psucie prawa czy systemowe naruszanie zasady praworządności – tłumaczy w raporcie Marcin Sośniak, koordynator Działu Migracyjnego Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Przekonuje, że wprowadzone przez rząd „tymczasowe zawieszenie prawa do azylu", jest sprzeczne zarówno z prawem unijnym, jak i polską konstytucją.

Tłumaczy: – Niniejszy raport dostarcza argumentów przemawiających za oceną, że zawieszenie prawa do ubiegania się o ochronę międzynarodową, jako reakcja polskich władz na zjawisko instrumentalizacji migracji, nie jest ani proporcjonalne, ani konieczne. W raporcie znaleźć można jednoznaczne dowody na to, jak bardzo dolegliwe jest pozbawienie osób migrujących prawa do poszukiwania w Polsce ochrony, jak mocno godzi ono w podstawowe prawa i wolności jednostki i jak bardzo naraża potencjalne uchodźczynie i uchodźców na ryzyko prześladowań, doświadczenie tortur, przemocy czy innych form nieludzkiego traktowania. Jednocześnie tak poważne dolegliwości nie służą żadnemu uzasadnionemu celowi, pozostają bowiem bez wyraźnego wpływu na skalę stosowanej przez Białoruś instrumentalizacji.

Weryfikujemy te historie

Fundacja We Are Monitoring spotyka się z zarzutami, że opisywane historie są tak nieprawdopodobne, że być może nigdy się nie wydarzyły. „Wyborcza" nie jest w stanie tych opowieści zweryfikować, ale robią to autorzy raportu.

– Jesteśmy w stanie sprawdzić, czy opisywana placówka, umundurowanie i samochód wyglądają w rzeczywistości tak, jak słyszymy w opowieści – mówi Aleksandra Gulińska z We Are Monitoring. Argumentuje, iż sądy administracyjne w uzasadnieniach do wyroków dotyczących pushbacków podkreślają, że wywiady i ich szczegółowość są wystarczającym dowodem, że doszło do zdarzenia.

Gulińska argumentuje, że trudno sobie wyobrazić, aby kilkaset osób umówiło się na opowiadanie jednej wersji albo zostało „ustawionych" przez służby. Historie są opowiadane w różnych językach, np. tigrinia czy amharskim, były nagrywane w różnych momentach kryzysu i dotyczą różnych odcinków granicy.

– Nie da się wyposażyć tak różnych ludzi w tak spójną i szczegółową wiedzę – zaznacza.

Podkreśla, że stowarzyszenie nie jest w stanie zweryfikować jedynie wydarzeń z białoruskiej strony granicy. – Bardzo chcielibyśmy dowiedzieć się więcej, co dzieje się po wschodniej stronie zapory, ale to bardzo trudne. Z relacji migrantów wynika, że spotyka ich tam znacznie bardziej drastyczna przemoc niż po stronie polskiej – kończy Aleksandra Gulińska. ●

eprasa.pl 50930166c1

Nawrocki testuje granice

Prezydent Nawrocki nie zwykł mnie informować o swoich dokonaniach międzynarodowych – mówi premier Donald Tusk. Od początku pałac sam ustala reguły w polityce zagranicznej.

Iwona Szpala
Agata Kondzińska

• **Spotkanie Nawrockiego z Orbánem w Budapeszcie szeroko komentowali politycy koalicji**
FOT. GRZEGORZ JAKUBOWSKI/KPRP

Na spotkanie z Viktorem Orbánem Nawrocki zdecydował się w środku węgierskiej kampanii wyborczej i po doniesieniach „Washington Post" o węgierskim ministrze spraw zagranicznych, który raportował Moskwie, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami narad unijnych przywódców.

Pretekstem był dzień przyjaźni polsko-węgierskiej. W tym roku gospodarzem była Polska, dlatego prezydenci obu państw spotkali się w Przemyślu. „Nie ma potrzeby pielgrzymowania do Budapesztu na spotkanie z walczącym o reelekcję premierem. Ingerowanie w kampanię wyborczą na Węgrzech nie służy interesowi RP" – skomentował wicepremier Radosław Sikorski na platformie X.

Według źródeł „Wyborczej" MSZ dostał z pałacu prośbę o stanowisko rządu na spotkanie w Przemyślu. Ale Nawrocki wybrał się też do Budapesztu na dalsze świętowanie, o czym Kancelaria Prezydenta informowała już oszczędnie.

Wbrew interesom Polski

Zupełnie inaczej było cztery miesiące wcześniej, gdy prezydent Nawrocki zrezygnował z wizyty na Węgrzech, bo chwilę wcześniej Orbán odwiedził Putina w Moskwie. Rzecznik prezydenta wyjaśnił wtedy, że to oczywiste, że po spotkaniu ze zbrodniarzem Nawrocki ominie Budapeszt.

I to pytanie o tę zmianę podejścia do węgierskiego premiera tak zdenerwowało prezydenta Nawrockiego. To dlatego krzyczał do dziennikarza TVN Mateusza Półchłopka: „Pan redaktor się ogarnie i słucha, co mówi prezydent Polski! Mówię do pana, panie redaktorze, Władimir Putin to zbrodniarz. Rozumie pan redaktor? Do widzenia".

Prezydent odpowiedzi więc nie udzielił, dopiero później z wyjaśnieniem pospieszył szef prezydenckiego biura polityki zagranicznej Marcin Przydacz.

Uznał, że rząd w Budapeszcie wyciągnął wnioski z poprzedniego incydentu i teraz Viktor Orbán nie ryzykował spotkania z Władimirem Putinem przed wizytą przedstawiciela polskich władz.

Spotkanie w Budapeszcie szeroko komentowali politycy koalicji. Radosław Sikorski przypomniał, kto traci przez Orbána w UE: – Blokuje 20. pakiet sankcji wobec Rosji, zwrot 2 miliardów złotych za sprzęt, który Wojsko Polskie przekazało Ukrainie. Swoje wyliczenia dorzucił też premier: – Zablokował 90 mld euro na pomoc dla Ukrainy i to w sytuacji, w której te pieniądze prawdopodobnie rozstrzygną o losach całej wojny.

Przekonywał, że wizyta była wbrew rekomendacji polskiego rządu i interesom Polski. – Jest pan prezydentem Polski i ma pan obowiązki polskie, a nie rosyjskie – zwrócił się do Nawrockiego, parafrazując słowa Romana Dmowskiego, którego tak ceni prezydent.

W odpowiedzi, po drugiej stronie zaczęła się obrona Nawrockiego. Na pierwszej linii pojawiły się krewkie charaktery – brylował wspomniany już wyżej minister Przydacz, ale też rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz i szef Kancelarii Zbigniew Bogucki. Argumentowali, że prezydent

Prezydent wyznacza nowe standardy. Teraz to pałac poucza rząd, jak prowadzić sprawy zagraniczne. Radzi, co robić, poucza, by działać jak najszybciej, oczekuje efektów

to zdeklarowany antykomunista – o czym wiedzą wszyscy w Europie – a do tego ofiara Putina, bo za Nawrockim wystawiono list gończy za demontaż radzieckich pomników i że Orbán to demokratyczny premier państwa UE i NATO.

– To raczej Sikorski i Tusk mają problem, bo tak mocno opowiadają się po jednej stronie barykady, że z drugą nie potrafią ułożyć relacji. Tak samo z Amerykanami. Tak bardzo krytykowali Trumpa i chwalili obóz demokratyczny, że dziś nie mają wejścia do Białego Domu – mówił Przydacz w Polsat News.

Monopol na Amerykę

Prowadzenie polityki zagranicznej jest od początku ambicją Karola Nawrockiego. A rytualną odpowiedzią polityków koalicji jest przypominanie porządku konstytucyjnego – politykę zagraniczną prowadzi rząd, a prezydent jedynie reprezentuje Polskę w relacjach międzynarodowych. Nawrocki przed zagranicznymi podróżami dostaje przecież briefy z MSZ, by potem budować wspólny przekaz.

Niestety, prezydent od początku miał na siebie inny pomysł – jeszcze w kampanii prezydenckiej widział Polskę w silnym sojuszu ze Stanami i dystansującą się od Unii Europejskiej. Pierwszą stolicą, którą odwiedził, był Waszyngton. Wtedy też doszło do pierwszego, publicznego starcia. MSZ przygotował standardowe instrukcje, które błyskawicznie wypłynęły i to z komentarzami prezydenckich ministrów. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, który dopiero co przyszedł do pałacu z IPN, ocenił, że stanowisko MSZ jest żenujące, bez konkretów, zbyt krótkie. Do tego doszło oburzenie, że prezydent żadnych instrukcji nie potrzebuje.

Karol Nawrocki dostał w tej kwestii pokaźne wsparcie ze strony PiS. Partia od lat dba o dobre relacje z republikanami, więc wybór Trumpa był na Nowogrodzkiej doniosłym wydarzeniem. Politycy PiS oklaskiwali go w polskim parlamencie, skandowali „Donald Trump, Donald Trump". Wszystko to, by przekonać publikę, że PiS, choć w opozycji, ma monopol na transatlantyckie relacje, a te są jedynym gwarantem bezpieczeństwa. Partię miał ponieść dalej prezydent – jedyna figura z obozu Kaczyńskiego, która ma realną władzę.

Politycy PiS błyskawicznie wprowadzili Nawrockiego na amerykańskie salony, z czego prezydent chętnie skorzystał.

Sam zaczął stosować różne fortele, które miały przypieczętować monopol na Amerykę. Głośna była historia jego rajdu do telefonu przed spotkaniem Trumpa i Putina w sprawie Ukrainy. To był czas, gdy na telekonferencjach światowi liderzy ustalali wspólne stanowisko, Polskę reprezentował Donald Tusk. Do czasu. Bo na ostatniej prostej wkroczył prezydent. To on przejął Trumpa i w mini wykładzie historycznym o Bitwie Warszawskiej z 1920 r. radził, jak powstrzymać współczesnych bolszewików. Czyli Rosję.

Drobny sukces, ale czy na pewno?

W rywalizacji o wpływy za oceanem jest jeszcze jeden punkt: polska ambasada w Waszyngtonie. To miejsce, którego PiS bardzo strzeże. Dlatego Bogdan Klich to jeden z bardziej niedakceptowanych przez PiS polityków strony demokratycznej i dlatego nie doczekał się ambasadorskiej nominacji ani od Andrzeja Dudy, ani od Karola Nawrockiego. W kuluarach KO mówi się od dawna, że kandydat ten był strategicznym błędem Tuska. Premier tym samym ułatwił bowiem PiS blokowanie kluczowej placówki.

Waszyngton nie jest jednak jedyną stolicą, w której Polska nie ma ambasadora z podpisem prezydenta. – Nie może być sytuacji, w której ja odpowiadam, a kto inny decyduje o składzie korpusu służby zagranicznej – to jeden z komentarzy szefa MSZ, Radosława Sikorskiego.

Kancelarii Prezydenta to kompletnie nie interesuje. Ma własną agendę i zbiór własnych zasad: premier nie będzie mówił prezydentowi, dokąd ma latać, przedstawiciel MSZ ma wstęp na pokład samolotu tylko wtedy, gdy pałac uzna, że to konieczne. Podobnie jest z dostępem do rozmów. Rząd dowie się, o czym prezydent mówił w zagranicznej podróży, jeśli taka będzie wola Krakowskiego Przedmieścia. Notatka po środowym spotkaniu Nawrocki – Orbán wpłynęła do MSZ dopiero w piątek późnym popołudniem.

Te zachowania Nawrockiego i jego ludzi skończyły się już dużym skandalem. Oczywiście poszło o przebieg wizyty w pilnie strzeżonych przez PiS i Nawrockiego Stanach Zjednoczonych. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego opublikowało obszerny wpis, który podkreślał rangę rozmów z ekipą prezydenta. „Rozmowy w Pentagonie oraz Radzie Bezpieczeństwa Narodowego były o tyle ważne, że mogliśmy dopytać o pewne szczegóły, których w amerykańskiej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego nie sposób omówić lub opisać, które pozostają zakryte woalem tajemnicy, a które będzie można odnaleźć w decyzjach, czy wręcz posunięciach realizowanych przez obecną administrację amerykańską, zwłaszcza jeśli chodzi kwestię rozmieszczenia sił zbrojnych USA w różnych częściach świata, ale też, jeśli chodzi o utrzymanie zdolności obecności wojskowej i podtrzymania funkcji odstraszania w regionach szczególnie zapalnych" – czytamy we fragmencie wpisu.

Jedynym dysponentem wiedzy była prezydencka delegacja, bo aranżujący spotkanie polski attaché wojskowy w USA gen. Krzysztof Nolbert usłyszał, że na rozmowy nie wejdzie.

W pałacowej, indywidualnej polityce zagranicznej, którą przed elektoratem szczyci się prezydent, są też sukcesy. Z Waszyngtonu dobrą wiadomością była opowieść o dalszym stacjonowaniu żołnierzy amerykańskich w Polsce akurat w czasie, gdy prezydent Trump dokonywał przeglądu kontyngentów USA w Europie i zapowiadał redukcję. W rzeczywistości MON prowadził już rozmowy w tej sprawie, ale o tym pałac nie wspomniał.

Ciąg dalszy przepychanek

Prezydent nie tylko testuje granice, ale wyznacza nowe standardy. Teraz to pałac poucza rząd, jak prowadzić sprawy zagraniczne, zwłaszcza w kontekście Unii Europejskiej. Przed szczytem premierów śle rady do Tuska w sprawie polityki energetycznej i zmian w handlu prawami do emisji dwutlenku węgla. Radzi, co robić, poucza, by działać jak najszybciej, oczekuje efektów.

– Oczekuję od polskiego rządu przyjęcia stanowiska, które w pełnym zakresie zabezpieczy Polaków przed dalszymi konsekwencjami polityki klimatycznej. Przedstawione przeze mnie kierunki działań to sposób na obniżenie kosztów energii. Efektem tak realizowanej polityki będzie podwyższenie konkurencyjności polskiego przemysłu, a także oszczędności w portfelach Polaków. Jestem przekonany, że takie stanowisko Polski powinno być prezentowane podczas Rady Europejskiej – napisał Nawrocki do premiera.

Podobnie zagrał podczas finału umowy handlowej UE z krajami Mercosur. – Trzeba budować mniejszość blokującą, a nie gadać! – wzywał publicznie. Objaśnił, jakie widzi zagrożenia dla otwarcia rynku na produkty z Ameryki Południowej. – Mówiłem o tym w Paryżu podczas spotkania z prezydentem Macronem, rozmawiałem o tym we Włoszech podczas spotkania z premier Meloni, nasze argumenty geopolityczne w kontekście tej umowy i używaniu w krajach Ameryki Południowej rosyjskich środków do produkcji rolnej przedstawiłem niemieckiemu Kanclerzowi Friedrichowi Merzowi. Niebezpieczeństwa wynikające z umowy z krajami Mercosur wskazałem podczas mojego wykładu na Uniwersytecie Karola w Pradze – chwalił swoje światowe rozmowy.

Jednak na niewiele się zdały. Bo kluczowe w zablokowaniu Włochy ostatecznie dołączyły do większości. Nawrockiemu nie udało się przekonać premier Meloni. Co natychmiast wypomniał Donald Tusk: – Ktoś się chyba zobowiązał, że przekona premier Włoch Giorgię Meloni do zmiany zdania. Ktoś się powoływał na przyjaźń. I nie dowiózł – podkreślał premier.

Ostatnim kierunkiem podróży Nawrockiego był Teksas i kongres CPAC, który coraz częściej staje się mekką skrajnej prawicy. Honorowym gościem miał być prezydent USA, ale nie dołączył, bo bardziej angażuje go wojna w Iranie. Tusk o wizycie Nawrockiego w Teksasie dowiedział się z mediów. ●

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

KRRiT przegrywa z TVN 24

Nie będzie 550 tys. zł kary dla TVN za reportaż „Bielmo Franciszkańska 3”. To porażka KRRiT czasów Świrskiego. Wyrok jest nieprawomocny.

Agnieszka Kublik

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie informuje o wyroku na swojej stronie internetowej. A Anna Ostrowska, rzeczniczka KRRiT, pytana przez nas o tę piątkową decyzję sądu, odpowiedziała, że nic o tym nie wie.

– Od początku wiedzieliśmy, że działania przewodniczącego KRRiT miały charakter wyłącznie polityczny. Kara nie miała podstaw prawnych, godziła w wolność mediów i była próbą zastraszenia naszej, i wielu innych redakcji – komentuje na gorąco Mateusz Sosnowski, zastępca redaktora naczelnego TVN 24. – Sąd potwierdził nasze przypuszczenia. W ustnym uzasadnieniu stwierdził, że audycja „Bielmo. Franciszkańska 3” nie była atakiem na Kościół. Poruszanie w materiałach dziennikarskich tak doniosłych społecznie tematów jak ochrona małoletnich wobec instytucji zaufania, jakimi są Kościoły i związki wyznaniowe, jest fundamentem demokracji. Wierzę, że ten wyrok jest szalenie ważny nie tylko dla nas, lecz także dla wszystkich dziennikarzy, którzy chcą rzetelnie wykonywać swój zawód.

Skargi i zarzuty

To była głośna sprawa, bo kara jest bardzo wysoka, zdecydował o niej sam Maciej Świrski, a nawet chciał, by stacja karę zapłaciła jeszcze zanim uprawomocni się decyzja sądu. Teraz Świrski jest zawieszony, nie kieruje już pracami rady i czeka na proces przed Trybunałem Stanu m.in. za blokowanie mediom publicznym pieniędzy z abonamentu oraz nękanie mediów prywatnych nieprzychylnych PiS, którego interesy starał się reprezentować w KRRiT.

„Bielmo Franciszkańska 3” to reportaż Marcina Gutowskiego o Karolu Wojtyle, który jako arcybiskup krakowski miał kryć pedofilów. Według autorów reportażu Wojtyła wiedział o przypadkach pedofilii wśród księży, ale przestępców przenosił jedynie w inne miejsce, a ofiarami się nie interesował. TVN 24 wyemitował film 6 marca 2023 r. Prawie natychmiast Świrski wszczął postępowanie.

Rada tłumaczyła wtedy, że wszczęła postępowanie, ponieważ dostała ponad 6 tys. skarg na formularzach podpisanych przez ponad 39 tys. widzów i przytaczała słowa ekspertów, że „materiał nie spełnia kryteriów reportażu oraz standardów etyki dziennikarskiej”. Autorom zarzucano „brak obiektywizmu i rzetelności dziennikarskiej, stronniczość, wybiórczą selekcję źródeł oraz ahistoryczną interpretację faktów i zdarzeń”. Ale podstawowy zarzutem było korzystanie w nim z materiałów SB.

• **Według autorów reportażu Karol Wojtyła wiedział o przypadkach pedofilii wśród księży, ale przestępców przenosił jedynie w inne miejsce** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

KRRiT tłumaczyła, że wszczęła postępowanie, ponieważ dostała na reportaż ponad 6 tys. skarg na formularzach podpisanych przez ponad 39 tys. widzów

W marcu 2024 r. Świrski nałożył na stację karę 550 tys. zł, ponieważ – jak widniało w uzasadnieniu – emisja reportażu „spółka TVN SA naruszyła art. 18 ust. 1 i 2 ustawy o radiofonii i telewizji”.

Chodzi o zapis art. 1 – „audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub przemocy lub dyskryminujących ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, poglądy polityczne lub wszelkie inne poglądy, przynależność państwową, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną, lub nawołujących do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym”.

Oraz art. 2 – „audycje lub inne przekazy powinny szanować przekonania religijne odbiorców, a zwłaszcza chrześcijański system wartości”.

Egzekucja kary przeprowadzona bezprawnie

Stacja potraktowała nałożenie przez Świrskiego tak wysokiej kary jako „próbę wprowadzenia cenzury”.

– Mamy dokumenty. To nie są tylko dokumenty z archiwum IPN, to nie są dokumenty wytworzone przez bezpiekę, chociaż te też znamy. One uzupełniają ten obraz w bardzo znaczącym stopniu. W dużej mierze, choć nie w całości – mówił Gutowski w wywiadzie dla „Wyborczej”. – Weryfikowaliśmy je przez wiele miesięcy, docierając do świadków i innych źródeł. Ale to, że Jan Paweł II krył pedofilów, wiemy dzięki dokumentom kościelnym. Dzięki listom osobiście pisanym i podpisywanym przez kardynała Karola Wojtyłę, dzięki relacjom świadków spójnym z dokumentami. Świadków, którzy osobiście, twarzą w twarz, a także na piśmie mieli informować Karola Wojtyłę, kardynała metropolitę krakowskiego, o nadużyciach księży. Dzięki relacjom ofiar, które nam zaufały przy okazji przygotowywania tego reportażu, wiemy i jesteśmy dziś w stanie stwierdzić z całym przekonaniem, że Karol Wojtyła, podobnie jak biskupi jego czasów, przenosił księży pedofilów, starając się uniknąć skandalu. A także pomagał im uniknąć konsekwencji.

Świrski chciał, by stacja wpłaciła karę, zanim zapadnie wyrok. I podjął decyzję o windykacji dla skarbu państwa.

Paulina Maślak-Stępnikowska, prawniczka reprezentująca stację, oceniła, że decyzja szefa KRRiT „nie ma żadnego umocowania prawnego, a egzekucja kary została przeprowadzona bezprawnie”. – Działania Przewodniczącego KRRiT są cenzurą ekonomiczną. W Polsce działania organów państwa, a w tym przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, bywają niestety przykładem opresyjnego działania – mówiła.

I sąd się na to nie zgodził. ●

Kiedy spadną ceny paliw?

Weszły w życie ustawy i rozporządzenie obniżające ceny paliw. Minister finansów Andrzej Domański wyjaśnił, kiedy kierowcy zobaczą niższe ceny benzyny i diesla na stacjach. Ostrzega też, że droga ropa zostanie z nami na dłużej.

– Na razie, przygotowując te rozwiązania, szykujemy się na to, że konflikt i podwyższone ceny ropy naftowej mogą trwać kolejny miesiąc – mówił w sobotę w TVN 24 minister finansów Andrzej Domański. Zapowiedział, że podejmowane działania będą dostosowywane do zmieniającej się sytuacji.

– Dla mnie bardzo istotne było, i temu też służyły te ustawy, aby zapewnić ministrowi finansów większą elastyczność, jeśli chodzi np. o kształtowanie stawek akcyzy – powiedział szef resortu finansów.

Kiedy obniżki?

Według Andrzeja Domańskiego już we wtorek (31 marca) na stacjach w Polsce powinny pojawić się niższe ceny benzyny i oleju napędowego. – Potrzebujemy około dwóch dni na to, aby stacje benzynowe mogły dostosować systemy do nowej stawki – tłumaczył.

W sobotę w Dzienniku Ustaw opublikowano dwie ustawy z rządowego pakietu „CPN – Ceny Paliwa Niżej” i rozporządzenie, które mają obniżyć ceny paliw na stacjach. Nowe przepisy wprowadzają mechanizm wyliczania maksymalnej ceny paliw, obniżkę akcyzy na benzynę (o 29 groszy) i olej napędowy (o 28 groszy) oraz niższy VAT z 23 proc. do 8 proc. Przepisy weszły w życie w niedzielę. Resort finansów szacuje, że obniżka akcyzy będzie kosztować budżet 700 mln zł miesięcznie, a obniżka VAT – 900 mln zł miesięcznie.

Prognoza

Eksperci rynku paliw firmy Reflex prognozują, że w nadchodzącym tygodniu od 30 marca do 3 kwietnia (po uwzględnieniu zapowiedzianej obniżki akcyzy i podatku VAT) cena benzyny bezołowiowej 95 spadnie o 1,18 zł za litr do 5,98 zł. Benzyna Pb98 potanieje o 1,18 zł/l do 6,67 zł/l. Kierowcy zapłacą również mniej za olej napędowy o 1,30 zł/l. Paliwo to będzie kosztować średnio 7,45 zł/l. Z kolei autogaz – według szacunków – podrożeje o 7 groszy za litr do 3,75 zł/l.

Minister energii komentuje

W sobotę Orlen podniósł jednak ceny hurtowe paliw. Cena diesla wzrosła o 171 zł (bez VAT) do 7041 zł za metr sześcienny. Z kolei popularna benzyna 95 podrożała o ponad 100 zł do 5714 zł za metr sześcienny. Koncern tłumaczył, że ceny hurtowe są powiązane m.in. z notowaniami paliw gotowych na rynkach europejskich, ale wpływ mają również koszty logistyczne i warunki kontraktowe.

Minister energii Miłosz Motyka tłumaczył w sobotę, że mimo wzrostów ceny hurtowe pozostają niższe o ponad 200 zł niż tydzień wcześniej. Dodał, że cena jest uzależniona od sytuacji na rynku światowym.

„40 proc. gotowego diesla w Polsce pochodzi z importu. Na światowych rynkach tylko w ostatnich dwóch dniach podrożał o ponad 10 proc. Natomiast ceny hurtowe Orlenu wzrosły w tym czasie o mniej niż 5 proc.” – pisał minister w serwisach społecznościowych. Wskazał, że rządowy pakiet „Ceny Paliw Niżej” spowoduje, że „w każdych warunkach cena detaliczna będzie o ok. 20 proc. niższa niż przy standardowym obłożeniu podatkowym”.

Podwyżki cen paliw wynikają z ataku USA i Izraela na Iran. Konsekwencją wojny są m.in. ataki na infrastrukturę energetyczną w rejonie Zatoki Perskiej oraz blokada cieśniny Ormuz, która ma strategiczne znaczenie dla transportu surowców energetycznych drogą morską. ●

Dominik Moliński

1 RP

Wyjaśnienie

W artykule pt.: „Operacja »Muppety«” („Gazeta Wyborcza” z 16.03.2026 r.) błędnie przytoczyliśmy wypowiedź Jacka Karnowskiego, byłego prezydenta Sopotu, informującą o skazaniu za okradanie własnego klubu. Wypowiedź ta dotyczyła Waldemara B., a nie Bartłomieja B., jak omyłkowo napisaliśmy w artykule. Wszystkich zainteresowanych przepraszamy.

Redakcja

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34426780

Ogłoszenie Starosty Skarżyskiego

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j.: Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), wykonując zadanie z zakresu administracji rządowej, Starosta Skarżyski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, na wniosek PSG Sp. z o.o. działającej przez Pełnomocnika, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Skarżysku-Kamiennej, powiat skarżyski, województwo świętokrzyskie, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, ark. 48) jako działka nr 65, stanowiącej w**ładanie** samoistne nieżyjącej Danieli Mazurkiewicz c. Juliana i Ireny – udział do 1/2 części oraz osoby fizycznej – udział do 1/2 części.

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości ma polegać na udzieleniu dla Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na terenie ww. działki gazociągu wysokiego ciśnienia dn 150 ST wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania inwestycyjnego pn.: „Wykonanie dokumentacji projektowej przebudowy sieci gazowej w/c relacji Bzinek – Szydłowiec”.

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłosić się **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości ogłoszenia do Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, budynek przy Placu Floriańskim 1, I piętro, pokój nr 128, w godzinach pracy Urzędu, celem udokumentowania praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zgodnie z art. 114 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości (znak sprawy: GG-II.6821.3.7.2026).

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy, tj. od dnia 30.03.2026 r. do dnia 01.06.2026 r. na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, publikuje się w Biuletynie Informacji Publicznej Powiatu Skarżyskiego oraz zamieszcza się w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ponadto przesyła się Prezydentowi Miasta Skarżyska-Kamiennej celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń oraz opublikowania w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Skarżyska -Kamiennej na okres 2 miesięcy.

Starosta
Artur Berus

eprasa.pl 50930166c1

Węgierski dziennikarz oskarżony o szpiegostwo: „Chcą nas zastraszyć”

Zamierzam pozwać każdego, kto twierdzi, że jestem szpiegiem. Zbiorę mnóstwo pieniędzy z tytułu odszkodowań, które przekażę na rozwój niezależnego dziennikarstwa.

ROZMOWA Z
SZABOLCSEM PANYIM
węgierskim dziennikarzem śledczym związanym z Direkt36 i VSquare

• **Szabolcs Panyi, węgierski dziennikarz**
FOT. GERGELY BESENYEI/ AFP/EAST NEWS / AFP

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Gdy wyszło na jaw, że minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó przekazuje Rosji tajemnice z obrad Rady Europejskiej, rząd Viktora Orbána oskarżył cię o szpiegostwo. Te sprawy się łączą?

SZABOLCS PANYI: – Owszem. Już w zeszłym roku dowiedziałem się, że wiadomości, jakie wysyłałem i otrzymywałem, wyciekły do jednej z węgierskich służb wywiadowczych. Byłem pod bardzo ścisłą obserwacją. Rząd wiedział, że prowadzę dziennikarskie śledztwo w sprawie związków ministra Szijjártó i szefa rosyjskiej dyplomacji Sergieja Ławrowa. Ludzie Orbána wiedzieli, że mam bardzo dobre źródła.

W zeszłym tygodniu najpierw prorządowe media opublikowały fragment rozmowy z jednym z moich informatorów, z którym potwierdzałem szczegóły dotyczące kanałów, którymi Szijjártó przekazuje Ławrowowi poufne informacje [rozmawiali przez otwarte łącza telefoniczne – dop. red]. To było uderzenie wyprzedzające.

Chodziło o to, by powstrzymać mnie przed publikowaniem materiału o tym, że szef węgierskiej dyplomacji zachowuje się jak agent Federacji Rosyjskiej, albo co najmniej mnie zdyskredytować. Dlatego zaczęli robić ze mnie ukraińskiego szpiega.

Jeśli jednak przesłuchamy nagranie, które wyciekło, to okazuje się, że te zarzuty są bezpodstawne. Mówię na nim, że sprawdzam dane, potwierdzam je u służb bezpieczeństwa krajów Unii Europejskiej. Nie miałem i nie mam żadnych źródeł w Ukrainie.

Samo doniesienie o rzekomym przestępstwie to typowy zabieg propagandy Orbána. Wiele razy domagali się od prokuratury wszczęcia śledztw i ścigania swoich krytyków. Robili wiele hałasu, a potem mijały miesiące, a śledztwa umarzano z powodu braku dowodów. O tym jednak już głośno nikt nie mówił. Te oskarżenia służą tylko temu, by podległe Orbánowi media mogły powtarzać jak mantrę: „On jest szpiegiem”.

Zamierzam pozwać każdego, kto tak twierdził. Każdy podporządkowany obecnej władzy portal czy gazetę. Zbiorę mnóstwo pieniędzy z tytułu odszkodowań, które przekażę na rozwój niezależnego dziennikarstwa na Węgrzech.

Za tego typu oskarżeniami często idą czyny...

– Do więzienia nie pójdę. Na Węgrzech jeszcze nie przekroczono tej czerwonej linii, jaką byłoby aresztowanie dziennikarza.

To prowadzona według putinowskiego podręcznika wojna psychologiczna z niezależnymi mediami. Chcą nas zastraszyć, przygwoździć atakami, żebyśmy porzucili śledztwa. I by nas zdyskredytować. Prawnych konsekwencji nie będzie.

Ale niestety rozkręca się kampania nienawiści. Na platformach społecznościowych otrzymuję sporo bluzgów i gróźb. Niektóre są anonimowe, niektóre podpisane nazwiskiem. Za tym też stoją ludzie Orbána: rzucili swoim zwolennikom nazwisko i oskarżenia, krzycząc, „Bierzcie go”. A zwolennicy rzucają się do gardeł. Niestety część gróźb muszę brać na poważnie. Jakiś szaleniec może przecież uznać, że powinien na własną rękę wymierzyć mi sprawiedliwość.

Chcą nas zastraszyć, przygwoździć atakami, żebyśmy porzucili śledztwa. I by nas zdyskredytować. Prawnych konsekwencji nie będzie.

Ale niestety rozkręca się kampania nienawiści. Na platformach społecznościowych otrzymuję sporo bluzgów i gróźb

SZABOLCS PANYI
węgierski dziennikarz śledczy

Sprawa Szijjártó przekazującego Ławrowowi informacje dotyczące unijnych sankcji na Rosję poraża. Kim jest węgierski minister spraw zagranicznych? Pożytecznym idiotą czy rosyjskim agentem?

– Na to pytanie odpowiem, gdy skończę moje dziennikarskie śledztwo. Mogę powiedzieć, że nie chodzi jedynie o przekazywanie informacji z Rady Europejskiej i o wykorzystywanie przerw w posiedzeniach Rady Europejskiej, by dzwonić do Ławrowa. Chodzi o ogólną postawę obecnych Węgier w sprawie negocjacji pakietów sankcji na Rosję. Węgry nieustannie opóźniają ich nakładanie, ciągle blokują przyznawanie Ukrainie finansowego wsparcia. Zresztą nie chodzi tylko o Ukrainę, ale też o Polskę, której z powodu węgierskiego weta UE nie wypłaciła 2 mld euro zwrotu za sprzęt wojskowy, jaki wysłała Ukrainie w pierwszych tygodniach wojny.

Pytam: jaki narodowy interes Węgier stoi za blokowaniem wypłaty dla Polski? Czy to w ogóle interes Węgier, czy może Rosji?

Widzimy, że dyplomacja kierowana przez Szijjártó ewidentnie realizuje interesy Kremla. Pracuję nad tym, by móc udowodnić, że to nie jest przypadek.

Jakim echem odbija się sprawa rosyjskich powiązań Szijjártó na Węgrzech?

– Dość szerokim, bo na dwa tygodnie przed wyborami emocje sięgają zenitu, a desperacja Orbána rośnie. Ich atak na mnie nie wypalił, bo byłem w stanie szybko zareagować. Nie pamiętam jednak przypadku, by Orbán i jego ministrowie w tak bezpośredni sposób atakowali dziennikarza. Niestety cykl medialny trwa bardzo krótko i ta sprawa może zostać przykryta przez kolejne afery.

Kilka lat temu podsłuchiwano cię Pegasusem. Teraz słychać o kolejnych systemach szpiegowskich używanych przez węgierskie służby.

– Z moich źródeł wynika, że paleta systemów używanych do szpiegowania ludzi jest bardzo szeroka. Są np. systemy wyspecjalizowane w atakowaniu systemów Microsoftu albo innych firm. Niektóre są oficjalnie dopuszczone do użytku, z innych korzysta się nielegalnie. Celem jest zdobywanie informacji o opozycji na użytek trwającej kampanii wyborczej.

„Washington Post” pisał, że Rosja jest tak zaniepokojona możliwą klęską Orbána, że opracowała plan sfingowanego zamachu na niego, by podbić jego poparcie.

– Do tych informacji trzeba podchodzić ze śmiertelną powagą. Publikacja „Washington Post” zapewne udaremniła realizację tego pomysłu, ale przecież nie był to jedyny scenariusz, który brał pod uwagę rosyjski wywiad. Na pewno są inne obrzydliwe plany. Nie wiemy, na który Rosjanie się zdecydują i kiedy. Mogą coś wysadzić, mogą komuś zrobić krzywdę. Musimy przygotować się na najgorsze.

W zeszłym tygodniu z Orbánem spotkał się prezydent Karol Nawrocki. Z powodu rosyjskich powiązań tę wizytę skrytykowano w Polsce. Co mówiono o niej na Węgrzech?

– Właściwie jej nie zauważono. Tego samego dnia do Budapesztu przyjechali politycy europejskich partii populistycznych – m.in. Marine Le Pen czy Gert Wilders. Dla propagandy to wydarzenie było ważniejsze.

Wizyta Nawrockiego była dziwna. Dzień przyjaźni Polsko-Węgierskiej organizowany jest na przemian u nas i u was. Rok temu obchodzono go na Węgrzech. W tym roku węgierski prezydent poleciał do Przemyśla spotkać się z tej okazji z Nawrockim. Po co Nawrocki leciał do Budapesztu spotykać się z premierem? Nie ma w tym logiki. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat**

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

Przeciw Trumputinowi

8 milionów mieszkańców USA wyszło w sobotę na ulice ponad 3 tysięcy miejscowości w całym kraju w ramach ogólnokrajowych protestów „No Kings”. **Protestowali jednak nie tylko Amerykanie.**

Paulina Zduniak, Michał Kokot, Oskar Górzyński/PAP

Główna sobotnia demonstracja odbyła się w Minneapolis, miejscu kontrowersyjnej operacji służb imigracyjnych, gdzie funkcjonariusze ICE zastrzelili dwoje Amerykanów – Renee Good i Alexa Prettiego.

Na scenie przed gmachem stanowego parlamentu przemawiali m.in. gubernator stanu Tim Walz i senator Bernie Sanders. Wystąpili też Bruce Springsteen, który napisał piosenkę o wydarzeniach z Minneapolis, oraz Joan Baez. Jak odnotowuje „The Guardian”, gubernator stanu, przedstawiając Springsteena, mówił, że jest jasne, że Ameryka nie potrzebuje „żadnych ch***rnych królów”.

– Kiedy aspirujący dyktator w Białym Domu wysłał swoich niewyszkolonych, agresywnych bandytów, by wyrządzili szkody Minnesocie, to ty, Minnesoto, stanęłaś w obronie swoich sąsiadów, stanęłaś w obronie przyzwoitości, stanęłaś w obronie życzliwości – mówił Walz, nazywając Trumpa „pomarańczowym klaunem”.

3,3 tys. protestów

W wydarzeniu udział wzięła także aktorka i działaczka społeczna Jane Fonda, która odczytała list od żony zastrzelonej przez agenta ICE Renee Good. „Życie każdego, kto był obecny wówczas, gdy odbierano mi żonę – w tym tych agentów – zostało zniszczone” – napisała Becca Good. „To, co dzieje się teraz, jest wynikiem znacznie głębszych problemów, które od dawna narastają w tym kraju: retoryki podziałów, eskalacji napięć, siania strachu. Musimy zająć się pierwotnymi przyczynami tych problemów i powstrzymać przemoc tam, skąd się wzięła” – cytuje CNN.

Sobotnie demonstracje są trzecimi odbywającymi się pod szyldem „No Kings”, organizowanymi przez koalicję różnych lewicowych grup. Według organizatorów w sobotę pobito rekord pod względem liczby miejsc, gdzie odbywały się protesty – odbyło się ok. 3,3 tys. demonstracji w całym kraju. Jak szacują, w USA w protestach udział wzięło ok. 8 mln ludzi – o 1 mln więcej niż w październiku i o 3 mln więcej niż podczas pierwszych protestów w ramach tej inicjatywy w czerwcu ub. roku.

Jak donosi „The Guardian”, organizatorzy szacują, że podczas flagowego wydarzenia w Twin Cities (Minnesocie, Minneapolis i St Paul) udział wzięło około 200 tys. osób. Tłumy widać było także na protestach m.in. w Bostonie, Houston, Chicago, San Francisco czy Nowym Jorku. Ale demonstracje, choć mniej liczne, odbywały się także w wielu mniejszych miejscowościach. W Woodbridge na obrzeżach Waszyngtonu zgromadziło się ok. 200 osób, ustawiając się na chodnikach i zachęcając przejeżdżających kierowców do trąbienia na znak solidarności – co wielu z nich robiło. Podobną formę i liczebność miało też zgromadzenie w Alexandrii w Wirginii.

To nie jest normalne

Tak jak w przypadku poprzednich manifestacji w ramach „No Kings” protesty nie były skupione wokół jednej sprawy. Przynoszone przez uczestników transparenty wyrażały sprzeciw wobec wojny z Iranem, działań ICE, korupcji czy przyjaznego nastawienia Trumpa do Władimira Putina.

„Powiedz »nie« Trumputinowi” – głosił jeden z transparentów na proteście w Alexandrii. „Duma z kraju, wstyd za rząd” – głosił inny.

– Jestem tu, bo chcę wyrazić, że to, co się dzieje w naszym kraju nie jest normalne. Nic z tego, co się dzieje, nie jest normalne – powiedziała PAP Lynn, 44-letnia bizneswoman, która na demonstrację zabrała dwie córki. – I dobrze widzieć, że nie jestem w tym sama – dodała.

Nie wszyscy tutaj są tak naprawdę wyłącznie z powodu wojny w Iranie” – powiedział inny z demonstrujących na Manhattanie w rozmowie z CNN. „Niektórzy są tutaj, ponieważ w tym kraju toczy się wojna z osobami transpłciowymi i to ich obchodzi” – dodał.

Biały Dom zbagatelizował znaczenie sobotnich demonstracji. „Jedyni ludzie, których interesują te sesje terapeutyczne osób cierpiących na zaburzenia na punkcie Trumpa, to reporterzy, którym płaci się za ich relacjonowanie” – napisała w oświadczeniu rzeczniczka Abigail Jackson. Stwierdziła także, że protesty zostały zorganizowane przez „lewicowe sieci finansowania”.

Jak informuje agencja Associated Press, choć protesty miały przeważnie pokojowy charakter, odnotowano kilka aresztowań

Z kolei Narodowy Republikański Komitet Kongresowy ostro skrytykował protesty. – Te Wiece Nienawiści do Ameryki to miejsce, gdzie najbardziej brutalne i szalone fantazje skrajnej lewicy dostają swój głos – powiedziała rzeczniczka Maureen O’Toole.

Jak odnotowuje agencja Associated Press, choć protesty miały przeważnie pokojowy charakter, odnotowano kilka aresztowań. W Los Angeles władze użyły gazu łzawiącego w pobliżu federalnego aresztu w centrum miasta. Departament Policji w Los Angeles aresztował później kilka osób za to, że się nie rozeszły.

Policja w Denver poinformowała na platformie społecznościowej X, że ogłosiła demonstrację nielegalnym zgromadzeniem i użyła granatów dymnych po tym, jak niewielka grupa protestujących zablokowała drogę i nie opuściła jej pomimo wezwań mundurowych. Jak podała policja, niektórzy z protestujących mieli rzucać granatami z powrotem w funkcjonariuszy. Aresztowano co najmniej osiem osób, a później jeszcze dziewiątą, która według policji rzucała przedmiotami.

Wielki marsz w Londynie

Demonstracje zaplanowano również w kilkunastu innych krajach, od Europy, przez Amerykę Łacińską, po Australię – powiedział w wywiadzie Ezra Levin, współdyrektor wykonawczy Indivisible, grupy stojącej na czele tych wydarzeń. Odbywały się one m.in. w Rzymie, Paryżu, Sydney czy Tokio. W krajach z monarchiami konstytucyjnymi protesty nazywane są „Nie dla tyranów” – dodał Levin, cytowany przez PBS.

Wielki protest przeciwko skrajnej prawicy odbył się w sobotę także w Lodnynie. Według policji udział w nim wzięło 50 tys. osób. Organizatorzy oszacowali jednak liczbę uczestników na pół miliona. Według brytyjskiego „Guardiana” w manifestacji wzięło udział ponad sto organizacji humanitarnych, aktywistów i związków zawodowych.

Wśród nich byli również znani brytyjscy aktorzy, jak Christopher Eccleston czy David Harewood. Wiele osób przyjechało na marsz z innych miejscowości. Dziennikarze naliczyli dziesięć autobusów z samego Manchesteru.

Jeden z transparentów głosił: „Nie pozwólmy rasiście Farage’owi i Reformistom podzielić nasz kraj”. Było to nawiązanie do wiecu Reform UK Nigela Farage’a, który odbywał się w Londynie tego samego dnia. Dwóch działaczy organizacji ekologicznej próbowało zakłócić jego wystąpienia w sali konferencyjnej w dzielnicy Croydon.

W londyńskiej manifestacji szli również politycy Partii Pracy oraz Zielonych.

– Pokonamy nienawiść. Czas, by normą stała się nadzieja – mówił do zgromadzonych Zach Polanski, przewodniczący Zielonych. – Wracajcie do swoich społeczności, do związków zawodowych, do przyjaciół, do sąsiadów. Musimy się zorganizować, wybory lokalne już za kilka tygodni – apelował.

Sobotni marsz był odpowiedzią na protest skrajnej prawicy, która przeszła przez Londyn 13 września ub roku. Jej organizatorem był Tommy Robinson, skazany za bójki, napaść na policjanta, wyłudzenie kredytu i zniesławienia. Wówczas pod hasłem „zjednoczenia Wielkiej Brytanii” i zaostrzenia polityki migracyjnej przez Londyn przeszło ponad 110 tys. osób.

W Rzymie tysiące ludzi maszerowało, skandując hasła wymierzone w premier Giorgię Meloni. Protestujący machali transparentami z hasłami sprzeciwu wobec izraelskich i amerykańskich ataków na Iran, wzywając do „świata wolnego od wojen”.

W Paryżu kilkaset osób, głównie Amerykanów mieszkających we Francji, wraz ze związkami zawodowymi i organizacjami praw człowieka zebrało się pod Bastylią. „Protestuję przeciwko wszystkim nielegalnym, niemoralnym, lekkomyślnym i nieudolnym, niekończącym się wojnom Trumpa” – powiedziała organizatorka wiecu Ada Shen cytowana przez PBS. ●

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34427333

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:
TERAZ NIŻSZA CENA

ul. Michała Bałuckiego 11 m. 6

Powierzchnia lokalu	-	**100,27 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**585 000,00 zł**
Wadium	-	**58 500,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach 13.05.2026 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 14.05.2026 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 15.05.2026 r. w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, 50-073 Wrocław, tel. 71 798-69-74.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **1 czerwca 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 25 maja 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34427471

GM.SP.6853.1.2026 Milicz, dnia 19 marca 2026 r.

OGŁOSZENIE STAROSTY MILICKIEGO O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI O NIEUREGULOWANYM STANIE PRAWNYM

Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4, art. 113 ust.6, w związku z art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.)

Starosta Milicki wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej informuje

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, objętej księgą wieczystą nr WR1M/00003729/9 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Miliczu, IV Wydział Ksiąg Wieczystych, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 98/12 o pow. 4,44 ha, położoną w obrębie Nowy Zamek, gmina Milicz.

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości nastąpi przez zezwolenie Tauron Dystrybucja S.A. z siedzibą w Krakowie, 31-035 Kraków, ul. Podgórska 25A, reprezentowanej przez pełnomocnika Pana Sergiusza Stasiaka, w celu budowy infrastruktury elektroenergetycznej – linii kabla SN oraz wymiany słupa SN. Powierzchnia zajęcia nieruchomości w celu wykonania robót wynosić będzie 146 m2.

Zgodnie z art. 113 ust. 6 ustawy o gospodarce nieruchomościami wskazaną nieruchomość traktuje się jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym, gdyż nie można ustalić osób, którym przysługują do niej prawa rzeczowe.

W związku z powyższym Starosta Milicki wzywa osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia, zgłosiły się i udokumentowały przysługujące im prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości.

Osoby, o których mowa wyżej winny zgłosić się, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu, w Wydziale Gospodarki Mieniem, pok. nr 27, Starostwa Powiatowego w Miliczu, ul. Wojska Polskiego 38, 56-300 Milicz tel. 713840704 wew.44.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wskazanej nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34427271

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:
TERAZ NIŻSZA CENA

ul. Tadeusza Kościuszki 86 lokal 11

Powierzchnia lokalu	-	**104,94 m²**
Przynależna komórka w piwnicy	-	**1,45 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**733 500,00 zł**
Wadium	-	**73 350,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach 25.05.2026 r. w godz. 9^{00}– 11^{00}, 26.05.2026 r. w godz. 11^{00}– 13^{00}, 27.05.2026 r. w godz. 12^{00}-14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Komuny Paryskiej 39-41, 50-451 Wrocław, tel.: 71 798-69-75.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **10 czerwca 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 3 czerwca 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777-85-53.

eprasa.pl 50930166c1

Próbujemy uniknąć konfrontacji

– Wyobraź sobie, że jakiś koncern chemiczny ogłasza, że pracuje nad nową substancją, która może poprawić nasze życie, ale jest 10 proc. szans, że to, co stworzą, doprowadzi do zagłady ludzkości. To byłoby niebywałe, prawda? Ale to świat, w którym dzisiaj żyjemy – mówi Peter Wallich.

ROZMOWA Z
PETEREM WALLICHEM
doradcą ds. bezpieczeństwa AI

• **Centrum Rozwoju Robotów Humadiodalnych w Pekinie** FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV

MARIA KORCZ: W USA, Wielkiej Brytanii, a nawet w Polsce powstaje coraz więcej instytucji badających bezpieczeństwo AI. Jak to rozumieć?

PETER WALLICH: Im więcej sztucznej inteligencji pojawia się w różnych obszarach życia, tym więcej pracy mają eksperci ds. bezpieczeństwa AI.

Na przykład gdy pojawiły się publicznie dostępne chatboty AI, problemem zaczęło być to, czy nie udzielają one przypadkiem błędnych porad medycznych, czy nie rozpowszechniają dezinformacji. Badacze analizują także znacznie poważniejsze i bardziej niepokojące scenariusze.

Na przykład?

– Na przykład scenariusz, w którym ktoś decyduje się użyć sztucznej inteligencji do stworzenia wirusa, który będzie masowo zabijał ludzi. Bardziej niebezpiecznego niż SARS-CoV-2, który spowodował pandemię COVID-19. Ludzi, którzy chcieliby zrobić coś takiego, jest niewielu, ale narzędzia AI, które powstaną w przyszłości, mogą dać im możliwości, których nie mieli nigdy wcześniej.

Kolejnym potencjalnym problemem jest tzw. superinteligencja, nad którą pracuje kilka czołowych laboratoriów AI. To sztuczna inteligencja rozwinięta na tyle, że może na poziomie poznawczym znacznie przewyższyć każdego ludzkiego eksperta, być może nawet całą ludzkość razem. Trudno w pełni przewidzieć, jakie będą konsekwencje jej rozwoju i czy – lub kiedy – nadejdzie moment, w którym stracimy nad nią kontrolę. Spektrum rzeczy, które mogą się wydarzyć, jest bardzo szerokie. Od bardzo dobrych rzeczy do bardzo złych.

Fundamentalne pytanie brzmi, czy cele AI są zgodne z naszymi celami. Bo jeśli nie są, a my będziemy dalej rozwijać te modele, sytuacja może wymknąć się spod kontroli.

Co musimy zrobić, aby najgorsze scenariusze się nie zrealizowały?

– Potrzebna jest wielowarstwowa ochrona. Utrzymanie kontroli nad systemami AI, opracowywanie systemów wczesnego ostrzegania przed niepożądanym wykorzystaniem sztucznej inteligencji, ale także zabezpieczenie przed rzeczywistymi konsekwencjami: na przykład stworzenie zapasów sprzętu ochronnego na wypadek kolejnej pandemii.

A czy jesteśmy w stanie kontrolować firmy pracujące nad rozwojem AI?

– Naukowcy są podzieleni w tej kwestii. Niektórzy uważają, że warto rozwijać coraz bardziej zaawansowane modele i kontrolować je równolegle, nawet jeśli wiąże się to z ryzykiem. Inni opowiadają się za spowolnieniem lub nawet wstrzymaniem rozwoju AI, uważając to za zbyt niebezpieczne.

Ten drugi kierunek stoi w sprzeczności z interesami firm technologicznych, które czerpią zyski z rozwoju modeli. Dlatego dominującym podejściem jest kontynuacja rozwoju, przy jednoczesnym wzmacnianiu mechanizmów kontroli. Choć to, na ile mogą być one skuteczne, też pozostaje kwestią sporną.

Firmy takie jak OpenAI i Anthropic faktycznie deklarują znaczące inwestycje w bezpieczeństwo tworzonych przez siebie technologii. Co więcej, obawiają się, że jeśli inni, mniej odpowiedzialni aktorzy, ich wyprzedzą, może się to źle skończyć.

To trochę przerażające, że nasza przyszłość leży w rękach kilku firm technologicznych.

– To prawda. Ich dominacja oznacza nie tylko coraz większą akumulację bogactwa, ale także władzy. Nie da się mieć zdrowej demokracji, jeśli kilku bardzo bogatych ludzi, multimiliarderów, będzie mieć w rękach narzędzia superinteligencji.

Pieniądze kupują władzę, co oznacza, że firmy technologiczne, których zyski nieustannie rosną, będą jej miały coraz więcej. Nawet jeśli, dzięki AI, trafimy do świata, w którym wszyscy będą bogatsi niż dziś, to wciąż mamy problem. Bo to będzie świat ogromnych nierówności dochodowych. Nawet jeśli unikniemy superpandemii i katastrof, wciąż pozostają wielkie pytania, jak w takiej rzeczywistości zmienią się całe systemy polityczne.

Fundamentalne pytanie brzmi, czy cele AI są zgodne z naszymi celami. Bo jeśli nie są, a my będziemy dalej rozwijać te modele, sytuacja może wymknąć się spod kontroli

Wspomniałeś o coraz większej akumulacji bogactwa w branży technologicznej. Jeśli faktycznie ludzie zaczną tracić pracę, a big techy jeszcze bardziej się bogacić, potrzebna będzie zmiana systemu podatkowego?

– Podział na bardzo bogate i bardzo biedne grupy społeczne to realne ryzyko. Dzisiejsze systemy opieki społecznej i polityki społecznej opierają się na założeniu, że większość ludzi faktycznie ma w miarę stałe dochody. Umożliwia to finansowanie wsparcia dla osób, które np. tymczasowo są bez pracy. Ale co się stanie, gdy liczba bezrobotnych zacznie rosnąć do kilkudziesięciu procent? Może się okazać, że tańszym rozwiązaniem niż wsparcie ich zasiłkami i ponoszenie kosztów wszystkich konsekwencji społecznych bezrobocia, jest gwarantowany dochód podstawowy. Jest całkiem możliwe, że system gospodarczy, który opiera się na założeniu, że większość ludzi jest zatrudniona przez większość czasu, będzie musiał całkowicie się zmienić.

Ale – jak mówiłem – nawet jeśli okaże się, że wszyscy staniemy się dzięki rozwojowi AI bogatsi, ogromne różnice między elitą technologiczną a wszystkimi innymi nadal będą problemem. Bo jeśli my staniemy się dziesięć razy bogatsi, oni będą tysiąc razy bogatsi. Jeśli więc chcemy zachować demokrację i jej najważniejsze zasady, redystrybucja bogactwa będzie niezbędna.

Czyli systemy podatkowe będą musiały być bardziej progresywne?

– Na to wygląda, przy czym istnieje wiele możliwości, jak je takimi uczynić. Jedną z nich jest podatek od tokenów, czyli jednostek długości tekstu, który mógłby być płacony przez właściciela modelu albo końcowego użytkownika. Jeden token może mieć na przykład 3 lub 5 znaków. W zależności od długości i złożoności zapytania oraz odpowiedzi każda interakcja np. z modelem językowym składa się z różnej liczby tokenów. Jednym z rozwiązań jest więc zależność poziomu opodatkowania od liczby wygenerowanych tokenów.

Innym rozwiązaniem jest ujemny podatek dochodowy, który jest wariacją na temat gwarantowanego dochodu podstawowego. To pomysł, który zakłada przyjęcie podstawowej kwoty wypłacanej wszystkim, ale zmniejszanie jej w zależności od poziomu dochodu. Na przykład, jeśli nie zarabiasz wcale, otrzymujesz 1 000 zł miesięcznie. Ale jeśli zarobisz 300 zł, otrzymujesz np. 900 zł.

Kolejny pomysł to zapewnienie wszystkim zasobów do spełnienia podstawowych potrzeb. To znaczy dostępu do jedzenia, mieszkań i lekarzy bez opłat, tak aby podstawowe potrzeby nie zależały od dochodu. Te rozwiązania brzmią dziś abstrakcyjnie, ale mogą okazać się niezbędne, by zapobiec powszechnemu skrajnemu ubóstwu.

Powiedziałeś chwilę temu, że w jednym ze scenariuszy wszyscy stajemy się dzięki AI bogatsi. Ale jakoś trudno mi sobie wyobrazić, by firmy mając możliwość zastąpienia pracownika technologią, wolały podnieść mu pensję.

– Scenariusz, w którym wszyscy stajemy się bogatsi, to tylko jedna hipoteza. Niezależnie od tego, czy on się zrealizuje, osoby, które wzbogacą się dzięki rozwojowi AI, nadal będzie chciały korzystać z usług ludzi. Pieniądze generują pragnienia. Jednym z nich może być chęć kupowania rzeczy wykonanych przez człowieka i korzystanie z usług dostarczanych przez ludzi. To może stać się nowym luksusem. Ale mam wątpliwość, czy dzięki temu powstanie tyle miejsc pracy, ile automatyzacja zabierze.

Poprzednie transformacje technologiczne zakończyły się tym, że staliśmy się znacznie bogatsi. Aby to się stało także tym razem, konieczna będzie jeszcze większa redystrybucja dochodów. Myślę, że wszystkie te scenariusze zmaterializują się najwcześniej za kilka lat, a może nawet i dopiero za lat 20. Gospodarka i firmy powoli przyswajają nowe technologie. Daje nam to trochę czasu na przygotowanie się do tej ogromnej zmiany.

Co więc robicie w kalifornijskim Constellation Institute, by przygotować nas na tę przyszłość?

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

z postępem AI

– Przede wszystkim staramy się zebrać jak najwięcej czołowych badaczy specjalizujących się w bezpieczeństwie AI, którzy będą w stanie zająć się tymi problemami. Staramy się przewidzieć różne możliwe scenariusze i wymyślić, jak im zapobiec.

Ogromna ilość pracy wiąże się także ze zrozumieniem, jak modele „myślą" i w jaki sposób może to stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa. Rozwój modeli przypomina proces rośnięcia rośliny. Pewnego dnia pojawia się nowa łodyga albo liść. Części tych procesów nie potrafią w pełni wyjaśnić nawet twórcy tych modeli.

Kluczowe dla utrzymania kontroli nad sztuczną inteligencją jest zrozumienie, w jakim kierunku i w jaki sposób się rozwija. Jak uczy się nowych rzeczy. To kluczowe dla poznania celów i wartości, które reprezentuje i tego, w jakim stopniu są zgodne z celami i wartościami przyjmowanymi przez nas, ludzi. A jeśli nie są, to jak możemy to zmienić.

Więc na tym etapie nie mamy pewności, że modele AI rozwijają się w sposób zgodny z naszymi uniwersalnymi wartościami?
– Na razie nie. Niektórzy badacze uważają, że modele nauczą się ich w toku interakcji z ludźmi. Inni uważają, że nauczenie ich naszych wartości jest niemal niemożliwe. Trzecia frakcja to badacze, którzy uważają, że to kwestia czysto inżynieryjna, która wymaga odpowiednich zmian w technologicznym zapleczu. Istnieje wiele pomysłów na to, co zrobić, by modele nie wymknęły się spod kontroli. Jednym z nich jest na przykład stworzenie systemu AI, który monitoruje zachowanie innych systemów i uruchamia alarm, gdy zaczynają zmierzać w niepożądanym kierunku.

Ci, którzy uważają, że AI nie da się nauczyć ludzkich wartości, to ci sami, którzy uważają, że nadszedł czas, by wstrzymać prace nad jej rozwojem?
– W przybliżeniu tak. Niedawno ukazała się głośna książka Eliezera Yudkowsky'ego i Nate'a Soaresa – „If Anyone Builds It, Everyone Dies" (ang. Jeśli ktoś to zbuduje, wszyscy umrzemy). Mówi o koncepcji sztucznej superinteligencji, nad którą według nich pracuje kilka firm technologicznych. Gdyby faktycznie powstały modele inteligentniejsze od ludzi, mówilibyśmy o zupełnie innej skali ryzyka niż masowe bezrobocie. Mówilibyśmy o egzystencjalnych zagrożeniach dla całej ludzkości. Wyobraź sobie, że jakaś firma chemiczna ogłasza, że pracuje nad nową substancją, która mogłaby poprawić nasze życie, ale istnieje 10 procent szans, że to, co stworzy, doprowadzi do wyginięcia ludzkości. To byłoby niebywałe. Ale taki jest świat, w którym żyjemy dziś.

Chcesz powiedzieć, że stoimy u progu zagłady ludzkości, ale nikt o tym nie mówi? Wiesz jak to brzmi?
– To scenariusze spekulatywne, operujące na pewnym poziomie abstrakcji. Potencjalnie najgorsze z możliwych. Rzeczywiście ten temat nie przebija się do debaty publicznej. Myślę, że także dlatego, że to dość niszowa dziedzina. Większość ludzi, jeśli w ogóle korzysta z narzędzi AI, korzysta z tych darmowych, wersji sprzed kilku miesięcy albo nawet lat. Różnica między najnowszymi płatnymi modelami a np. wcześniejszymi darmowymi wersjami ChatuGPT jest ogromna.

Trudno uwierzyć, że modele, które nadal co chwilę łapiemy na fałszywych odpowiedziach, mogłyby nieść aż takie zagrożenie.
– Tyle że mówienie, że AI jest beznadziejna, bo popełnia błędy, jest jak mówienie, że ludzie są beznadziejni, bo nie potrafią mnożyć trzycyfrowych liczb w głowie. Tymczasem coraz więcej firm zdaje sobie sprawę, że sztuczna inteligencja może na przykład znacznie usprawnić programowanie. Może nie zastąpi najlepszych inżynierów, ale może znacznie przyspieszyć ich pracę.

Większość ludzi jeszcze tego nie doświadczyła na własnej skórze, ale możliwości AI rosną wykładniczo. Są ludzie, którzy wierzą, że tylko człowiek jest w stanie wykonywać niektóre zawody. Coraz częściej okazuje się, że się mylą. Przez długi czas na przykład mówiono, że AI nie może zastąpić psychologów, ponieważ to delikatna praca z ludzkimi emocjami. Tymczasem okazuje się, że niektórzy są bardziej skłonni zwierzyć się modelom językowym, niż terapeucie, ponieważ nie czują się przez nie oceniani. Wielu ludzi stara się unikać brutalnej rzeczywistości, twierdząc, że ludzie są wyjątkowi. Jesteśmy mniej wyjątkowi, niż myślimy.

To prowadzi nas do coraz poważniejszych pytań. Bo jeśli okaże się, że nie jesteśmy ani wyjątkowi, ani potrzebni, to co dalej?
– To jedno z naszych potencjalnych zmartwień. Bo być może podzielimy los małpek kapucynek. Będziemy istnieć, ale zasadniczo będziemy dla świata całkowicie zbędni.

Być może podzielimy los małpek kapucynek. Będziemy istnieć, ale zasadniczo będziemy dla świata całkowicie zbędni

Co musi się jeszcze wydarzyć, żeby do tego doszło?
– W czołowych firmach większość kodu używanego do budowy systemów AI jest pisana przez same modele. Największe firmy płacą ogromne sumy najlepszym inżynierom AI, z których wielu zarabia ponad milion dolarów rocznie. Więc byłyby bardzo zadowolone, gdyby modele mogły same się rozwijać, napędzać własny rozwój. To prowadzi nas do tzw. idei rekurencyjnego samodoskonalenia. To hipoteza, która zakłada, że modele mogłyby zacząć tworzyć kolejne, bardziej doskonałe modele, a te nowe modele stworzyłyby kolejne – jeszcze bardziej doskonałe. I że w ten sposób mógłby powstać model superinteligencji.

Czyli to, czy mroczne scenariusze, o których mówisz, się zrealizują, zależy przede wszystkim od tego, jak zachowają się firmy technologiczne?
– Tak, i dlatego ważne jest – choć te scenariusze dziś mogą brzmieć mało prawdopodobnie – by prowadzić debatę na ten temat. Musimy mieć, jak największą świadomość tego, co firmy AI chcą osiągnąć. Tylko wtedy będziemy mogli mieć na nie jakikolwiek wpływ. I to dotyczy nas wszystkich. Bo gdyby w naszym mieście zbudowano fabrykę, która wyrzuca toksyczne odpady do rzeki, to byśmy protestowali, prawda? Zresztą przepisy prawa w większości państw na coś takiego nie pozwalają. Tymczasem nie jesteśmy przygotowani na fakt, że firmy AI zyskuja ogromną rolę i środki, za co wielu z nas być może będzie musiało pewnego dnia słono zapłacić. ●

Rozmawiała Maria Korcz

Wypowiedzi odwzierciedlają jedynie opinie autora

Peter Wallich

• koordynator projektów badawczych w Constellation Institute w Berkeley, Kalifornia; wcześniej doradca ds. bezpieczeństwa AI związany z brytyjskim UK AI Security Institute.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34427338

Prezydent Wrocławia
ogłasza
drugi przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:
TERAZ NIŻSZA CENA
ul. Michała Bałuckiego 11 m. 5

Powierzchnia lokalu	-	**140,98 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**854 000,00 zł**
Wadium	-	**85 400,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach 13.05.2026 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 14.05.2026 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 15.05.2026 r. w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, 50-073 Wrocław, tel. 71 798-69-74.

U W A G I:
1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **3 czerwca 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 27 maja 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34427357

Prezydent Wrocławia
ogłasza
trzeci przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:
TERAZ NIŻSZA CENA
pl. Icchaka Lejba Pereca 4 m. 2

Powierzchnia lokalu	-	**99,24 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**587 200,00 zł**
Wadium	-	**58 720,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 18.05.2026 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 19.05.2026 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 20.05.2026 r. w godz. 12^{00} – 14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 9,al. gen. J. Hallera 149, 53-201 Wrocław, tel. 71 798 69 70 wew. 106, 100.

U W A G I:
1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **3 czerwca 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 27 maja 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34427326

Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:
ul. Kazimierza Wielkiego nr 46 m. 3

Powierzchnia lokalu	-	**43,73 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**521 000,00 zł**
Wadium	-	**52 100,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 18.05.2026 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 19.05.2026 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 20.05.2026 r. w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, tel.: 71 798-69-74.

U W A G I:
1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **1 czerwca 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 25 maja 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 78 15.

eprasa.pl 50930166c1

Zarządzają dobytkiem ludzi. Nie ma nad nimi kontroli

Kradzieże pieniędzy, niegospodarność, wyprowadzanie tysięcy złotych – oto rzeczywistość po 11 lat od deregulacji zarządców nieruchomości. Skala problemów jest coraz większa.

Justyna Sobolak

Konserwator zabytków wydał zgodę na remont elewacji w jednej z nieruchomości. Prace miały być przeprowadzone do 30 listopada 2022 roku. Zarządca nieruchomości umowę z wykonawcą podpisał dopiero pół roku później na kwotę ponad 1 mln zł, mimo że na koncie wspólnoty było niewiele ponad 600 tys. zł.

Zarządca wypłacił wykonawcy dwie transze, czyszcząc konto wspólnoty. Prace przerwał konserwator. Nie było dziennika budowy, należytego nadzoru, a umowa z inspektorem budowalnym została zawarta ze sporym opóźnieniem.

Zarządca zrezygnował ze swojej funkcji. Zabrał ze sobą dokumentację, a z czasem okazało się, że tej, księgowej, nie prowadził w sposób ciągły. Szybko wyszło także na jaw, że nie złożył do dostawcy energii stosownych dokumentów, które pozwalałyby zapewnić wspólnocie niższe stawki na energię elektryczną. Strata wspólnoty z tytułu wyższych rachunków oszacowana została na 90 tys. zł.

Fala skarg

To tylko jeden przykład, jak poważne mogą być konsekwencje, gdy zarząd nad nieruchomością znajdzie się w niewłaściwych rękach. Na biurko Marka Urbana, prezesa zarządu Krajowej Izby Gospodarki Nieruchomościami, skarg na działanie zarządców nieruchomości trafia coraz więcej. Przyznaje, że to efekt przeprowadzonej w 2014 roku deregulacji zawodu. Objęła ona także pośredników nieruchomości.

– Zarządcą i pośrednikiem mógł od tego momentu zostać każdy, kto doszedł do wniosku, że chciałby ten zawód wykonywać, choć wcześniej nie chciał, a może nawet nie mógł zdobyć licencji – podkreśla prezes KIGN.

Deregulacja spowodowała, że aby wykonywać zawód zarządcy nieruchomości, nie trzeba posiadać żadnych kwalifikacji. Nie ma, jak było kiedyś, wymogu ukończenia studiów kierunkowych i odbycia praktyk. Nie ma egzaminu potwierdzającego kompetencje i obowiązku doskonalenia zawodowego. To spowodowało, że na rynku zarządzania nieruchomościami pojawiły się osoby, które nie rozumieją ani prawa nieruchomości, ani finansów, ani techniki budynków.

– Zarządca nieruchomości to zawód, który w sposób bezpośredni wpływa na bezpieczeństwo ekonomiczne, techniczne i społeczne milionów obywateli. Mimo to od ponad dekady funkcjonuje w Polsce bez realnych wymogów kwalifikacyjnych i bez systemu nadzoru nad osobami wykonującymi tę działalność. W efekcie powstała luka, która naraża właścicieli nieruchomości, wspólnoty mieszkaniowe, najemców oraz cały rynek na poważne ryzyka – przyznaje Tomasz Pardo, prezydent Polskiej Federacji Stowarzyszeń Zawodów Nieruchomościowych oraz wiceprezes Stowarzyszenia Europejski Instytut Gospodarczy.

• **Deregulacja spowodowała, że aby wykonywać zawód zarządcy nieruchomości, nie trzeba posiadać żadnych kwalifikacji** FOT. SHUTTERSTOCK

Przyznaje, że nie istnieją minimalne standardy etyczne ani zawodowe. Nie ma obowiązku posiadania ubezpieczenia OC adekwatnego do skali ryzyka.

– W żadnej innej branży o takiej skali odpowiedzialności nie dopuszcza się do działania osób bez kwalifikacji – zauważa Tomasz Pardo.

Choć administrują majątkiem o wartości liczonej w miliardach złotych. Ale nie tylko o finanse chodzi.

– Zarządcy odpowiadają za elementy wpływające na bezpieczeństwo ludzi: stan techniczny budynków, przeglądy instalacji, bezpieczeństwo przeciwpożarowe, reagowanie na awarie, organizację prac remontowych i modernizacyjnych. Błędy w tych obszarach mogą prowadzić do tragedii. Zarządzanie nieruchomościami wymaga wiedzy technicznej, prawnej i organizacyjnej, której nie da się zastąpić „intuicją" lub doświadczeniem zdobywanym metodą prób i błędów – podkreśla Tomasz Pardo.

Brak odpowiedzialności

W obecnym systemie brak jest kontroli nad osobami wykonującymi zawód zarządcy nieruchomości. Nie istnieje ogólnopolski rejestr zarządców, nie ma organu nadzoru i możliwości zawieszania lub odbierania uprawnień, a co najistotniejsze nie ma sankcji zawodowych za rażące naruszenia przez zarządcę nieruchomości.

– Jeśli zarządca wyrządzi szkodę, jedyną drogą jest długotrwałe postępowanie cywilne. Brakuje mechanizmu szybkiej reakcji, który chroniłby właścicieli nieruchomości przed osobami niekompetentnymi lub nieuczciwymi – wskazuje Tomasz Pardo.

Obecnie rynek nasycony jest osobami przypadkowymi, a brak standardów kompetencyjnych utrudnia uczelniom tworzenie wysokiej jakości programów kształcenia

Problem zauważa również Jarosław Kowszuk, prawnik, licencjonowany zarządca nieruchomości, pełnomocnik m.st. Warszawy we wspólnotach mieszkaniowych.

– Współpracując w ciągu wielu lat z bardzo wieloma wspólnotami mieszkaniowymi, w tym reprezentując m.st. Warszawa we wspólnotach mieszkaniowych, dostrzegam jak bardzo różny jest poziom osób zajmujących się zarządzaniem nieruchomościami. W mojej praktyce zawodowej trafiłem na zarządców nieruchomości, którzy są fachowcami w tym, co robią i z którymi współpraca to sama przyjemność. Niestety, trafiłem też na zarządców, którzy w ogóle nie powinni się tym zajmować, albowiem nie mieli ku temu wystarczającego przygotowania – ani teoretycznego, ani praktycznego. Co więcej, i co smutne, trafiłem też na takie sytuacje, w których wspólnoty mieszkaniowe – mówiąc wprost – zostały okradzione przez osoby zajmujące się zarządzaniem nieruchomościami – mówi.

Konieczne regulacje

Od kilku lat mówi się o konieczności uregulowania zawodu zarządcy nieruchomości. Jest to ważne nie tylko ze względu na odpowiedzialność, jaką obarczony jest ten zawód, ale i fakt, że obecna kadra, w dużej mierze wykształcona jeszcze w czasach obowiązkowych licencji, systematycznie się starzeje.

– Wielu doświadczonych zarządców zbliża się do wieku emerytalnego, a część już ogranicza swoją aktywność zawodową. Jednocześnie na rynek nie napływa wystarczająca liczba młodych, przygotowanych specjalistów. Nie ma jasnej ścieżki edukacyjnej, co powoduje zniechęcenie młodych ludzi do inwestowania w rozwój.

Obecnie rynek nasycony jest osobami przypadkowymi, a brak standardów kompetencyjnych utrudnia uczelniom tworzenie wysokiej jakości programów kształcenia. W efekcie coraz trudniej znaleźć młode osoby, które chcą i potrafią profesjonalnie zarządzać nieruchomościami – zauważa Tomasz Pardo.

Marek Urban zauważa, że problem niedoboru wykwalifikowanych zarządców już odczuwają sądy. Brakuje biegłych w tym zakresie. W efekcie znacząco wydłuża się rozpatrywanie spraw.

Eksperci wskazują, że regulacji nie powinno się traktować w kategorii ograniczania czegokolwiek, a ochrony interesu publicznego.

– Regulacja zawodu zarządcy nieruchomości nie jest biurokratycznym kaprysem. To konieczność wynikająca ze skali majątku, którym zarządcy operują, odpowiedzialności za bezpieczeństwo ludzi, braku jakiegokolwiek nadzoru nad rynkiem i ryzyka ogromnych strat finansowych – zauważa Tomasz Pardo.

Celem regulacji, jest, jak twierdzą, stworzenie bezpiecznego, profesjonalnego i odpowiedzialnego systemu, który chroni właścicieli nieruchomości, mieszkańców i cały rynek.

Prace w ministerstwie

Rozmowy na temat ewentualnych zmian trwają.

– Z wypowiedzi i sygnałów płynących z resortu, w tym od wiceministra Tomasza Lewandowskiego, wynika, że ministerstwo również dostrzega problemy związane z zarządzaniem nieruchomościami i widzi potrzebę ponownego uregulowania tej sfery – zauważa Arkadiusz Borek prezes zarządu Instytutu Gospodarki Nieruchomościami.

Najbardziej racjonalnym rozwiązaniem byłoby, według prezesa Instytutu, wypracowanie wspólnego modelu regulacji zawodu zarządcy nieruchomości przez organizacje zawodowe i ministerstwo.

– Za najbardziej właściwy kierunek należy uznać utworzenie izby samorządowej zarządców nieruchomości, na wzór sprawdzonej izby samorządowej inżynierów budownictwa – zauważa.

Izba weryfikowałaby kompetencje zarządców, eliminowała osoby, które nie mają przejrzystej historii zawodowej, miałaby narzędzia nadzoru i sankcji, dbałaby o standardy zawodowe i etykę. Oprócz jej powołania, istotne byłoby także dopasowywanie wysokości OC do wartości zarządzanego majątku i przeprowadzanie regularnych szkoleń, by zarządcy nadążali za zmianami zachodzącymi w prawie.

– Izba sprawowałaby pieczę nad należytym wykonywaniem tego zawodu w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony. Byłaby też poniekąd gwarantem niezależności zawodu od niepożądanych wpływów i nacisków, które mogłyby skutkować obniżeniem jakości usług – stwierdza Jarosław Kowszuk.

Istotne wydaje się także wprowadzenie rejestru zarządców nieruchomości, by można było skutecznie weryfikować kwalifikacje, doświadczenie i wiarygodność osób zarządzających.

Na rozmowy w sprawie zmian otwarte jest Ministerstwo Rozwoju i Technologii. Wiceminister resortu Tomasz Lewandowski podkreśla we wpisie na socialach, że resort chce „pozytywnie odpowiedzieć na sygnały z rynku o braku profesjonalizmu części zarządców nieruchomości". Zauważa jednak, że jeszcze nie wypracowano decyzji o kształcie przepisów. Liczy na głosy w tej sprawie wszystkich zainteresowanych stron. ●

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

Klasa średnia nie ma czasu sprzątać

Klasa średnia nie sprząta, zatrudnia sprzątaczki. Cena? Minimum to 50 zł za godzinę pracy.

Justyna Sobolak

Patrycja przyznaje wprost: „nie mam kiedy sprzątać". Mieszka na jednym z warszawskich osiedli. Jej mąż prowadzi firmę informatyczną, ona pracuje w firmie farmaceutycznej.

– Mam dwóch synów w wieku trzy lata i rok. Potrafią w kilka chwil wywrócić mieszkanie do góry nogami. Nie nadążam ze sprzątaniem. Raz w tygodniu przychodzi pani, która robi u nas porządki. Odkurza, myje podłogi, sprząta łazienkę, kuchnię, ogarnia pokój chłopaków. Mamy prawie 100-metrowe mieszkanie. Naprawdę jest co robić – mówi.

Przyznaje, że jej znajomi także korzystają z takiej pomocy. – Motywacje są różne. Wielu osobom po prostu brakuje czasu. Zamiast w sobotę sprzątać cały dzień mieszkanie, wolą, by w piątek przyszła pani, ogarnęła, a oni sobie na weekend gdzieś pojadą lub będą odpoczywać w czystych mieszkaniach czy domach. Mam też znajomych, którzy twierdzą, że nie lubią czy nie potrafią dokładnie posprzątać. Stać ich, by nie musieć tego robić – podkreśla.

Magdalena jest w tej drugiej grupie. – Nie mam ręki do porządków – mówi. Z usług sprzątania korzysta od kilku lat. – Najpierw w mieszkaniu, a niedawno przeprowadziliśmy się do 200-metrowego domu pod Warszawę i od razu znalazłam firmę, która regularnie robi u nas porządki. Nie wyobrażam sobie, bym miała sama ogarnąć taką przestrzeń – twierdzi.

Klienci? 30 plus

O rosnącym zainteresowaniu usługami sprzątania mówi Oksana Vitiuk, właścicielka firmy Oksi Cleaning, działającej w Łodzi. – Zdecydowanie widać coraz większe zainteresowanie usługami sprzątania. Coraz więcej osób pracuje dużo i po prostu nie ma czasu na dokładne sprzątanie domu czy mieszkania. Dlatego chętnie korzystają z pomocy profesjonalnych firm sprzątających – mówi.

Przyznaje, że najczęściej po pomoc do niej zgłaszają się osoby w wieku 30 plus.

– Są to głównie osoby pracujące, które nie mają czasu na regularne sprzątanie i dlatego decydują się na pomoc firmy. Najczęściej umawiamy się na wizytę raz na dwa tygodnie – wyjaśnia.

Rzadziej z regularnych usług korzystają seniorzy. – Najczęściej jest to sprzątanie raz na jakiś czas, np. przed świętami lub większymi okazjami. Często takie usługi zamawiają dla nich dzieci, żeby w ten sposób pomóc rodzicom, bo starsze osoby nie zawsze są przyzwyczajone do korzystania z firm sprzątających – zauważa Oksana.

Takie same spostrzeżenia ma Helena Szulborska, właścicielka firmy Harmonia Porządku z Białegostoku. – Z roku na rok obserwujemy wyraźny wzrost zainteresowania usługami sprzątania – zarówno jednorazowymi, jak i regularnymi. Coraz więcej osób decyduje się na stałą współpracę, wybierając sprzątanie cykliczne, np. raz w tygodniu lub co dwa tygodnie. To rozwiązanie zapewnia nie tylko wygodę, ale również pozwala utrzymać porządek na stałym, wysokim poziomie – mówi.

Największą grupę naszych klientów stanowią u niej, jak twierdzi, osoby w wieku od 30 do 50 lat. – Aktywne zawodowo, często łączące pracę z życiem rodzinnym. Coraz częściej zgłaszają się również młodsze osoby, które cenią swój czas i komfort, a także klienci powyżej 50. roku życia, dla których regularna pomoc w domu jest dużym odciążeniem – zauważa.

• **Popyt na usługi sprzątania występuje przez cały rok, ale wiosna to szczególnie intensywny czas dla firm** FOT. SHUTTERSTOCK

Coraz więcej osób stać na delegowanie codziennych obowiązków

Od 400 zł

Helena Szulborska twierdzi, że głównym powodem korzystania z usług sprzątania jest brak czasu.

– Współczesne tempo życia sprawia, że wiele osób woli przeznaczyć wolne chwile na odpoczynek, rodzinę czy rozwój osobisty, zamiast na obowiązki domowe. Istotna jest również wygoda oraz poczucie komfortu, jakie daje uporządkowana przestrzeń. Nie bez znaczenia pozostaje także rosnąca dostępność takich usług – przestają być one postrzegane jako luksus, a coraz częściej jako standard wspierający codzienne funkcjonowanie. Obserwuję, że klienci coraz częściej traktują sprzątanie jako inwestycję w swój czas i dobre samopoczucie – i ten trend z pewnością będzie się utrzymywał – mówi.

Ile trzeba zapłacić za sprzątanie? – Stawki za sprzątanie są bardzo różne i zależą od wielu czynników – przede wszystkim od miasta, zakresu pracy oraz stopnia zabrudzenia. Najczęściej cena za godzinę pracy wynosi około 50-100 zł. Sprzątanie całego mieszkania kosztuje zazwyczaj od około 400 do 600 zł przy standardowym zakresie prac. W przypadku bardziej dokładnego sprzątania, np. po remoncie lub przy bardzo zabrudzonych pomieszczeniach, cena może być znacznie wyższa – mówi Oksana Vitiuk.

Na stronie jednej z firm sprzątających w Warszawie można znaleźć informację, że godzina sprzątania mieszkania, o ile usługa wykonywania jest cyklicznie, wynosi 50 zł. Generalne sprzątanie np. po wynajmie czy remoncie liczone jest od metra kwadratowego i wynosi 10-20 zł za m kw. Biorąc pod uwagę maksymalną stawkę, to za sprzątanie mieszkania o powierzchni 50 m kw. trzeba zapłacić 1000 zł.

Dodatkowo płatne jest mycie okien czy czyszczenie sprzętów np. lodówki, piekarnika, wnętrza szafy.

Żniwa dla firm sprzątających

Popyt na usługi sprzątania występuje przez cały rok, ale wiosna to szczególnie intensywny czas dla firm. Na grupach na Facebooku pojawił się wysyp ofert typu „zlecę umycie okien", „zlecę posprzątanie mieszkania".

Są ogłoszeniodawcy, którzy wyszczególniają cały zakres prac. Jedna z osób informuje, że szuka osoby do całościowego posprzątania domu i wymienia konkretne zadania, których wypełnienia oczekuje: „odkurzanie i mopowanie drewnianej podłogi, wytarcie kurzu i lekkich zabrudzeń z mebli oraz luster (na zewnątrz i w środku szafek), umycie kuchni (lodówka + płyta gazowa + piekarnik + mikrofala, szafki w środku + fronty), umycie łazienki (kabina, ceramika, armatura, płytki, szafka)". I zapewnia, że „dom nie jest „zapuszczony".

Pod takimi postami jest wysyp komentarzy od firm i osób prywatnych, które oferują pomoc. To pokazuje jedno – konkurencja na rynku jest spora.

Rosnąca popularność usług sprzątania to wyraźny znak zmieniającego się stylu życia, zwłaszcza wśród klasy średniej. Coraz więcej osób stać na delegowanie codziennych obowiązków. W natłoku pracy i zobowiązań wygoda oraz oszczędność czasu staje się priorytetem, a sprzątanie przestaje być koniecznością wykonywaną samodzielnie. Zlecanie go profesjonalistom to już nie luksus, lecz praktyczne rozwiązanie, które wpisuje się w nowoczesne podejście do zarządzania czasem i komfortem życia. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34426372

Warmia i Mazury w centrum europejskiej debaty o bezpieczeństwie

Kwiecień to w województwie warmińsko-mazurskim miesiąc rozmów o bezpieczeństwie regionu i całej Unii Europejskiej.

Już 9 i 10 kwietnia Elbląg stanie się miejscem wyjazdowego seminarium Komisji CIVEX Europejskiego Komitetu Regionów.

– To dla nas duża odpowiedzialność, ale też szansa. Nasza propozycja, by to właśnie Elbląg był gospodarzem wydarzenia, znalazła uznanie w Brukseli i wygrała z innymi miastami Europy. Chcemy pokazać, z czym zmagamy się w naszym regionie od początku agresji za wschodnią granicą – mówi marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Marcin Kuchciński.

Marcin Kuchciński, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego

W seminarium wezmą udział przedstawiciele Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego oraz regionów przygranicznych z całej Europy. Dyskusje skoncentrują się na wyzwaniach wschodnich regionów UE – wojnie w Ukrainie, zagrożeniach dezinformacyjnych oraz budowaniu odporności i bezpieczeństwa.

– Częste wyjazdy do Brukseli mają sens. Tylko w ten sposób możemy zwrócić uwagę na nasze problemy i uzyskać wsparcie działań, które przekładają się na bezpieczeństwo mieszkańców i całej Unii – dodaje Kuchciński, członek Europejskiego Komitetu Regionów.

Organizacja seminarium w regionie granicznym pokazuje, że głos samorządów ma realny wpływ na polityki UE. W połowie kwietnia głos Polski oraz Warmii i Mazur zabrzmi też w Parlamencie Europejskim. Z kolei pod koniec miesiąca dyskusja o silnych regionach dla bezpiecznej Europy w ramach projektu Regio-Silience zawita do Olsztyna.

WARMIA MAZURY®

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

OBWIESZCZENIE
Prezydenta Miasta Lublin

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamiam **o wszczęciu postępowania administracyjnego** na wniosek złożony przez:

Prezydenta Miasta Lublin reprezentowanego przez
Dyrektora Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej:
rozbudowy drogi gminnej nr113064L – ul. Stefana Kisielewskiego w Lublinie na odcinku od km 0+133,50 do km 0+156,80 wraz z przebudową oświetlenia drogowego, na działkach:
W LINIACH ROZGRANICZAJĄCYCH INWESTYCJI

pod rozbudowę drogi gminnej nr113064L – ul. Stefana Kisielewskiego	
Miasto Lublin, Obręb 0018 - Lemszczyzna	
ark. 7	7/17, 7/16 (7/32)

w nawiasie podano działkę po podziale

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. od daty ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Lublin, stronie internetowej Urzędu oraz w prasie lokalnej.

Strony niniejszego postępowania mogą się zapoznać z aktami oraz składać uwagi i wnioski w przedmiotowej sprawie w Wydziale Architektury i Budownictwa Urzędu Miasta Lublin przy ul. Wieniawskiej 14 (X piętro, pok. 1000, tel. 81-466-22-40) w terminie 7 dni od dokonania zawiadomienia.

W sprawach, w których niezbędne jest stawiennictwo osobiste oraz w przypadku zamiaru zapoznania się z aktami sprawy osobiście, ze względów organizacyjnych należy wcześniej umówić wizytę telefonicznie.

Lublin/34427282

GN.6845.2.2026.JS

Narewka, dnia 30.03.2026 r.

INFORMACJA

w sprawie wykazu nieruchomości stanowiących własność Gminy Narewka przeznaczonych do dzierżawy w trybie przetargowym

Na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) Wójt Gminy Narewka informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Narewka oraz na stronie internetowej BIP www.bip.ug.narewka.wrotapodlasia.pl, został podany do publicznej wiadomości wykaz Nr 1/2026 z dnia 30.03.2026 r. ws. nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę w drodze przetargowej.

Wykaz podlega wywieszeniu na okres 21 dni, licząc od dnia 30.03.2026 r.

Wójt Gminy Narewka
Jarosław Gołubowski

Białystok/34427194

PREZYDENT MIASTA PŁOCKA

PŁOCK

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Płocka, plac Stary Rynek 1
Budynek C podano do publicznej wiadomości

wykaz na sprzedaż w drodze przetargu ustnego nieograniczonego prawa użytkowania wieczystego nieruchomości niezabudowanych stanowiących własność Skarbu Państwa, a będących w użytkowaniu wieczystym Gminy-Miasto Płock położonych w Płocku przy ul. Raczkowizna, w obrębie 1 „Podolszyce-Borowiczki", oznaczone numerami ewidencyjnymi działek:

1) dz. nr 2471/26 o pow. 0.2094 ha,
2) dz. nr 2471/27 o pow. 0.9138 ha,
3) dz. nr 2471/28 o pow. 0.8917 ha,
4) dz. nr 2471/29 o pow. 0.8269 ha,
5) dz. nr 2471/30 o pow. 1.1428 ha,
6) dz. nr 2468/1 o pow. 0.0583 ha,

objęte księgą wieczystą PL1P/00140225/1 prowadzoną przez VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Płocku.

Zgodnie z Miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Borowiczki" w Płocku ww. nieruchomości znajdują się na terenie oznaczonym na rysunku planu symbolem 6U, dla którego jako przeznaczenie podstawowe plan ustala teren zabudowy usługowej.

Płock/34427174

Prezydent Miasta Radomia

informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Radomia, przeznaczonej do oddania w najem na czas określony, położonej w Radomiu przy ul.:

Kusocińskiego (obr. 0040, ark. 31), grunt o pow. 50 m2 stanowiący część działki oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr 19/37 o pow. 2 865 m².

Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta Nr RA1R/00009034/4.

Radom/34427381

Prezydent Miasta Radomia

informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2024. 1145 ze zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Radomia, przeznaczonej do oddania w najem na czas określony, położonej w Radomiu przy ulicy:

Fryderyka Chopina (obr. 0090– Mariackie, ark. 96), grunt o pow. 25 m², stanowiący część działki, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr 56/13 o pow. 3826 m²

Przedmiotowa działka uregulowana jest w księdze wieczystej nr RA1R/00013112/6.

Radom/34427286

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamia się, że na wniosek inwestora: Zarząd Województwa Mazowieckiego, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa, zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 541 na odcinku od km 93+445 do km 93+956 w m. Sierpc."

Stronami postępowania w sprawie są wnioskodawca, właściciele lub użytkownicy wieczyści nieruchomości objętych wnioskiem (powiadomieni w drodze zawiadomień).

Działki usytuowania obiektu: inwestycja zlokalizowana jest na terenie Miasta Sierpc, powiecie sierpeckim, woj. mazowieckim.

Numery działek w istniejącym pasie drogowym:
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 707/2, 1125/2, 1125/4, 1126/2, 1157/2, 1503/5, 1503/4.

Numery działek (nie stanowiące własności zarządcy drogi) przeznaczone w całości pod realizację inwestycji drogowej (do przejęcia przez jednostkę samorządu terytorialnego – Województwo Mazowieckie):
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 1179/7.

Numery działek (stanowiące własność zarządcy drogi) przeznaczone w części pod realizację inwestycji drogowej (w nawiasach podano numery działek po podziale – drukiem podkreślonym numery działek pod inwestycję); po przecinku numery działek po podziale poza liniami rozgraniczającymi drogi:
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 707/1 (pod inwestycję – 707/18, pozostałe po podziale 707/5, 707/6, 707/7, 707/8, 707/9, 707/10, 707/11, 707/12, 707/13, 707/14, 707/15, 707/16, 707/17).

Numery działek w projektowanym pasie drogowym, podlegające podziałowi do przejęcia pod inwestycję przechodzące na rzecz właściwej jednostki samorządu terytorialnego – Województwo Mazowieckie (w nawiasach numery działek po podziale – **tłustym** drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję):
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 1338/2 (**1338/3**, 1338/4); 1337/2 (**1337/3**, 1337/4); 1336/2 (**1336/3**, 1336/4); 1335/2 (**1335/3**, 1335/4); 1334/2 (**1334/3**, 1334/4); 1333/2 (**1333/3**, 1333/5); 1332/11 (**1332/13**, 1332/14); 1331/8 (**1331/9**, 1331/10); 1330 (**1330/1**, 1330/2); 1311 (**1311/1**, 1311/2); 1127 (**1127/5**, 1127/6); 1035/6 (**1035/7**, 1035/8); 1193 (**1193/1**, 1193/2); 1179/8 (**1179/9**, 1179/10); 994/4 (**994/7**, 994/8); 1034 (**1034/1**, 1034/2).

Numery działek podlegających ograniczeniu niewchodzących w skład projektowanego pasa drogowego niezbędnych do wykonania rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych:
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 4157.

Numery działek podlegające ograniczeniu niewchodzące w skład projektowanego pasa drogowego, przeznaczone pod budowę/przebudowę sieci uzbrojenia terenu (w nawiasie numery działek po podziale):
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 1154/3, 1338/2 (1338/4), 1339/2, 1127 (1127/6).
Numery działek podlegające ograniczeniu niewchodzące w skład projektowanego pasa drogowego przeznaczone pod budowę/przebudowę innych dróg publicznych (w nawiasie numery działek po podziale):
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 1331/8 (1331/10); 1330 (1330/2), 1311 (1311/2), 1035/6 (1035/8), 1179/8 (1179/10), 1193 (1193/2), 663.

Numery działek podlegających ograniczeniu niewchodzących w skład projektowanego pasa drogowego niezbędnych do budowy/przebudowy zjazdów:
Jednostka ewid. 142701_1
Obręb 0001 – działka o nr ewid.: 1162/2.

Jednocześnie, zawiadamia się, że w przedmiotowej sprawie zostało wydane przez Wojewodę Mazowieckiego w trybie art. 35 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (Dz. U. z 2025 r., poz. 418) postanowienie, nakładające na Inwestora obowiązek uzupełnienia nieprawidłowości i braków w dokumentacji projektowej, na które nie przysługuje zażalenie.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia. Jednocześnie informuję, iż w trakcie prowadzonego postępowania, o czynnościach tutejszego organu, strony postępowania będą informowane w drodze publicznych obwieszczeń, zgodnie z art. 49 § 1 Kpa.

Ponadto zgodnie z art. 9, art. 10 § 1, art. 98 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) - dalej Kpa, niniejszym zawiadamia się, że w dniu 23 lutego 2026 r. inwestor - Zarząd Województwa Mazowieckiego, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa, złożył wniosek o zawieszenie postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Zgodnie z art. 98 § 1 Kpa „organ administracji publicznej może zawiesić postępowanie, jeżeli wystąpi o to strona, na której żądanie postępowanie zostało wszczęte, a **nie sprzeciwiają się temu inne strony** oraz nie zagraża to interesowi społecznemu".

W związku z powyższym niniejszym pismem informuję, że **w ciągu 7 dni od dnia otrzymania zawiadomienia,** strona może zająć stanowisko w sprawie wniosku o zawieszenie postępowania. W przypadku braku stanowiska w przewidzianym siedmiodniowym terminie, uważa się że strona nie wyraża sprzeciwu, w sprawie zawieszenia przedmiotowego postępowania.

Zgodnie z art. 98 § 2 Kpa „jeżeli w okresie trzech lat od daty zawieszenia postępowania żadna ze stron nie zwróci się o podjęcie postępowania, żądanie wszczęcia postępowania uważa się za wycofane".

Ponadto, zgodnie z art. 36 Kpa, w związku z art. 35 § 5 Kpa, informuję, że do terminów określonych w przepisach prawa dotyczących wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej nie wlicza się okresów zawieszenia postepowania oraz okresów opóźnień z przyczyn niezależnych od organu.

Strona chcąca zapoznać się z aktami postępowania, może tego dokonać na pl. Bankowym 3/5 pok. 7 w poniedziałek w godz. 13^{00} - 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} - 12^{00} **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695 62 19**. **Osoby nieumówione nie będą obsługiwane**. Informacja ta ma na celu jedynie przedstawienie aktualnego stanu postępowania. Podczas jej trwania strony nie uzyskają informacji o planowanym terminie zakończenia postępowania ani nie otrzymają informacji merytorycznych. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 minut i nie może zostać przedłużony.

Data publicznego obwieszczenia: 30 marca 2026 r.
WIR-I.7820.2.25.2025.MSK

Warszawa/34426197

Spiczyn, dnia 30 marca 2026 r.

WÓJT GMINY SPICZYN

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego Gminy Spiczyn

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 oraz art. 8e, 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 pkt 2 i pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.)* oraz uchwały Nr IV/39/2024 Rady Gminy Spiczyn z dnia 6 sierpnia 2024 roku, informuję o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego Gminy Spiczyn oraz sporządzonej do niego prognozy oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w okresie od dnia **30 marca 2026 roku** do dnia **28 kwietnia 2026 roku** i obejmą następujące formy:

1) **zbieranie uwag** w terminie od dnia **30 marca 2026 roku do dnia 28 kwietnia 2026 roku,**
2) **spotkanie otwarte**, **poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego,** które odbędzie się w dniu **9 kwietnia 2026 roku,** w siedzibie Stajni Kultury w Zawieprzycach (adres: Zawieprzyce 120, 21-077 Spiczyn) o godzinie 15:30,
3) **dyżur projektanta,** który odbędzie się w dniu **16 kwietnia 2026 roku w siedzibie Urzędu Gminy Spiczyn** (21-077 Spiczyn 10c) w godzinach od 13.00 do 15.00 oraz od 15.30 do 17.30

Z projektem **planu ogólnego oraz prognozą oddziaływania na środowisko można się zapoznać**

1) w siedzibie Urzędu Gminy w Spiczyn (21-077 Spiczyn 10c, pokój 15, w godzinach pracy Urzędu),
2) na Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Spiczyn (w zakładce: Plan ogólny link: https://ugspiczyn.bip.lubelskie.pl/?id=593&action=details&document_id=2285740)
3) na stronie internetowej Urzędu Gminy Spiczyn (link: https://www.spiczyn.pl/obwieszczenie-o-rozpoczeciu-konsultacji-spolecznych-dotyczacych-projektu-planu-ogolnego-gminy-spiczyn/)
4) na Platformie Portal Procedur Planistycznych (link: https://partycypacja.trawniki.pl/p/gmina_spiczyn#)

Projekt planu można przeglądać przy użyciu dedykowanego oprogramowania QGIS lub przy wykorzystaniu przeglądarki danych planistycznych, udostępnionej przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/

Uwagi do projektu planu ogólnego oraz prognozy oddziaływania na środowisko należy składać do Wójta Gminy Spiczyn, który jest organem właściwym do ich rozpatrzenia, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, adresu poczty elektronicznej, o ile taki adres posiada, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, a także wskazania, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Można podać również dodatkowe dane jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi należy składać za pomocą **formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego,** wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509):

- w formie papierowej w Urzędzie Gminy Spiczyn, 21-077 Spiczyn 10c lub
- w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji publicznej z wykorzystaniem adresu e-mail: gmina@spiczyn.pl, adresu e-doręczenia: AE:PL-81292-10996-BUUIW-29.

Właściwy formularz udostępniony jest na stronie BIP Gminy Spiczyn pod adresem: https://ugspiczyn.bip.lubelskie.pl/?id=593&action=details&document_id=2285740

Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu **pozostaną bez rozpatrzenia**.

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie BIP Urzędu Gminy Spiczyn (zakładka: Ochrona danych osobowych).
W związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Spiczyn danych osobowych uzyskanych w toku sporządzania przedmiotowego planu ogólnego prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Wójt Gminy Spiczyn
Tomasz Iwanicki

Lublin/34427318

eprasa.pl 50930166c1

Unia Europejska i polska konstytucja

POLEXIT JEST DZIECINNIE ŁATWY

Należałoby w konstytucji wprost napisać o Unii Europejskiej i trybie wyjścia z niej. Głosując za taką zmianą, PiS mógłby odeprzeć zarzuty, że zmierza do polexitu.

ROZMOWA Z
PROF. DR. HAB. PIOTREM MIKULIM
konstytucjonalistą z UJ

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: O wyjściu z Unii może zdecydować zwykła większość posłów oraz prezydent.
PROF. PIOTR MIKULI, UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI: To wynika z ustawy o umowach międzynarodowych z początku lat 2000, znowelizowanej w 2010 roku. A zmiany miały głównie na celu dostosowanie naszego prawa do rozwiązań wynikających z unijnego traktatu z Lizbony, który przewidział procedurę wystąpienia ze wspólnoty. Wprowadzono więc przepis o wypowiedzeniu traktatów przez Polskę, które musi nastąpić na drodze ratyfikacji przez prezydenta za zgodą wyrażoną w ustawie zwykłej, czyli uchwalonej zwykłą większością głosów.

Dlaczego ta ścieżka jest tak łatwa?
– Ponieważ konstytucja nie przewiduje odrębnej procedury wypowiedzenia umowy integrującej Polskę z UE. Zgodnie z artykułem 90. „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach". Przepis zakłada, że jej zawarcie może być, ale nie musi, poprzedzone referendum lub zgodą wyrażoną większością 2/3 posłów i identyczną liczbę senatorów przy obecności połowy ich ustawowych liczb. Na podstawie tego artykułu Polska przystąpiła do Unii Europejskiej. W ustawie zasadniczej nie ma jednak mowy o wypowiedzeniu umowy międzynarodowej.

Mamy też artykuł 89., który mówi, że wstąpienie i wystąpienie do organizacji międzynarodowych jest dokonywane na podstawie ratyfikacji po wyrażeniu zgody w ustawie zwykłej. Pańskie pytanie jest zasadne: dlaczego nie wprowadzono lepszych zabezpieczeń przed wystąpieniem z Unii?

A dlaczego nie działa zasada lustra? Skoro wstępowaliśmy do Unii, wyrażając na to zgodę w referendum, to dlaczego referendum nie musimy rozpisać przy okazji wyjścia?
– Owszem, pojawiły się takie interpretacje przepisów konstytucyjnych – że jeśli przekazaliśmy wypowiedzenie umowy powinno mieć taki charakter, o jakim pan wspomina. Ale ta rozszerzająca wykładnia budzi kontrowersje. W związku z tym za pomocą zwykłej ustawy trudno byłoby wprowadzić na przykład kwalifikowaną większość głosów dla wypowiedzenia traktatów unijnych, ponieważ istniałoby ryzyko niezgodności z konstytucją. Mówiąc krótko: wątpliwe jest, czy na drodze ustawy można wprowadzać większość kwalifikowaną czy referendum w przypadku wystąpienia z Unii, ponieważ nie przewiduje tego konstytucja.

Szymon Hołownia złożył projekt ustawy wprowadzający obowiązek rozpisania referendum o wyjściu z Unii. Mówi się też o większości kwalifikowanej, a więc 2/3 posłów, która miałaby podjąć podobną decyzję. Z politycznego punktu widzenia te pomysły mają sens.
– Jestem sceptyczny. Nawet jeśli wprowadzimy w ustawie większość kwalifikowaną, to przy złej woli politycznej prawo może zostać szybko zmienione. Kiedy w Sejmie znajdzie się zwykła większość, która chciałaby wyprowadzić nasz kraj z Unii, to najpierw mogłaby zmienić przepisy ustawy proponowane przez pana marszałka Hołownię, a potem wypowiedzieć traktaty. W myśl konstytucji każdą ustawę można zmienić zwykłą większością. Musimy działać w ramach obowiązującej konstytucji.

Czyli należałoby ją zmienić?
– Dokładnie tak. Były prezydent Aleksander Kwaśniewski zwracał uwagę, że w momencie uchwalania konstytucji w 1997 roku, na sześć lat przed referendum unijnym, nikomu nie przyszedł do głowy postulat wystąpienia z Unii. Ponadto traktat z Lizbony, który wprowadził obecnie obowiązującą ścieżkę wypowiedzenia traktatów, został zawarty znacznie później. Zgadzam się, że powinniśmy rozpocząć publiczną debatę o zmianie konstytucji wyłącznie w tym zakresie. W interesie politycznym Prawa i Sprawiedliwości, które oskarża się dzisiaj o chęć wyjścia z Unii, byłoby zagłosowanie za tymi zmianami. PiS mógłby więc za jednym zamachem przeciąć pojawiające się oskarżenia, choć na pewno naraziłby się antyunijnej części elektoratu. Jeśli PiS nie poparłoby zmian konstytucyjnych, wówczas koalicja rządząca miałaby w ręku ostateczny argument o niechęci tej partii do struktur europejskich.

W jaki sposób należałoby zmienić ustawę zasadniczą?
– Chociażby poprzez zmianę wspomnianego artykułu 90, dopisując słowo „wypowiedzenie". W takim wypadku przepisy o zawarciu umowy międzynarodowej będą stosowane analogicznie przy jej zerwaniu.

We francuskiej konstytucji wpisano wprost, że kraj jest członkiem Unii. Może też to powinniśmy zrobić?
– Tak, oczywiście. Polska konstytucja nie wymienia wprost Unii, ponieważ uchwalono ją przed akcesją, która miała miejsce w 2004 roku. Ustawa zasadnicza miała ją umożliwić, była więc otwarta na prawo międzynarodowe i unijne. W 2011 roku komisja sejmowa rozważała propozycję dopisania rozdziału europejskiego do konstytucji, ale w ostatniej chwili ta koncepcja upadła.

FOT. UJ

Prof. dr hab. Piotr Mikuli

• jest specjalistą prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie kieruje Katedrą Prawa Ustrojowego Porównawczego. Zajmuje się polskim i porównawczym prawem konstytucyjnym, w ostatnich latach prowadzone przez niego badania głównie dotyczą pozycji ustrojowej organów władzy sądowniczej w państwie demokratycznym.

To ciekawy przykład. Projekt zmian zaproponował prezydent Bronisław Komorowski, jednak przeciwne było Prawo i Sprawiedliwość, które obawiało się „dużego wzmocnienia Unii w konstytucji i ograniczenia polskiej suwerenności".
– Środowiska prawnicze od lat postulują te zmiany. Należałby w konstytucji wprost napisać o Unii Europejskiej, bez używania okrągłych zdań o niezdefiniowanych organizacjach międzynarodowych, którym możemy przekazać kompetencje.

Na poziomie europejskim też nie toczy się dyskusja o bardziej restrykcyjnych zasadach zerwania traktatów przez jeden z krajów.
– Obecnie wystarczy, że kraj poinformuje o tym Radę Europejską. Traktat lizboński odsyła do regulacji konstytucyjnych państw członkowskich. Dalej idące pomysły integracyjne są odbierane jako niebezpieczne.

Część ekspertów twierdzi, że 20 proc. eurosceptyków to nadal mała grupa, mniejsza niż obóz przeciwników naszego wejścia do Unii przed laty. Przypomnę, że w referendum akcesyjnym „za" głosowało 77 proc. Polaków.
– Jednak ta grupa w ciągu ostatnich lat mocno urosła. Przecież jeszcze do niedawna koło 90 proc. z nas popierało Unię, widać więc niebezpieczny trend, szczególnie w elektoracie Prawa i Sprawiedliwości, w którym połowa głosujących chciałaby polexitu. Proszę jednak pamiętać, że żadne zmiany konstytucji nie są panaceum na nastroje społeczne. Jeśli pojawi się wola polityczna wyjścia z Unii, to żadne prawo nikogo nie powstrzyma. Jeśli eurosceptycyzm w epoce populizmu będzie narastał, to politycy wyprowadzą nas z Unii.

Ważniejsza od prawa jest pozytywna opowieść o Europie, co dokładnie zyskujemy na członkostwie z Unii. Należy powoli odchodzić od narracji, że zyskujemy wyłącznie pieniądze, ponieważ jesteśmy coraz bogatszym krajem i w ciągu najbliższych kilku lat przestaniemy był beneficjentem funduszy strukturalnych, a zaczniemy więcej do unijnej kasy wpłacać.

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski twierdzi, że stanie się to już za 7 lat.
– Tym bardziej musimy przekonywać społeczeństwo innymi argumentami, na przykład związanymi z bezpieczeństwem i wspólnotą wartości. Wydawało się, że po wybuchu wojny w Ukrainie poparcie dla Unii będzie stabilne. Mało kto się spodziewał, że nastroje antyukraińskie połączą się z niechęcią do Unii.

Prof. Ryszard Legutko, niegdyś wpływowa postać w PiS-ie, mówi wprost: Unia staje się coraz brzydsza, więc w ciągu najbliższej dekady lub dwóch należy myśleć o polexicie. I jak prawo może reagować na te nastroje?
– Rozpoczynając dyskusję o zmianie konstytucji, choć w podzielonym społeczeństwie zawarcie ponadpartyjnego kompromisu jest dzisiaj niemal niemożliwe. Nie chodzi o tu o wpisanie do konstytucji zdania: „Polska nigdy nie wystąpi z Unii", tylko o ustalenie mechanizmu wypowiedzenia umowy. Po 25 latach pracy naukowej z prawem konstytucyjnym nie wierzę, że prawne mechanizmy w 100 procentach zabezpieczą polskie interesy. Jeśli populiści i autokraci chcą obalić demokrację i rządy prawa, to żadne zabezpieczenia nie spełnią swoich zadań. Kultura polityczna, miękkie normy polityczne są nieraz ważniejsze niż bezpieczniki zamontowane w prawie. Przykładem jest ustawa o Rzeczniku Praw Obywatelskich. Ustawodawca przewidział, że w pewnych okolicznościach 3/5 posłów może go odwołać, jeśli sprzeniewierzy się ślubowaniu. Tę zasadę można zmienić zwykłą większością, czyli zmienić liczbę głosów potrzebną do odwołania RPO. O ewentualnej zmianie mówiło się w czasach rządów PiS, który nie był zadowolony z działalności prof. Adama Bodnara. Jednak partia Jarosława Kaczyńskiego nie odważyła się zastosować tej procedury.

To dosyć pesymistyczna wizja.
– Wręcz przeciwnie: zabezpieczenia kulturowe są cenniejsze niż ustawy. Istotniejsze są kultura, edukacja, a nie konkretne uregulowania, które mogą być łamane przez populistów. Normy zachowania, zasady moralne, przywiązanie do wartości zachodnich – to nasza siła. ●

Rozmawiał Arkadiusz Gruszczyński

eprasa.pl 50930166c1

Świetna polska wystawa na maltańskim biennale sztuki

A CO, JEŚLI POZWOLISZ SOBIE NA WAHANIE?

Polsko-ghańskie prace w tkaninie podbiły jurorów, a mnie najbardziej zachwycił drugi polski pawilon. Co warto zobaczyć w ramach Malta Biennale?

Emilia Dłużewska

◀ **„Archiwum wahań", Weronika Zalewska, wideoinstalacja** FOT. KUBA CELEJ

▶ **Otwarcie polskiego pawilonu na Malta Biennale** FOT. KUBA CELEJ

Grube mury z jasnego piaskowca, wieże obronne i ukryty za nimi dziedziniec, w którego arkadach kryją się wejścia do niskich, ciemnych pomieszczeń. Fort św. Elma w Valetcie wygląda może jak typowa twierdza, ale miejscem na wystawy sztuki współczesnej jest raczej nietypowym.

Do końca maja można zobaczyć tu aż piętnaście takich ekspozycji, a to tylko część Malta Biennale. Łącznie w ciągu 11 tygodni zaprezentuje się na niej 130 artystów z 43 krajów w 27 pawilonach – narodowych i tematycznych – oraz na wystawach zbiorowych.

Malta Biennale jest imprezą młodziutką – 11 marca rozpoczęła się jej druga edycja. Poziom prac jest zróżnicowany, ale akurat polskie artystki i kuratorki mają powody do dumy.

Polską sztukę na Malcie można było zobaczyć w dwóch miejscach: w oficjalnym polskim pawilonie – projekcie Weroniki Zalewskiej „Archiwum wahań", którego kuratorką była Ada Piekarska – oraz w pawilonie fundacji Omeny Mensah, którego kuratorką jest Natalia Bradbury. Zaprezentowano tam prace w tkaninie jednej ghańskiej i dwóch polskich artystek: Ernestiny Mansy Doku, Marty Nadolle i Elizy Proszczuk, a także instalację dźwiękową Mariusza Szypury.

Wystawa „Redefining. Polish-Ghanaian Textile Narratives" („Redefiniując. Polsko-ghańskie narracje tekstylne") sięga do historycznych relacji między Ghaną a Polską i pokazuje ich współczesną odsłonę. Wielkie, barwne instalacje przygotowane przez Mansę Doku, Nadollę i Proszczuk powstały w ramach rezydencji na Malcie, a wcześniej artystki współpracowały podczas warsztatów dla dzieci w Ghanie. Hasłem wystawy było „jestem, ponieważ jesteśmy". Tkanina jest ku temu idealnym medium – w efektowny sposób łączy tradycje rzemiosła tworzonego we wspólnocie z indywidualną artystyczną ekspresją.

Pawilon Omenaa Foundation jurorzy uznali za najlepszy na całym biennale. Ale to ten polski zachwycił mnie najbardziej.

NIEPEWNOŚĆ ZAMIAST PUBLICYSTYKI

Może dlatego, że uchwycił doświadczenia mi bliskie. Weronika Zalewska jest ode mnie nieco młodsza, ale ja też pamiętam siadywanie z rodziną przed telewizorem i estetykę polskich teleturniejów przełomu wieków. Moment, kiedy nieśpieszne tempo „Wielkiej gry", z prowadzącą siedzącą przy stoliku ozdobionym bukietem kwiatów, zastąpiły błyszczące studia telewizyjne, odpowiedzi wyświetlane na paskach i obietnice wielkich wygranych.

Malta Biennale jest imprezą młodziutką – 11 marca rozpoczęła się jej druga edycja. Poziom prac jest zróżnicowany, ale akurat polskie artystki i kuratorki mają powody do dumy

Z tamtych czasów pamiętam też wpajane nam poczucie, że sprawy idą w dobrym kierunku. Choć przed nami jeszcze długa droga, wiedzie ona we właściwą stronę (czyli na Zachód). Jeśli podejmiemy wysiłek i zaciśniemy zęby, pewnego dnia dołączymy do grona „normalnych krajów".

Dwadzieścia kilka lat później Polska jest w zupełnie innym miejscu: z kraju magistrów wyjeżdżających na zmywak stała się państwem, do którego ciągną pracownicy z Ameryki Łacińskiej, Indii czy Nepalu, a amerykańscy fani przyjeżdżają na koncert Taylor Swift. Choć obietnice z przełomu wieków w dużej mierze się sprawdziły, moje pokolenie patrzy na nie krytycznie, doceniając zyski, ale pytając też o koszty – i o to, czy wybrana droga naprawdę była jedyna.

To pytanie kryje się również w pracy Weroniki Zalewskiej, choć artystka nie udziela na nie łatwych odpowiedzi. „Archiwum wahań" ucieka od publicystycznych diagnoz, skupia się na ich przeciwieństwie – niepewności.

WSZYSTKO JASNE? NIEKONIECZNIE

Centralną częścią wystawy jest ekran, na którym śledzimy fikcyjny teleturniej. Prowadzący jest dziarski i apodyktyczny. Uczestników jest troje: Ryszard, mężczyzna w średnim wieku, nieco rozchełstany („ojciec trojga dzieci, małżonek, fan siatkówki" – tak się przedstawia); Grażyna, po pięćdziesiątce, elegancko uczesana bibliotekarka spod Krakowa; oraz Maciej – młody, dynamiczny przedsiębiorca pod krawatem.

Wcielający się w postaci aktorzy mówią po angielsku z wyraźnym akcentem. Pytania są nietypowe: „Kim dziś jesteśmy?", „Jak czujemy się w centrum handlowym?", „Czy obecność polskich oddziałów na Bliskim Wschodzie po 11 września jest usprawiedliwiona?".

Teleturniej „Wszystko jasne" uważnie przygląda się stanowi wiedzy w społeczeństwie w czasie przyprawiającej o zawrót głowy społeczno-gospodarczej transformacji.

Nazwa teleturnieju jest zarazem ironiczna i życzeniowa. Choć na większość pytań nie da się udzielić krótkiej ani jednoznacznej odpowiedzi, prowadzący nie odpuszcza: dyscyplinuje, pogania, naciska. Na umieszczonym na dole ekranu pasku pojawiają się odpowiedzi do wyboru (niekiedy – jak w przypadku pytania o interwencję w Afganistanie – wszystkie zaczynają się od „tak").

– Lata po transformacji to czas negocjacji znaczeń. Tego, co kryje się pod takimi pojęciami jak „europejskość", „nowoczesność", „sukces", „Zachód", do którego się aspiruje – mówi Ada Piekarska. – Na przełomie wieków telewizja informacyjna spotyka się z szybko rozwijającą się kulturą rozrywki: spektakularną, ma-

eprasa.pl 50930166c1

jącą przyciągać i uwodzić. Do Polski wkracza 24-godzinny cykl newsów.

Na tym przecięciu, zauważa kuratorka, narodził się niezwykle skuteczny mechanizm wytwarzania i przekazywania wiedzy: arbitralnych, precyzyjnych, jednoznacznych twierdzeń, eksperckich diagnoz i publicystycznych werdyktów – faktów niepodlegających negocjacji.

WERONIKA ZALEWSKA. TELEWIZJA ZAMIAST ROZMOWY

Tak przynajmniej przedstawia je prowadzący teleturniej. Ale sytuacja zaczyna mu się wymykać: uczestnicy próbują udzielać własnych odpowiedzi, wygłaszają monologi nie na temat, przechodzą na język polski, choć wcześniej rozmowa toczyła się po angielsku. Sylwetki uczestników zapętlają się i rozmywają, na ekranie zostają widma wcześniejszych scen. Dźwięk rozjeżdża się z obrazem.

Wideo Zalewskiej nie parodiuje konwencji teleturnieju, lecz ją rozsadza. Jednostkowe doświadczenie nie mieści się w ramach przekazywanej odgórnie wizji świata – ale łatwo może się w niej zagubić. – Pamiętam z dzieciństwa oglądanie teleturniejów z babcią. Spędzałyśmy czas wspólnie, ale telewizja zastępowała nam rozmowę – mówi artystka.

W poetyckich tekstach, które są częścią instalacji w pawilonie, Zalewska pisze o mowie, do której wdzierają się teleturnieje, reality TV, opery mydlane i wiadomości, o zalewie treści, które zmieniają ludzi w głuche telefony, oraz o języku, który zmaga się z opisem nowej rzeczywistości.

Jest też drugie wideo, zmontowane przez artystkę z archiwalnych materiałów Wytwórni Filmów Oświatowych. Pokazuje wiejskie sceny: prace gospodarskie, świętowanie, kobiety w tradycyjnych strojach, dłonie układające bukiety. Zamiast tekstu, jest wiedza płynąca ze wspólnotowego doświadczenia. Ale ona także jest zniekształcona: animacje Mili Nowackiej zapętlają ruch postaci, a muzyka Szymona Gąsiorka przetwarza teleturniejową melodię, zmieniając ją w doświadczenie na granicy ataku paniki.

Zalewska nie idealizuje „starej” telewizji ani starego porządku przekazywania wiedzy. – Nie mówię, że jeden sposób opisania świata jest dobry, a drugi zły. Interesuje mnie napięcie między nimi, to, jak bardzo te doświadczenia są ze sobą niekompatybilne – zaznacza.

To napięcie czuje też widz. Kiedy uczestnicy teleturnieju zaczynają dywagować, trudno się nie zniecierpliwić. Pytania są absurdalne, ale uciekające od nich odpowiedzi nie lepsze – postaci popadają w patos, a inteligencki czy patriotyczny etos okazuje się równie automatyczny, płytki i nieadekwatny. Odpowiedzią na zabójcze tempo zalewających nas wiadomości i ich niewzruszoną pewność nie jest sięganie po kontrnarrację, ale danie sobie prawa do zawahania, pauzy, odpowiedzi: nie wiem.

NIE TYLKO POLSKI PAWILON

Polski pawilon jest świetny, ale też wymagający. Żeby obejrzeć pracę Weroniki Zalewskiej w całości, potrzeba było czasu, co w realiach biennale, nawet stosunkowo małego, nie jest wcale oczywiste. I równie nieoczywistego skupienia, bo „Archiwum wahań” to praca przemyślana i wielowarstwowa. Jej społeczny kontekst jest specyficzny, choć wierzę, że czytelny dla widzów z innych krajów – doświadczenie transformacji nie jest zarezerwowane ani dla Polaków, ani nawet dla mieszkańców naszej strony żelaznej kurtyny.

Jak „Archiwum wahań” zadziała w Polsce, będzie można się przekonać już latem. Od połowy sierpnia praca pokazywana będzie w galerii BWA w Bielsku-Białej, która wraz z Instytutem Adama Mickiewicza jest współorganizatorem polskiego pawilonu.

Póki co artystka i kuratorka mogą liczyć na polskich widzów na Malcie. A tych raczej nie zabraknie – na początku marca na ulicach Valetty język polski słychać było częściej niż język maltański. W ubiegłym roku Polacy stanowili najliczniejszą grupę wśród odwiedzających wyspę turystów. Malta kusi słoneczną pogodą – cała Valetta jest wpisana na listę dziedzictwa.

Organizatorzy Malta Biennale umieścili wystawy na terenie najsłynniejszych zabytków kraju: poza Fortem St. Elmo to m.in. Pałac Wielkiego Mistrza i Narodowe Muzeum Archeologiczne w Valetcie, Pałac Inkwizytora, Fort St. Angelo. Na biennale nie trzeba kupować dodatkowych biletów, a wystawy można obejrzeć przy okazji zwiedzania. Warto znaleźć na to czas.

MARIA KULIKOVSKA. KULE I ZIOŁA Z KRYMU

Co jeszcze zobaczyć, jeśli jest się na Malcie na kilka dni? Poza nagrodzoną wystawą w pawilonie Omenaa Foundation na pewno warto zajrzeć do pawilonu ukraińskiego, który również znajduje się na terenie zbrojowni w Birgu.

• **Weronika Zalewska i Ada Piekarska na otwarciu wystawy „Archiwum wahań” na Malta Biennale** FOT. KUBA CELEJ

Pochodząca z Krymu Maria Kulikovska pokazuje w nim instalację „Bullets of Flowers”, której centralną częścią są setki nabojów odlanych z żywicy epoksydowej. Artystka bierze formę z wystrzelonych kul, przesyłanych jej przez osoby walczące na froncie.

Do żywicy Kulikovska dodaje rosnące na Krymie zioła. Z tej samej masy odlewa fragmenty ciał, ułożone na podłodze i zwieszające się z sufitu na hakach. Na niektórych widać duży brzuch – gdy rozpoczęła się rosyjska inwazja, artystka była w szóstym miesiącu ciąży. Inne są tak zniekształcone, że cielesność sugeruje tylko paleta kolorów – od bladego różu do purpury – oraz zatopione w nich doczepki naśladujące włosy artystki.

Organizatorzy Malta Biennale umieścili wystawy na terenie najsłynniejszych zabytków kraju. Na biennale nie trzeba kupować dodatkowych biletów, a wystawy można obejrzeć przy okazji zwiedzania

Instalacja Kulikovskiej jest rozbuchana, operowa, balansująca na granicy kiczu. Nie tylko ja przez chwilę zastanawiałam się, czy nie mówi o cierpieniu trochę zbyt wprost, zbyt dosłownie. To reakcja znamienna – cudze cierpienie łatwo jest uznać za ostentacyjne, a ofiary dyscyplinować, oskarżając je o epatowanie i domagając się dystansu.

A przecież ukraiński pawilon nie skupia się na cierpieniu. Zioła, których używa artystka, mają właściwości lecznicze. Ich rozpoznawania uczyła ją urodzona na Krymie babcia. „Bullets of Flowers” to w równym stopniu opowieść o przetrwaniu, uzdrowieniu i odrodzeniu.

MAURIZIO CATTELAN. WATYKAN NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

W Birgu warto zajrzeć też do Fortu św. Anioła, choćby dla pracy wideo „To Fall With Grace” Despiny Charitonidi. Grecka artystka namówiła grupę pływaczek synchronicznych, by wykonały swój program w pustym kamieniołomie. Efekt jest hipnotyzujący: pływaczki na lądzie poruszają się dziwacznie, nieco niezdarnie. Pokryte pyłem, z profesjonalnym makijażem i przyklejonymi do twarzy uśmiechami, wyglądają jak przybyszki z obcej planety – albo przetrwanki apokalipsy, odtwarzające rytuały z zaginionego świata.

Wrażenie robi wystawa w Pałacu Wielkiego Mistrza w Valetcie, który dwa lata temu otworzył się dla zwiedzających po trwającej pięć lat i kosztującej 40 mln euro renowacji. Prace współczesnych artystów są eksponowane w ociekających złotem salach, między barokowymi freskami i marmurowymi posadzkami. Na końcu na zwiedzających czeka praca Maurizio Cattelana „Bez tytułu” z 2018 roku: kopia Kaplicy Sykstyńskiej o wymiarach 3,76 × 3,33 × 8,3 metra.

Cattelan jest m.in. twórcą „Komika”, przyklejonego do ściany banana, sprzedanego w 2024 roku za 6,2 mln dol. To kolejny żart włoskiego artysty, znanego z bezczelnego testowania rynku sztuki? Na pewno. Ale w stolicy kraju, w którym ślady dawnej wielkości i bogactwa idą ramię w ramię z zaciekłym katolickim konserwatyzmem, skurczone do rozmiarów dużego pokoju serce Watykanu, poza śmiechem, daje też ulgę. ●

Druga edycja Malta Biennale trwa do 29 maja 2026 r. Więcej informacji na **https://maltabiennale.art/**

OGŁOSZENIE

Kraj/34424934

SUPER MIASTA REGIONY
DŁUGOWIECZNI | wyborcza.pl

Zgłoś do plebiscytu
najlepsze pomysły i praktyki, które wspierają seniorów!

Czytaj więcej na
Wyborcza.pl/Supermiasta

REKLAMA
PARTNERZY GŁÓWNI
DOLNY ŚLĄSK
Warszawa
PARTNERZY
Mazowsze. serce Polski
WARMIA MAZURY
BB 2026 Bielsko-Biała Polska Stolica Kultury
KATOWICE dla odmiany
Kraków
PRZEBOJOWE OPOLE
Sopot
WAŁBRZYCH

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

wyborcza

STOŁECZNA

Poniedziałek, 30 marca 2026 | Redaktorka prowadząca **Edyta Różańska**

warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Wola

Grupa trzymająca parking

– Dowożę 99-letnią schorowaną matkę do szpitala i muszę parkować pod blokiem, by ją zabrać. Poprosiłam, by znaleźć nam miejsce na parkingu. Odpisano mi, że może być zwolnione tylko przez śmierć jego posiadacza – mówi mieszkanka bloku przy Leszno 32 na Woli.

Miłosz Piotrowski

Do parkingu znajdującego się pod blokiem przy ulicy Leszno 32 wiedzie wąska osiedlowa uliczka. Wszystkie miejsca są zagrodzone łańcuchami, a do ich odpięcia potrzebny jest klucz. „Parking tylko dla członków Stowarzyszenia Klimczok" – czytam na znaku drogowym. Poniżej widnieje napis: „Parking prywatny wydzierżawiony od m. st. Warszawy. Parkowanie pojazdów nieupoważnionych grozi odholowaniem".

To 21 miejsc bezpośrednio pod wejściem do bloku. Stowarzyszenie złożone z mieszkańców okolicznych budynków wydzierżawiło ten teren od wolskiego ZGN w 2014 roku. Wówczas jego członkowie rozdzielili między siebie cenne miejsca. To sprawiło, że część lokatorów została pozbawiona możliwości parkowania. Pod własnym blokiem nie mogą stanąć nawet na chwilę bez obaw o to, że ich samochód zostanie odholowany.

Płacimy, to pilujemy

Zgłosiła się do nas jedna z mieszkanek bloku, która opiekuje się schorowaną, prawie stuletnią matką, również mieszkanka budynku. Z powodu tego, że wszystkie miejsca parkingowe należą do stowarzyszenia, nie może zaparkować pod nim nawet na chwilę, by np. zawieźć ją do lekarza.

Wejście do bloku znajduje się z dala od głównych ulic, przy których można parkować, prowadzi do niego długa wewnętrzna droga, przy której postój jest zabroniony. Dla starszej kobiety ta droga jest dużym wyzwaniem. Jej córka zatrzymuje więc samochód pod blokiem poza wyznaczonym parkingiem, do którego sama nie ma dostępu.

– Członkowie stowarzyszenia bardzo pilnują tej przestrzeni. Jak tylko zobaczą, że ktoś staje pod blokiem, dzwonią na straż miejską. Już dwa razy dostałam mandat, a raz odholowali mi auto – opowiada kobieta.

Jak relacjonuje, od kilku lat próbuje dołączyć do stowarzyszenia, by także móc parkować pod własnym blokiem.

– Napisałam do pana ze stowarzyszenia, że dowożę schorowaną matkę do szpitala i muszę podjeżdżać pod blok. Poprosiłam, by znalazł dla nas jakieś miejsce. Odpisał mi, że miejsce może być zwolnione tylko przez śmierć jego posiadacza, wyprowadzkę lub jeśli ktoś nie płaci, a takiej sytuacji nie ma – opowiada mieszkanka.

– Oburzyło mnie to. Mój sąsiad, który zna moją mamę, stworzył sobie taki szczelny układ. Rozumiem, że mają stowarzyszenie i każdy jest zadowolony, że ma swoje miejsce, ale czy nie można dopuścić całej reszty, żeby mogli się tu zatrzymywać nawet rotacyjnych zasadach?

O sytuację pytam jednego z założycieli stowarzyszenia. Mieszkańcy twierdzą, że to on przydzielał miejsca parkingowe. Tłumaczy, że w 2014 roku grupa mieszkańców okolicznych bloków, która cierpiała z powodu braku miejsc parkingowych, zgłosiła się do wolskiego ZGN z pomysłem, by wynająć część podwórka, a urzędnicy przystali na tę ofertę. Od tamtej pory stowarzyszenie, do którego należy około 20 osób, płaci za najem terenu i parkuje na nim.

> *Nikt spoza tego szczelnego układu nie może stanąć pod blokiem. Osoby ze stowarzyszenia pilnują terenu. Osoby niegodne dołączenia do stowarzyszenia muszą radzić sobie same*
>
> MIESZKANKA BLOKU PRZY ULICY LESZNO 32 NA WOLI

– Nie wyobrażam sobie otwartych miejsc. My byśmy płacili, a ktoś inny by stał? – dziwi się. – Czasami zrywają nam linki, jak ktoś się pogniewa, zezłości się, że nie ma gdzie zaparkować. My za to płacimy i pilnujemy tych miejsc.

Przyznaje, że zgłaszają się do niego mieszkańcy, którzy chcą dostać dostęp do parkingu, ale nie ma więcej miejsc do rozdania. I podaje, że do tej pory były jedynie trzy przypadki, gdy któreś się zwolniło. Są bowiem przydzielane bezterminowo, można zajmować je dożywotnio.

Dzielą jak ojciec chrzestny

Mieszkanka, z którą rozmawiamy, podkreśla, że parkingowe wykluczenie dotyka wielu jej sąsiadów. Twierdzi, że stowarzyszenie nie tylko zajmuje całą przestrzeń pod blokiem swoim parkingiem, ale też donosi na straży miejskiej, gdy tylko ktoś zatrzyma samochód obok ich miejsc parkingowych, na terenie objętym zakazem.

– Nikt spoza tego szczelnego układu nie może stanąć pod blokiem. Osoby ze stowarzyszenia pilnują terenu. Osoby niegodne dołączenia do stowarzyszenia muszą radzić sobie same – stwierdza.

O sprawę pytam straż miejską. Jak się okazuje, strażnicy rzeczywiście wyjątkowo często są wzywani pod blok przy ulicy Leszno 32. – Od 1 stycznia do 26 marca mieszkańcy zgłosili do straży miejskiej 46 prośby o interwencję – informuje straż. Funkcjonariusze wystawili siedem mandatów, osiem razy wezwali holownik, dali też trzy pouczenia.

– Moja 99-letnia matka musi czekać na cudzą śmierć, by dołączyć do systemu parkingowego i móc dojechać do szpitala – denerwuje się mieszkanka. – Stowarzyszenie dysponuje tymi miejscami jak ojciec chrzestny. To poszło za daleko.

W sprawie parkingu przy ulicy Leszno interweniował wolski radny Karol Jankowski (PiS). W interpelacji zwrócił się do urzędu dzielnicy Wola o przeprowadzenie kontroli umowy dzierżawy terenu, którą ZGN zawarł ze Stowarzyszeniem Klimczok. – To nie jest jednostkowa sprawa, a przykład złego zarządzania przestrzenią wspólną. Nie może być zgody na sytuację, w której dobro wspólne jest faktycznie zawłaszczane przez wąską grupę – mówi.

Urząd dzielnicy Wola nie odpowiedział nam na pytania do momentu publikacji tekstu.

Sensacje przyrodnicze

Biały łoś pojawił się w Puszczy Kampinoskiej

Jeszcze niedawno chodził z matką. Teraz się odłączył i od razu stał się gwiazdą. Może mu to tylko zaszkodzić.

Biały łoś w Puszczy Kampinoskiej
FOT. WŁODZIMIERZ PUCHALSKI

Pierwsze reportaże o białym łosiu robią już telewizje. Wszystko za sprawą Włodzimierza Puchalskiego, który spotkał tego nietypowego mieszkańca Puszczy Kampinoskiej, i to już dwa razy. Najpierw pod koniec zeszłego roku. – Wtedy był z matką. Teraz, kilka dni temu, był już sam. Odłączył się dosłownie na dniach – opowiada.

Puchalski jest fotografem amatorem. Ma w puszczy działkę specjalnie urządzoną przyrodniczo, dla zwierząt. Umieścił na niej m.in. poidła, jest też strumyk. Wszystko po to, żeby fotografować ptaki, a czasami też większe zwierzęta. To właśnie w tej okolicy spotkał białego łosia. – Nie był spłoszony, wyglądał, jakby były w dobrej kondycji. Czyli sobie radzi – stwierdzafotograf.

Zdjęcia opublikowane w serwisie społecznościowym szybko polubiły tysiące internautów. Kampinoski Park Narodowy dodał fachowe wyjaśnienie, że biały łoś to wcale nie albinos, a zdradzają go ciemne oczy. „Nie jest albinosem, lecz prezentuje formę leucystyczną. Oznacza to, że zwierzę częściowo utraciło barwę na różnych częściach ciała, z wyjątkiem oczu. To właśnie ta subtelna różnica jest kluczowa – ciemne, bystre oczy odróżniają go od osobników dotkniętych albinizmem, co w świecie natury często wiąże się z lepszą kondycją wzroku i większą odpornością na światło słoneczne" – wyjaśnia KPN.

– Takie łosie się zdarzają, np. był już widziany wcześniej w Kampinosie, na Mazurach, ale to przypadki bardzo rzadkie. W populacji liczącej około 30 tysięcy osobników zdarza się raz na kilka lat – mówi prof. Rafał Kowalczyk z Instytutu Biologii Ssaków PAN.

Poprzednim białym łosiem w Puszczy Kampinoskiej była Karolcia. Miała mniej szczęścia, bo bardzo wcześniej trafiła pod opiekę ludzi. Matka porzuciła młodą, zapewne nie akceptując jej mutacji.

Czy białe łosie mają szanse w naturze? Prof. Kowalczyk mówi, że w przypadku dużych gatunków to możliwe. – Mniejsze, jak gryzonie ubarwione na biało, szanse mają mniejsze, bo są lepiej widoczne dla drapieżników. Na łosia mogą polować jedynie wilki.

Znam przypadki ze Skandynawii, gdzie łoś, nawet albinos, jest w stanie dożyć wieku kilkunastu lat – mówi prof. Kowalczyk.

Jego zdaniem większym zagrożeniem są dla łosia ludzie. – Wyjątkowe ubarwienie wzbudza zainteresowanie turystów, więc na pewno będzie duża presja fotografów. Będą go poszukiwać i płoszyć. Może to nawet powodować, że siedlisko będzie przez takie zwierzę porzucane – mówi. – Apeluję o nienękanie zwierzęcia i niepodawanie jego lokalizacji, jeśli komuś uda się go przypadkowo spotkać.

Jakub Chełmiński

eprasa.pl 50930166c1

Bezpieczeństwo na drodze

Warszawa opleciona siecią radarów

Na kolejnej trasie ekspresowej koło Warszawy zaczął działać odcinkowy pomiar prędkości. Kierowcy przekraczający dozwolony limit 120 km na godz. są teraz fotografowani i mogą się spodziewać mandatów.

Jarosław Osowski

Ponad 250 km na godz. miał na liczniku 27-letni motocyklista, który przed tygodniem pędził autostradą A2 w pobliżu Mińska Mazowieckiego na wschód od Warszawy. Od grudnia 2025 r. działa tu najdłuższy odcinkowy pomiar prędkości w Polsce, który obejmuje 17 km.

Kierujący motocyklem nie miał uprawnień i rozpędził się aż 110 km na godz. ponad limit, który obowiązuje na autostradzie. Za tak poważne naruszenia przepisów grozi munawet ponad 30 tys. zł grzywny, 15 punktów karnych, a sąd obowiązkowo orzeknie też zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych od sześciu miesięcy do trzech lat.

Odcinkowe pomiary prędkości działają już na większości tras wylotowych z Warszawy i wjazdów do stolicy. Najpierw monitoringiem objęto tunel południowej obwodnicy pod Ursynowem, gdzie nie można przekraczać 80 km na godz. To przeszło dwa najbezpieczniejsze kilometry w Polsce.

Kilka miesięcy temu radarowa kontrola prędkości (100 km na godz.) zaczęła się na sąsiednim fragmencie południowej obwodnicy Warszawy przez Wilanów i Wawer. Trasa ekspresowa S2 daje się mocno we znaki okolicznym mieszkańcom, bo kierowcy w rozpędzonych samochodach powodują nie tylko wypadki, korki i utrudnienia w ruchu, ale też hałas.

A w piątek 27 marca Centrum Automatycznego Nadzoru Ruchem Drogowym poinformowało o włączeniu urządzeń odcinkowego pomiaru prędkości na obwodnicy podwarszawskich Marek. To 8,1 km trasy ekspresowej S8 między węzłami Wołomin i Zielonka. Samochody osobowe mogą tędy jechać najwyżej 120 km na godz., a ciężarowe – 80 km na godz. Od listopada 2021 r. taka kontrola działa też na dwóch warszawskich fragmentach S8 – wzdłuż Trasy Toruńskiej na styku Bródna i Białołęki, a także między węzłami Warszawa Bemowo i Warszawa Zachód.

Oprócz tego Generalna Inspekcja Transportu Drogowego wprowadziła w ostatnim czasie odcinkowy pomiar prędkości: na trzech fragmentach trasy ekspresowej S7 z Warszawy do Radomia; na drodze wojewódzkiej nr 579 przecinającej Puszczę Kampinoską; na obwodnicy Garwolina (trasa ekspresowa S17 Warszawa-Lublin); na drodze S8 na południe Warszawy koło Nadarzyna.

Jak pisaliśmy, niewykluczone, że jeszcze w 2026 r. odcinkowy pomiar prędkości zacznie też działać na dwóch warszawskich ulicach. Zarząd Dróg Miejskich za zgodą GITD chce go wprowadzić w tunelu Wisłostrady na Powiślu oraz na moście i wiadukcie Poniatowskiego.

Umieszczone tam od kilku lat fotoradary zostaną przeniesione w inne niebezpieczne miejsca. Urzędnicy planują je m.in. na Grochowskiej przy Placu Szembeka i na ul. Wóycickiego między Młocinami a Wólką Węglową, gdzie z nadmierną prędkością jeździ dużo ciężarówek. ●

REKLAMA Warszawa/34420279

1 WA

OGŁOSZENIE PŁATNE Płock/34427291

PŁOCK

OBWIESZCZENIE
z dnia 25 marca 2026 roku
Prezydenta Miasta Płocka
miasta na prawach powiatu

Na podstawie art. 10 § 1, art. 49, art. 61 § 4 i art. 73 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 roku poz. 1691 tekst jednolity), oraz art. 11 c i art. 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 roku poz. 311 tekst jednolity),

ZAWIADAMIAM O MOŻLIWOŚCI PONOWNEGO ZAPOZNANIA SIĘ Z PROJEKTEM BUDOWLANYM

(w związku z uzupełnieniem projektu budowlanego)

oraz złożonymi dokumentami,

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie drogi publicznej w Płocku:

Łącznik; kategoria: gminna, klasa techniczna: L, o długości 0,634 km oraz klasy technicznej: Z, o długości 0,022 km,

wlot południowy ronda; kategoria: gminna, klasa techniczna: Z, o długości 0,109 km,

od skrzyżowania z ulicami: Czwartaków i Swojską do ronda po stronie wschodniej Trasy ks. Jerzego Popiełuszki wraz z budową ronda (klasa techniczna: Z) po stronie wschodniej Trasy ks. Jerzego Popiełuszki oraz włączenia/zjazdu drogi rowerowej (na północ i południe) na aktualną drogę serwisową biegnącą wzdłuż Trasy ks. Jerzego Popiełuszki w Płocku wraz

z budową niezbędnej infrastruktury technicznej oraz

przebudową innych dróg publicznych,

na wniosek z dnia 13 października 2025 roku (data wpływu do organu: 14 października 2025 roku), uzupełniony oraz skorygowany przy pismach: z dnia 1 grudnia 2025 roku, z dnia 11 grudnia 2025 roku (data wpływu do organu: 12 grudnia 2025 roku), 20 marca 2026 roku (data wpływu do organu: 23 marca 2026 roku) właściwego zarządcy drogi – Prezydenta Miasta Płocka, z siedzibą w Płocku przy pl. Stary Rynek 1, reprezentowanego przez pełnomocnika – Pana Dariusza Godlewskiego.

Wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację przedmiotowej inwestycji drogowej objęte są nieruchomości o numerach ewidencyjnych gruntów (oznaczone tłustym drukiem): **620/3, 620/2**, 416/8 (po podziale: 416/12, **416/13,** 416/14), 426/4 (po podziale: 426/10, **426/11**, 426/12), 428/4 (po podziale: 428/10, **428/11**, 428/12), 430/3 (po podziale: 430/10, **430/11**, 430/12), 432/4 (po podziale: **432/9**, 432/10, 432/11), 438/3 (po podziale: 438/7, **438/8**, 438/9), **414/1** w granicach obrębu ewidencyjnego Nr 0001 –Podolszyce – Borowiczki, jednostka ewidencyjna 146201_1 miasto Płock – **które znajdują się w liniach rozgraniczających pasa drogowego;**

uwaga: w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer

działki przed podziałem, w nawiasie numery działek po podziale. Pogrubioną czcionką zostały oznaczone

numery działek objętych liniami rozgraniczającymi teren inwestycji – przeznaczone pod inwestycję drogową;

oraz nieruchomości o numerach ewidencyjnych gruntów: 432/3, 430/2, 428/3, 426/3, 476/2, 751/1, 752, 734/7, 734/5, 424/2, 431/3, 437/2, 419/5, 420/3, 419/4, 623/7, 416/14 (powstała z podziału działki 416/8) w granicach obrębu ewidencyjnego Nr 0001–Podolszyce – Borowiczki, jednostka ewidencyjna 146201_1 miasto Płock – **które znajdują się poza liniami rozgraniczającymi pasa drogowego**.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem zawiadomienia o wszczęciu postępowania, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizacji inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem powyższego zakazu, jest nieważna.

Zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego, w przypadku zawiadomienia stron przez obwieszczenie, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuję, że strony mogą na każdym stadium postępowania zapoznać się z całością dotychczas zgromadzonego materiału dowodowego, a w terminie **7 dni** od daty doręczenia, o której mowa powyżej, można ewentualnie wnieść uwagi i zastrzeżenia w przedmiotowej sprawie w formie podania na piśmie lub za pośrednictwem eDoręczeń. Akta sprawy i dokumentacja projektowa znajdują się w Urzędzie Miasta Płocka (wejście od ul. Zduńskiej) w Wydziale Strategii, Architektury i Urbanistyki w Referacie Administracji Architektoniczno-Budowlanej. Zapoznanie się ze zgromadzonym materiałem dowodowym oraz kontakt z osobą prowadzącą postępowanie administracyjne jest możliwe: w poniedziałki, wtorki, środy w godzinach 7:45÷15:15, w czwartki w godzinach 7:45÷16:15, w piątki w godzinach 7:45÷14:15, po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym pod numerem telefonu 0-24 367 14 64 lub e-mailowo: renata.cieslikowska@plock.eu.

znak sprawy: WSU-III.6740.4.2.2025.RC

eprasa.pl 50930166c1

WOJEWODA LUBELSKI

IF-I.7820.31.2025.BD/1

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA w sprawie wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311), zwanej dalej „spec*ustawą*" zawiadamiam, że na wniosek pełnomocnika Zarządu Województwa Lubelskiego, zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pod nazwą: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 855 Olbięcin – Zaklików – Stalowa Wola w zakresie drogi dla pieszych od km 2+831,00 do km 4+305,20 o długości 1,474 km".

Inwestycja będzie realizowana na działkach zlokalizowanych w województwie lubelskim, powiecie kraśnickim na terenie gminy Trzydnik Duży w obrębach: 0008 Olbięcin, 0014 Trzydnik Duży – Kolonia, na działkach wskazanych w poniższych zestawieniach:

I. W liniach rozgraniczających teren inwestycji przeznaczonych na pas drogowy:

Lp	Nr działki (wg katastru nieruchom.)	Nr działki (lub jej część po podziale) położonej w liniach rozgraniczających, przeznaczonej na pas drogi wojewódzkiej nr 855	Nr działki po podziale pozostające przy dotychczasowym właścicielu
(1)	(2)	(3)	(4)
Powiat kraśnicki, jedn. ewid. 060707_2 Trzydnik Duży, obręb 0008 Olbięcin		
1	928	928/2	928/1
2	551	551	-
Powiat kraśnicki, jedn. ewid. 060707_2 Trzydnik Duży, obręb 0014 Trzydnik Duży – Kolonia			
3	79	79	-
4	1	1/2	1/1
5	439	439/2	439/1
6	57	57/2	57/1
7	58	58/2	58/1
8	256	256/1	256/2
9	449	449/1	449/2
10	119	119/1	119/2
11	120	120/1	120/2
12	121	121/1	121/2
13	122	122/1	122/2
14	123	123/1	123/2
15	124	124/1	124/2
16	125/3	125/7	125/8
17	125/4	125/9	125/10
18	125/1	125/5	125/6
19	126	126/1	126/2
20	127	127/1	127/2
21	128	128/1	128/2
22	129	129/1	129/2
23	130	130/1	130/2
24	131	131/1	131/2

II. Poza projektowanym pasem drogowym, w granicach terenu niezbędnego do wykonania obiektów budowlanych, z których korzystanie będzie ograniczone (zajmowanych w trybie art. 11f ust. 1 lit. e-h *specustawy*), przeznaczonych pod: przebudowę sieci uzbrojenia terenu, przebudowę urządzeń wodnych, przebudowę innych dróg publicznych, przebudowę zjazdów:

Lp	Nr działki (wg katastru nieruchomości)	Nr działki (lub jej części po podziale) z której korzystanie będzie ograniczone	Rodzaj robót związany zajęciem działki lub jej części w trybie art. 11f specustawy
(1)	(2)	(3)	(4)
Powiat kraśnicki, jedn. ewid. 060707_2 Trzydnik Duży, obręb 0014 Trzydnik Duży - Kolonia			
1	120	120/2	- przebudowa sieci elektroenergetycznych
2	131	131/2	- przebudowa zjazdów zwykłych
3	255	255	- przebudowa urządzeń wodnych
4	78	78	- przebudowa drogi gminnej nr 108587

Realizacja inwestycji obejmuje:
- roboty przygotowawcze, w tym: zabezpieczenie drzew na czas robót, zdjęcie wierzchniej warstwy ziemi urodzajnej,
- usunięcie drzew i zakrzaczeń kolidujących z inwestycją
- wykonanie robót rozbiórkowych w zakresie rozbiórki: nawierzchni, podbudów, przepustów, ogrodzeń, bram, sieci, elementów wyposażenia drogi,
- wykonanie wykopów, nasypów, koryta pod warstwy konstrukcyjne nawierzchni drogi dla pieszych i zatok autobusowych,
- budowę przepustów pod koroną chodnika,
- wykonanie podbudów z kruszyw niezwiązanych oraz stabilizowanych spoiwem,
- wykonanie nawierzchni chodnika i zatok autobusowych z betonowej kostki brukowej,
- wykonanie krawężników i obrzeży,
- budowę / przebudowę zjazdów oraz przepustów pod zjazdami,
- budowę oświetlenia ulicznego,
- budowę / przebudowę urządzeń odwadniających drogę,
- wykonanie umocnień skarp i dna rowów z zastosowaniem: obhumusowania i obsiewem mieszaniną traw, elementami prefabrykowanymi lub materiałem kamiennym,
- wykonanie elementów bezpieczeństwa ruchu drogowego w tym m.in. oznakowanie poziome, pionowe, balustrady dla pieszych itp.,
- roboty wykończeniowe i porządkowe.

Informacje dotyczące niniejszego postępowania można uzyskać w Wydziale Infrastruktury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Lubomelskiej 1-3, telefonicznie lub osobiście po uprzednim umówieniu wizyty (poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek w godzinach 9^{00} do 14^{00}). Numer telefonu do kontaktu: (81) 74-24-245.

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r., Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025, poz. 1691), o zmianie adresu do korespondencji i zmianach danych w nieruchomości objętej wnioskiem, należy niezwłocznie poinformować organ prowadzący postępowanie.

Data publikacji: 30 marca 2026 r.

Lublin/34427382

AB-I.7820.3.1.2026.AD

OBWIESZCZENIE WOJEWODY PODLASKIEGO

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 61 § 1 i § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691 t.j.) Wojewoda Podlaski zawiadamia, że w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim, zostało wszczęte postępowanie administracyjne z wniosku Prezydenta Miasta Białegostoku – właściwego zarządcy drogi, z dnia 21.01.2026 r. (data wpływu do tut. organu dnia 22.01.2026 r.) znak: ZDM-IX.7011.7.2024, uzupełnionego pismami z dnia 10.02.2026 r., znak: ZDM-IX.7011.7.2024, z dnia 12.03.2026 r. (data wpływu do tut. organu dnia 13.03.2026 r.) znak: ZDM-IX.7011.7.2024 oraz z dnia 19.03.2026 r. (data wpływu do tut. organu dnia 20.03.2026 r.) znak: ZDM-IX.7011.7.2024, w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno–budowlanego i udzielenia zezwolenia na realizację inwestycji drogowej polegającej na **rozbudowie drogi krajowej Nr 19 – ulicy Piastowskiej i Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku, na odcinku od km 5+000,00 do km 6+055,00, w zakresie przebudowy drogi dla rowerów o długości 994,24 m oraz budowy drogi dla pieszych o długości 1100 m, budowy sieci kablowej elektroenergetycznej nN oświetlenia drogowego i budowy kanalizacji teletechnicznej** oraz zatwierdzenia podziału nieruchomości, zgodnie z projektem zagospodarowania terenu oraz projektem architektoniczno–budowlanym.

Przedmiotowa inwestycja planowana jest do realizacji na:

– **działkach stanowiących istniejący pas drogowy drogi krajowej Nr 19, o nr:**
M. Białystok
obręb 0017 Bojary: 1148, 1154/2, 1113/1, 1111/4, 1111/5, 1111/6, 1111/7, 1111/8, 1111/11, 1111/12, 1111/13, 1111/14, 1111/15, 1111/16, 1111/17, 1111/18, 1111/19, 1111/20, 1096, 1175, 1147/6, 1149/1, 1150/1.
obręb 0019 Skorupy: 30/34, 30/36, 30/27, 30/29, 30/33, 30/35, 30/37, 446/14, 446/18, 446/19, 446/20, 446/21, 446/22.

– **działkach ulegających podziałowi, przeznaczonych pod projektowany pas drogowy drogi krajowej Nr 19, o nr:**
M. Białystok
obręb 0017 Bojary:
1. 1113/3 dzielona na działki: 1113/19 o pow. 0,1538 ha (przeznaczona pod drogę), 1113/20 o pow. 0,4427 ha (w dotychczasowym władaniu);
2. 1113/4 dzielona na działki: 1113/21 o pow. 0,0030 ha (przeznaczona pod drogę), 1113/22 o pow. 0,0081 ha (w dotychczasowym władaniu);
3. 1113/5 dzielona na działki: 1113/23 o pow. 0,0362 ha (przeznaczona pod drogę), 1113/24 o pow. 0,1478 ha (w dotychczasowym władaniu);
4. 1113/6 dzielona na działki: 1113/25 o pow. 0,0116 ha (przeznaczona pod drogę), 1113/26 o pow. 0,0096 ha (w dotychczasowym władaniu);
5. 1113/7 dzielona na działki: 1113/27 o pow. 0,0021 ha (przeznaczona pod drogę), 1113/28 o pow. 0,0123 ha (w dotychczasowym władaniu);
6. 1113/17 dzielona na działki: 1113/29 o pow. 0,0100 ha (przeznaczona pod drogę), 1113/30 o pow. 0,0746 ha (w dotychczasowym władaniu);
7. 1151/1 dzielona na działki: 1151/3 o pow. 0,0008 ha (przeznaczona pod drogę), 1151/4 o pow. 0,0081 ha (w dotychczasowym władaniu);
8. 1152/1 dzielona na działki: 1152/3 o pow. 0,0123 ha (przeznaczona pod drogę), 1152/4 o pow. 0,0146 ha (w dotychczasowym władaniu);

obręb 0019 Skorupy:
9. 446/7 dzielona na działki: 446/24 o pow. 0,0056 ha (przeznaczona pod drogę), 446/25 o pow. 0,0127 ha (w dotychczasowym władaniu);
10. 446/8 dzielona na działki: 446/26 o pow. 0,0468 ha (przeznaczona pod drogę), 446/27 o pow. 0,1044 ha (w dotychczasowym władaniu);
11. 446/9 dzielona na działki: 446/28 o pow. 0,0014 ha (przeznaczona pod drogę), 446/29 o pow. 0,0074 ha (w dotychczasowym władaniu);
12. 446/16 dzielona na działki: 446/30 o pow. 0,0087 ha (przeznaczona pod drogę), 446/31 o pow. 0,1562 ha (w dotychczasowym władaniu);
13. 446/23 dzielona na działki: 446/32 o pow. 0,0095 ha (przeznaczona pod drogę), 446/33 o pow. 0,0041 ha (w dotychczasowym władaniu).

– **działkach stanowiących nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone (tzw. „czasowe zajęcie"), niezbędnych podczas realizacji inwestycji, o nr:**
M. Białystok
obręb 0017 Bojary: 1113/9;
obręb 0019 Skorupy: 446/11.

Strony mogą zapoznać się ze zgromadzonym materiałem dowodowym w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim, Wydziale Architektury i Budownictwa, ul. Mickiewicza 3 w Białymstoku, w Punkcie Obsługi Klienta, w godz. 8^{00} – 15^{00}, a także składać uwagi i wnioski dotyczące przedmiotowej sprawy, w terminie 14 dni od daty zamieszczenia niniejszego obwieszczenia tj. od 30.03.2026 r. do 13.04.2026 r.

Jednocześnie informuję, iż niniejsze obwieszczenie nie jest wezwaniem do osobistego stawiennictwa, lecz informacją o przysługującym stronom prawie do zapoznania się ze zgromadzonym materiałem dowodowym.

Zapoznanie się z aktami sprawy będzie możliwe po uprzednim umówieniu się pod wskazanym niżej numerem telefonu na konkretny dzień i godzinę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 Kpa informuję, iż strona, która chciałaby skorzystać w siedzibie organu z prawa zapoznania się z dokumentacją proszona jest o zaopatrzenie się we własny sprzęt (aparat fotograficzny, telefon komórkowy, kartkę i długopis do sporządzenia odpisu lub notatek). Istnieje również możliwość kontaktu telefonicznego z tutejszym organem (pod numerem telefonu 85 74 39 559) oraz przesłania w formie elektronicznej przez pracownika organu, po uprzednim zwróceniu się z taką prośbą (za pośrednictwem e-doręczeń: AE:PL-52577-37419-UFVCE-33), części dokumentacji (**w miarę możliwości technicznych, pojedyncze strony**) w formie skanu na adres wskazany przez stronę.

Po tym terminie sprawa zostanie rozpoznana w oparciu o posiadane dowody i materiały.

Białystok/34427195

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

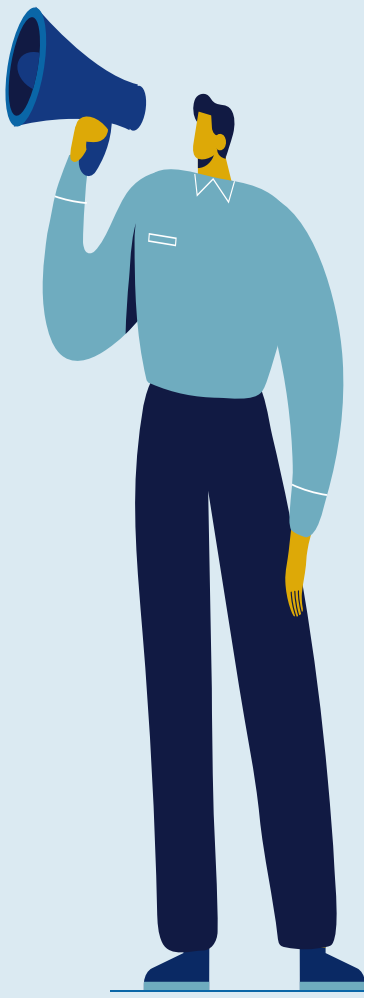

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR

eprasa.pl 50930166c1

Informator usług funeralnych

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34410523

MPUK 1945

Zakład Pogrzebowy Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście, Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34389197

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34410530

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34412457

100 lat temu 30 marca 1926 roku zmarł

ŚP

Ppłk Jerzy Julian Wencel

Herbu Przyjaciel

z Mińska Litewskiego

Msza św. w Jego intencji odprawiona zostanie

w dniu 30 marca 2026 roku o godzinie 18:00

w Bazylice Św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu 3

Prawnuki z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427376

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej Drogiej Koleżanki

ŚP

dr Małgorzaty Wojnarowskiej

Wieloletniego lekarza naszego Szpitala
Osoby niezwykle życzliwej, pogodnej i oddanej swojej pracy.
Wszystkim Nam będzie Jej bardzo brakowało.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają:

Dyrektor prof. Jacek P. Szaflik , lekarze oraz pracownicy
SP Klinicznego Szpitala Okulistycznego w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427482

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych.”
— ks. Jan Twardowski

Z ogromnym smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Emilii Czekaj

Mamy naszej drogiej Koleżanki i Przyjaciółki,
Doroty Sawicz, Dyrektorki Pionu Personalnego
i wieloletniej Pracowniczki LUX MED.

Łączymy się w bólu
z pogrążoną w żałobie

Rodziną

i składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Droga Doroto,
myślami i sercem jesteśmy z Tobą.

Zarząd i Pracownicy
Grupy LUX MED

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427345

Z głębokim żalem informujemy,
że dnia 12 marca 2026 roku odeszła od nas
Ukochana Siostra, Matka, Babcia i Prababcia

Hanna Modlińska

Ostatnie pożegnanie odbędzie się
dnia 2 kwietnia 2026 roku o godzinie 11:00
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
pochówek na Cmentarzu Czerniakowskim.

Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci

Pogrążeni w głębokim smutku

Siostra i Dzieci z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34426738

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana dr.

Tadeusza Majewskiego

Byłego pracownika Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego,
wspaniałego kolegi, zaangażowanego w życie naszej społeczności.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Dziekan, Rada Wydziału i społeczność akademicka
Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427469

25 marca 2026 roku zmarł w wieku 81 lat

dr inż. Antoni Siennicki

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Władze i społeczność
Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych
Politechniki Warszawskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427526

17 marca 2026 roku zmarła w Rzymie

Aleksandra Kurczab - Pomianowska

Łącząca światy dwóch kultur, polskiej i włoskiej,
żyjąca Słowem.

Mówionym - w Teatrze Rapsodycznym.

Śpiewanym - w Piwnicy pod Baranami.

Reżyserowanym w teatrach Włoch -

Sławomir Mrożek, Aleksander Fredro, Karol Wojtyła.

Pisanym - w książce „Dlaczego?", wstrząsającej autobiografii.

Tłumaczonym z polskiego na włoski -

Miłosz, Wojtyła, Stryjkowski, Janczarski

i z włoskiego na polski: Sciacia, Casieri, Toccheto.

Radosna i otwarta.

Jej śmiech i poczucie humoru
pozostaną w sercach przyjaciół oraz rodziny.

Ostatnie pożegnanie Oli odbędzie się w piątek 3 kwietnia 2026 roku
o godz. 12.00 w Domu Pogrzebowym na cmentarzu Powązki Wojskowe.

O czym zawiadamia

Pogrążona w bólu siostra

Krystyna Kurczab - Redlich

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427371

Dr hab.
Magdalenie Woynarowskiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Prof. dr hab. n. med. Bolesław Samoliński

Kierownik Zakładu Profilaktyki Zagrożeń Środowiskowych,
Alergologii i Immunologii

Kierownik Katedry Zdrowia Publicznego i Środowiskowego
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427468

Dnia 25 marca 2026 roku w wieku 94 lat zmarła

ŚP

Wiesława Galbarczyk

Wieloletni pracownik Głównego Urzędu Statystycznego
biura Zbytu szkła i Państwowych Zakładów Teletransmisyjnych

Msza święta pogrzebowa odprawiona zostanie
31 marca 2026 roku (wtorek) o godzinie 15.00
w Domu Przedpogrzebowym w sali A
na Cmentarzu Komunalnym Północnym na Wólce Węglowej,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

mąż i synowie z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427470

Naszej koleżance,

Ani Molendzie,

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Brata,

Bartosza Szczepańczyka

składa

Zespół Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci.

Aniu, jesteśmy z Tobą w tych trudnych chwilach.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427547

eprasa.pl 50930166c1

25 marca 2026 roku zmarł w wieku 81 lat

ŚP

dr inż.

Antoni Ksawery Siennicki

kochany Mąż, Tata, Dziadek i Wujek
wiele lat z pasją pracował na Wydziale Elektroniki i Technik Informacyjnych Politechniki Warszawskiej

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w środę 1 kwietnia 2026 roku o godzinie 8:30
w kościele św. Wincentego a Paulo (murowany) na Bródnie,
przy ul. Wincentego 83, po czym nastąpi
odprowadzenie do grobu rodzinnego na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427433

Drogiej Koleżance

Dorocie Łobodzie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Zbigniew Konwiński
Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Koalicja Obywatelska
oraz
Parlamentarzystki i Parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427467

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Tomaszowi Fabisiewiczowi

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy z firmy Geberit

www.nekrologi.wyborcza.pl/34427548

nekrologi.wyborcza.pl ODESZLI.pl
Zamieść nekrolog
Dodaj wspomnienie
nekrologi@wyborcza.pl,
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399,
22 55 55 555

Burmistrz Miasta Augustowa

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) podaje do publicznej wiadomości, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl i stronie internetowej Urzędu: urzad.augustow.pl,

został zamieszczony na okres od 30.03.2026 r. do 20.04.2026 r. wykaz nieruchomości położonych w Augustowie przeznaczonych do oddania w najem na okres 1 roku tj. nieruchomość położona na działce oznaczonej nr geodez. 14, obręb 4 o pow. 530,90 m² przy ul. Zarzecze 17A w Augustowie.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Augustowie ul. Młyńska 35, pokój Nr 301, tel. 87 643 86 22.

Burmistrz Miasta Augustowa

Lublin/34427171

NEWSLETTER Komunikaty.pl
Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.
Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.
ZAPISZ SIĘ
Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR

nekrologi.wyborcza.pl
ODESZLI.pl
Zamieść nekrolog
Złóż kondolencje
Dodaj wspomnienie
nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

STAROSTA RADOMSKI
ul. Tadeusza Mazowieckiego 7
26-600 Radom
BA.6740.297.2026.KS1

Radom, dnia 26 marca 2026 r.

OBWIESZCZENIE STAROSTY RADOMSKIEGO

Na podstawie art. 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j.Dz.U.2024, poz. 311) i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j.Dz.U.2025, poz. 1691) zawiadamiam, że w dniu 19 marca 2026 r. wszczęto postępowanie administracyjne na wniosek Inwestora Burmistrza Miasta i Gminy Przytyk, ul. Zachęta 57, 26-650 Przytyk w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.: „Rozbudowa drogi gminnej nr 350914W (ul. Kasztanowa) w miejscowości Oblas".

OKREŚLENIE NIERUCHOMOŚCI LUB ICH CZĘŚCI OBJĘTYCH WNIOSKIEM STANOWIĄCE PAS DROGOWY:

W wykazie zastosowano oznaczenia:
- pogrubioną czcionką oznaczono numery działek objętych linią rozgraniczenia projektowanego pasa drogi,
- przy podziałach nieruchomości: przed nawiasem wskazano numer działki przed podziałem, natomiast w nawiasie numery działek po podziale (pogrubioną czcionką oznaczono numery działek ewidencyjnych objętych liniami rozgraniczającymi drogi, zwykłą czcionką działki ewidencyjne pozostające przy dotychczasowym właścicielu),
- podkreślono numery działek lub ich części (w przypadku podziału), które stają się własnością właściwej jednostki samorządu terytorialnego tj. Miasta i Gminy Przytyk.

województwo mazowieckie, powiat radomski, jednostka ewidencyjna 142509_5 Przytyk – Gmina:
obręb 0019 Oblas, gmina Przytyk, działki nr ewid.:
78/1, 237/4, 237/6, 238/2, 239/2, 226/2, 241/2, 242/4, 243/2, 244/2, 245/2, 246/2, 247/2, 248/4, 78/17, 82/7, 81/6, 76/1, 75/1, 74/1, 73/1, 72/1, 71/1, 70/1, 519/5 **(519/6,** 519/7), 82/2 **(82/8,** 82/9)

OKREŚLENIE NIERUCHOMOŚCI LUB ICH CZĘŚCI, Z KTÓRYCH KORZYSTANIE BĘDZIE OGRANICZONE:
Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone ze względu na obowiązek budowy i przebudowy innych dróg publicznych:
obręb 0019 Oblas, gmina Przytyk
działka nr ewid.: 519/4, 10 – przebudowa włączenia do drogi powiatowej nr 3502W

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone ze względu na obowiązek dokonania przebudowy zjazdów:
obręb 0019 Oblas, gmina Przytyk
działka nr ewid.: 83, 78/6

Z aktami sprawy można się zapoznać w Starostwie Powiatowym w Radomiu, ul. Mazowieckiego 7, w Wydziale Budownictwa i Architektury II piętro pok. 206, tel. (48) 381 50 88 w godz.: pon. 8.00 – 16.00, wtorek – czwartek 7.30 – 15.30, piątek 7.00 – 15.00 oraz można składać uwagi i zastrzeżenia co do zebranych dowodów i materiałów, w terminie 21 dni od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia.

Wgląd w akta nie jest obowiązkowy.

Sprawę prowadzi Katarzyna Strojnowska, pok. 206.

Radom/34427363

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z art. 88 ust. 1 oraz art. 90 ust. 1, w związku z art. 31f ust. 1 i 6 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1747 ze zm.) – dalej specustawa oraz zgodnie z art. 9, art. 10 § 1, art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) – dalej Kpa, niniejszym zawiadamia się, że zostało wszczęte postępowanie w sprawie wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości w celu wykonania badań podłoża gruntowego oraz zapewnienie dojazdu umożliwiającego ich wykonanie:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o.
Al. Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa
inwestycja: budowa lotniska wraz z liniami kolejowymi oraz infrastruktury towarzyszącej w ramach zadania „Budowa Węzła kolejowego CPK Zadanie Częściowe/Pakiet nr 1"

Adres zamierzenia inwestycyjnego: województwo mazowieckie
powiat sochaczewski
gmina Teresin, jedn. ew. nr 142808_2
obręb 0003 Elżbietów, dz. ew. nr: 179, 180, 182,
obręb 0011 Maurycew, dz. ew. nr: 24, 31.

Decyzja o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości, ma na celu umożliwienie inwestorowi przeprowadzenie badań lub pomiarów niezbędnych do przygotowania i realizacji inwestycji, w szczególności prac geologicznych lub określenia warunków posadowienia obiektów budowlanych bez wykonywania robót geologicznych.

Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, Wydział Infrastruktury i Rolnictwa, Delegatura – Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, 26-600 Radom, pok. 204 w poniedziałek w godz. 13^{00} – 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} – 12^{00} po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 48 36-20-594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane, gdzie do czasu wydania orzeczenia, strony mogą się zapoznać z materiałem dowodowym w niej zgromadzonym.

Data publicznego obwieszczenia **30 marca 2026 r.**
WIR-I.747.7.13.2026.IK1

Warszawa/34426267

WAG 1

eprasa.pl 50930166c1

Kamil Stoch czy Adam Małysz? 39:39 jak symbol

Adam Małysz 39 i Kamil Stoch też 39. Tak było od lat i tak będzie już na zawsze. Ale czy ostateczny remis między mistrzami w liczbie zwycięstw w Pucharze Świata oznacza, że przestaniemy się zastanawiać, kto jest najwybitniejszym polskim skoczkiem w historii? Chyba nie, ta dyskusja pewnie nigdy się nie skończy.

Łukasz Jachimiak

• **Kamil Stoch i Adam Małysz**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ta niedziela jest wyjątkowo świąteczna. Kamil Stoch po 22 latach startów w Pucharze Świata pożegnał się ze skokami narciarskimi. Pożegnalny konkurs mistrza pewnie nawet z kamienia wycisnąłby łzy.

Planica to dla Stocha jedno z wyjątkowych miejsc na ziemi. To tam odrywał się od niej najpiękniej – na Letalnicy osiem lat temu pofrunął aż 251,5 metra, najdalej w życiu. Tam wygrywał trzy pucharowe starty. W tym wyjątkowy 15 lat temu, bo to był pożegnalny konkurs Adama Małysza (Małysz był trzeci, a między nim i Stochem uplasował się Robert Kranjec). Wreszcie to tam lata temu Stoch oświadczył się swojej żonie.

Krótko mówiąc: naprawdę trudno byłoby wskazać lepsze miejsce na pożegnanie Stocha niż Planica. A w niedzielę ta urokliwa słoweńska miejscowość była przepięknie polska znów dzięki Stochowi i również Małyszowi.

Stoch zatańczył dla Małysza. 15 lat później zobaczyliśmy takie sceny

W listopadzie, na starcie tego sezonu pytaliśmy prezesa Polskiego Związku Narciarskiego czy w Planicy będzie tańczył dla Stocha w rewanżu za 2011 rok. Wówczas Kamil uchylił przed Adamem kapelusza i zanim wszedł na najwyższy stopień podium, odtańczył Zbójnickiego przed odchodzącym ze sportu kolegą.

Małysz już kilka miesięcy temu zdradzał, że choć tańczyć raczej nie będzie, bo nie umie, to ze słoweńskimi organizatorami z Planicy dopina szczegóły „last dance" Stocha tak, żebyśmy ten wyjątkowy dzień zapamiętali na zawsze. I zapamiętamy, z pewnością.

Po ostatnim skoku Stocha widzieliśmy, jak szpaler ustawili mu młodzi skoczkowie z klubu Eve-nement Zakopane. Czyli z klubu Kamila i jego żony, Ewy. Do tego ostatniego skoku Kamil ruszył z belki po tym, jak znak do startu dała mu właśnie małżonka. W gnieździe trenerskim znalazła się obok Michala Doleżala i Łukasza Kruczka, czyli szkoleniowców, którzy prowadzili Kamila na końcu jego drogi oraz obok Zbigniewa Klimowskiego, jednego z pierwszych i najważniejszych trenerów w karierze Stocha.

Prezes Małysz nie tańczył. W ogóle go wtedy nie widzieliśmy i nawet nie wiemy czy uronił łzę w tym momencie, w którym ze wzruszenia płakało mnóstwo ludzi pod skocznią i przed telewizorami. Na pożegnaniu Stocha Małysz początkowo był w cieniu. Dopiero po zawodach wręczył Stochowi i jego żonie prezent od PZN-u. I tak było dobrze. Bo on i Stoch tak naprawdę nigdy nie byli wielkimi przyjaciółmi. Mimo że się szanowali, a bywało, że i wspólnie robili wielkie rzeczy dla Polski.

Małysz vs Stoch. Kto tak naprawdę tego nie robi?

Oczywiście szkoda, że Stoch w odróżnieniu od Małysza nie schodzi ze sceny jako wciąż czołowy skoczek świata. Szkoda, że w swoim ostatnim konkursie zajął dopiero 30. miejsce. I że cały ostatni w karierze Puchar Świata skończył na dopiero 31. miejscu. Małysz był trzeci w swoich ostatnich zawodach i trzeci w klasyfikacji generalnej swojego ostatniego sezonu. Ale ta różnica między naszymi mistrzami w żaden sposób nie unieważnia kibicowskich rozważań prowadzonych od lat – który z nich jest polskim numerem jeden w historii. I chyba za łatwe byłoby powiedzenie, że obaj, że jest remis. Mimo że symbolicznie wygląda właśnie remis między 39:39 nimi w liczbie wygranych konkursów Pucharu Świata.

Jedno jest pewne: i Małysz, i Stoch to jedni z najwybitniejszych skoczków narciarskich w dziejach dyscypliny. Pewnie każdy ekspert i kibic obu zmieściłby w historycznym top 10, jak nie top 5

Jedno jest pewne: i Małysz, i Stoch to jedni z najwybitniejszych skoczków narciarskich w dziejach dyscypliny. Pewnie każdy ekspert i kibic obu zmieściłby w historycznym top 10, jak nie top 5. Ale który z nich jest naszym numerem jeden?

– Wiadomo, że tak zdrowo, sportowo mogę mu pozazdrościć złotych medali olimpijskich. Bardzo o tym złocie marzyłem – mówi Małysz.

Małysz już po pierwszym olimpijskim złocie Stocha (Soczi 2014) powiedział, że Kamil go przebił. Wielu z nas, ludzi śledzących ich wielkie kariery, też waży przede wszystkim te trzy złote medale Stocha i wydaje wyrok: młodszy z polskich mistrzów górą. Ale czy na pewno?

Sam kiedyś napisałem, że Kamil Stoch to nasz skoczek najlepszy, natomiast Adam Małysz – najważniejszy. Bo jeśli osiągnięcia zaczynamy hierarchizować od olimpijskich złot, to już na starcie Stoch wychodzi na prowadzenie 3:0 i choć Małysz ma przewagi na innych polach, to wielu uzna, że te przewagi nie zniwelują jego olimpijskich strat.

Za to jeśli chodzi o fenomen społeczny, o skalę zjawiska, to Stoch nigdy do Małysza nie doskoczył. Adam był pierwszy. Do sukcesu ruszał z siermiężnej szaro-burej Polski. Z kraju ledwo zipiącego po przemianie ustrojowej. Wyrwał nas z niewiary, że my też możemy wygrywać. Przekonał, że Polak potrafi. A Stoch „nastał" dekadę później, już po naprawdę wielkiej ustrojowej transformacji, jaką polskie skoki przeszły dzięki Małyszowi.

Ale przecież nosząc w sercu tamte niespodziewanie piękne chwile dane nam przez Małysza, mieliśmy serca duże na tyle, że zmieściły się do nich i wielkie wyczyny Stocha. I to naturalne, że porównujemy. Że ważymy. Wielu się żachnie. Ale tak naprawdę: kto tego nie robi? Spróbujmy jeszcze raz jakoś to wszystko podsumować.

Tyle mówią liczby Małysza i Stocha

A zatem: ważymy tylko osiągnięcia indywidualne, bo nieuczciwe byłoby wyliczanie medali Stocha zdobytych wspólnie z również świetnymi Dawidem Kubackim i Piotrem Żyłą i nieuczciwe byłoby „karanie" Małysza za to, że jego partnerami w drużynówkach byli Robert Mateja, Wojciech Skupień, Łukasz Kruczek czy Tomisław Tajner. Zaczynajmy:

Na igrzyskach olimpijskich wywalczyli: Stoch 3 medale (3 złote), Małysz 4 medale (3 srebrne i 1 brązowy

Na mistrzostwach świata wywalczyli: Stoch 2 medale (1 złoty i 1 srebrny), Małysz 6 medali (4 złote, 1 srebrny i 1 brązowy)

Na mistrzostwach świata w lotach wywalczyli: Stoch 1 medal (srebrny), Małysz 0 medali (najwyżej był na czwartym miejscu)

Klasyfikację generalną Pucharu Świata wygrali: Stoch 2 razy, Małysz 4 razy

Turniej Czterech Skoczni wygrali: Stoch 3 razy, Małysz 1 raz

A teraz wejdźmy w szczegóły. Sporo mówiło to porównanie, zrobione w momencie, w których Małysz i Stoch byli na remis, jeśli chodzi o liczbę startów w konkursach Pucharu Świata.

Dziś, po kilku latach, aktualizujemy. I końcowe porównanie mistrzów wygląda tak:

- **Zwycięstwa:** Stoch 39 – Małysz 39
- **Podia:** Stoch 80 – Małysz 92
- **Top 5:** Stoch 116 – Małysz 126
- **Top 10:** Stoch 200 – Małysz 198
- **Top 30:** Stoch 401 – Małysz 307
- **Występy w konkursach:** Stoch 484 – Małysz 349
- **Punkty:** Stoch 13 901 (średnio 28,72 pkt na konkurs) – Małysz 13 070 (średnio 37,45 pkt na konkurs)

Wnioski? Niech każdy wyciągnie sobie własne.

eprasa.pl 50930166c1

Gra na warunkach Szwecji doprowadzi do zguby

Piłkarze reprezentacji Polski nie wygrali na wyjeździe ze Szwecją od 96 lat, a w meczu o stawkę nigdy. To pokazuje skalę wyzwania, przed którym stają we wtorek w Sztokholmie w bezpośrednim starciu o mundial. Wydaje się, że wyjście jest tylko jedno.

Dariusz Wołowski

• **Szwedzi w półfinale bezlitośnie wypunktowali Ukrainę (3:1). Napastnik Arsenalu Viktor Gyökeres, trzy celne strzały zamienił na trzy gole. Walencja, 26 marca 2026 r.** FOT. REUTERS / PABLO MORANO

Trzeba żyć nadzieją, że stoperzy FC Porto wyczerpali w czwartek w Warszawie limit nieporozumień i błędów. W meczu z Albańczykami Jan Bednarek i Jakub Kiwior zachowywali się na boisku tak nieporadnie, jakby rywalem był zespół złożony z samych artystów światowej piłki. Szczęściem w nieszczęściu napastnicy Sylvinho nie potrafili podwyższyć wyniku na 2:0. Wtedy szansa na pomyślne zakończenie kluczowego meczu ostatnich czterech lat spadłaby do minimum.

Polska pod napięciem

W czwartek Jan Urban poprowadził drużynę narodową po raz siódmy. Bilans otwarcia jest świetny: pięć zwycięstw i dwa remisy. Obydwa uzyskane w rywalizacji z bardzo mocną Holandią. We wrześniowym debiucie selekcjonera w Rotterdamie środkowi obrońcy FC Porto spisali się bez porównania lepiej. Spychani pod swoją bramkę Polacy byli blisko siebie. Wtedy zdecydowanie łatwiej naprawiać pomyłki własne i kolegów.

Nie tylko o defensywę chodzi, ale błędy obrońców miewają najgorsze skutki. W czwartek wszyscy piłkarze Urbana zawodzili przez ponad godzinę gry. Presja na nich w starciu z Albanią była wyjątkowa. Porażka i strata szans mundialowych przed 55 tysiącami kibiców na Stadionie Narodowym w Warszawie ocierałaby się o sportową katastrofę. Każde dotknięcie piłki nosiło więc w sobie ciężar odpowiedzialności i zarodek nieszczęścia.

Tak było w przypadku Bednarka, gdy w 42. min źle przyjął piłkę. Mógł ją wykopać w trybuny dla świętego spokoju, spróbował jednak zrobić to, co stoper robi normalnie w takich sytuacjach. Z tego wziął się gol dla Albanii.

Jakbyśmy nie patrzyli na wtorkowy mecz w Sztokholmie, stres u polskich piłkarzy powinien być mniejszy. Stawka wciąż jest ogromna, od awansu na mundial obie drużyny dzieli 90 minut. Tym razem to Szwedzi będą jednak faworytami. Grają u siebie, gdzie nie przegrali z Polakami od września 1930 roku. Potem podejmowali ich dziesięciokrotnie z bilansem 8 zwycięstw i dwóch remisów.

Nie chodzi przecież o to, by drużyna narodowa zagrała we wtorek ładnie, udoskonaliła swoją grę, czy odebrała naukę. Ten mecz trzeba wygrać, a o reszcie pomyśleć potem

Oczywiście patrząc na dokonania Szwedów w eliminacjach MŚ 2026 można ich uznać za zespół w kryzysie. W fazie grupowej przegrywali u siebie ze Szwajcarią i Kosowem, w tabeli wyprzedziła ich też Słowenia. Do baraży o mundial stanęli dzięki wynikom w Lidze Narodów. W półfinale bezlitośnie wypunktowali jednak Ukrainę (3:1), choć w meczu w Walencji spędzili przy piłce zaledwie 37 proc. czasu gry. Trzy celne strzały napastnik Arsenalu Viktor Gyökeres zamienił na trzy gole. Jego partner z ataku Anthony Elanga z Newcastle to jeden z najszybszych piłkarzy angielskiej Premier League.

Mają Szwedzi solidny potencjał i rachunki do wyrównania z Polakami. Cztery lata temu w Chorzowie przegrali 0:2 baraż o mundial w Katarze. Bramki dla Polski zdobyli wtedy Robert Lewandowski i Piotr Zieliński. Ci sami, którzy w czwartek odwrócili losy dramatycznego meczu z Albańczykami.

Mądry Polak przed szkodą?

W Sztokholmie Urban może ustawić zespół tak jak w swoim wrześniowym debiucie w Rotterdamie. Co prawda selekcjoner podkreśla, że nie lubi, gdy jego drużyna oddaje inicjatywę i zbyt długo biega za piłką. Jak widać po meczu z Ukrainą, Szwedom to nie przeszkadza. Lubią karmić się błędami przeciwnika. Dlatego tak ważne jest, by kiksy z czwartku piłkarze Urbana wyeliminowali lub ograniczyli do minimum. Mają przecież prawo przerzucić niewygodny obowiązek prowadzenia gry na gospodarzy meczu. W ten sposób Szwedzi będą musieli zostawić Polakom więcej miejsca pod swoją bramką. W tym szukałbym raczej szansy na gole i zwycięstwo niż w próbach dominowania i prowadzenia ataku pozycyjnego. Kontrolować mecz można na wiele sposobów, Szwedzi wolą bez piłki.

Piłkarze Grahama Pottera nie są mocni w kreowaniu kombinacyjnych akcji w tłoku, lubią kontratak, przestrzeń, by się rozpędzić. W Walencji obrona Ukrainy popełniła pierwszy błąd już w 6. min. Potem Szwedzi mogli spokojnie kontrolować to, co się działo na boisku. Wygrali półfinał dzięki indywidualnym szarżom swoich graczy, zagrażali Ukrainie przy stałych fragmentach, okazali się drużyną zdecydowanie bardziej dojrzałą i wyrachowaną.

Czy Polacy będą potrafili na to odpowiedzieć? Najwygodniejsze wyjście wydaje się takie, by w Sztokholmie piłkarze Urbana dali gospodarzom jak najmniej okazji do szybkiego ataku.

Mecz może być brzydki, defensywny, nawet nudny – mimo wysokiej stawki. Polscy piłkarze nie powinni być naiwni, liczyć, że Lewandowski z Zielińskim znów ocalą ich w sytuacji ekstremalnej. Polska ma atuty ofensywne, ale fundament, na którym trzeba budować szansę awansu to bezbłędna i dobrze zorganizowana gra w tyłach. Bednarek z Kiwiorem dostaną szansę rewanżu za Albanię i muszą z niej skorzystać.

Nie chodzi o to, by się Szwedów obawiać, ale znaleźć sposób na ich dość prostą i jednostronną taktykę. Prostą, ale bardzo skuteczną, o czym w czwartek przekonali się Ukraińcy. Uczmy się na błędach cudzych, bo własne bywają nieodwracalne w skutkach. Nie namawiam, by zespół Urbana jechał do Sztokholmu po to, by przeszkadzać w grze Szwedom, ale rozsądny plan na ten mecz może być kluczem.

Nie chodzi przecież o to, by drużyna narodowa zagrała we wtorek ładnie, udoskonaliła swoją grę, czy odebrała naukę. Ten mecz trzeba wygrać, a o reszcie pomyśleć potem. ●

SPORT.PL
Co zagraniczni dziennikarze sądzą o Świątek?
Co za finał! Sabalenka przeszła do historii tenisa
Wielki problem Wilfredo Leona. Bez odpowiedzi
Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na SPORT.PL

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34425852

PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Jestem Aleksander, urodziłem się 13.06.2013 roku jako wcześniak z zespołem Downa. Na co dzień zmagam się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedosłuchem prawostronnym. Jestem po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy. Zmagam się z niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją narządu ruchu, wynikającymi z bardzo obniżonego napięcia mięśniowego. Zebrane środki zostaną przeznaczone na dalsze leczenie, rehabilitację oraz turnusy rehabilitacyjne i logopedyczne.

Przekazując 1,5% podatku lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem ŚLIWA, 12842 wspieracie mnie w codziennym funkcjonowaniu i walce o zdrowie.

Numer konta do wpłaty darowizny: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

KRS: 0000270809

34426449

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY NAKŁAD KONTROLOWANY

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

wyborcza

DOBRE INWESTYCJE

Poniedziałek, 30 marca 2026 | Redaktorka prowadząca **Kamilla Sierocka** wyborcza.pl

Niepowtarzalne źródła luksusu

Co łączy nieruchomości premium z obserwacją dzikich fok

Linia brzegowa się nie rozciągnie, historycznych obiektów nie przybędzie, podobnie jak naprawdę ciekawych działek do zabudowy w centrach miast.

Sławomir Szymański

Dlatego nieruchomości premium mają swoją wartość i dlatego są poszukiwane. Ale liczy się coś jeszcze, co bezpośrednio wiąże się z lokalizacją i co może odgrywać coraz większe znaczenie w tym segmencie rynku.

– Klienci segmentu premium niezmiennie poszukują tego, co unikatowe i trudne do odtworzenia – kluczowa pozostaje lokalizacja. Szczególną wartość mają nieruchomości nad wodą lub z widokiem na nią, także w sąsiedztwie zieleni i lasów, bo łączą prestiż z wysoką jakością życia. W tym przypadku Trójmiasto ma niesamowicie silne atuty względem reszty kraju – mówi Anna Tuszyńska, dyrektor sprzedaży w spółce Euro Styl.

Lokalizacja to, jak wiadomo, podstawa na rynku nieruchomości. Szczególnie w segmencie premium. Bo na przykład pierwsza linia brzegowa w Trójmieście nie będzie ani dłuższa, ani szersza. Podobnie wygląda to w innych dużych miastach, zwłaszcza w centrum, blisko zieleni, a równocześnie różnych na wyciągnięcie ręki od różnych wielkomiejskich atrakcji, a już w ogóle to najlepiej nad rzeką. I nawet jeśli nie ma w pobliżu ani rzeki, ani zieleni – centrum to centrum, każda taka lokalizacja ma wartość. Tymczasem nie da się powiększyć Starego Miasta w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu czy Gdańsku.

• **Inwestycja Sudea we Wrocławiu** FOT. STAN ZAJACZKOWSKI/MATERIAŁY PRASOWE

Zasób takich działek, które nadają się pod inwestycje premium, już teraz jest niewielki i będzie się kurczył.

Premium z historią

Jest jeszcze jedna kategoria obiektów, których to dotyczy. To budynki historyczne – często poprzemysłowe, jak różne fabryki czy browary, ale mogą to być też np. dawne kompleksy szpitalne – które zyskują szansę na „drugie życie", czyli renowację i przystosowanie do funkcji mieszkaniowych.

– W dużych miastach coraz trudniej o wolne i atrakcyjnie położone działki pod nowe inwestycje. Dlatego – podobnie jak w wielu miastach Europy – także w Polsce deweloperzy coraz częściej kierują uwagę w stronę istniejącej, historycznej zabudowy – mówi Wojciech Konferowicz, dyrektor sprzedaży i marketingu OKRE by Koramic.

Klienci segmentu premium niezmiennie poszukują tego, co unikatowe i trudne do odtworzenia – kluczowa pozostaje lokalizacja. Szczególną wartość mają nieruchomości nad wodą lub z widokiem na nią, także w sąsiedztwie zieleni i lasów

Jego zdaniem, wyjątkowy jest pod tym względem Wrocław: – Wiele dawnych budynków przemysłowych, szpitalnych czy biurowych znajduje się w bardzo dobrych lokalizacjach i ma ogromny potencjał architektoniczny – zaznacza.

Jego firma niedawno zrewitalizowała historyczne budynki poszpitalne na południu Wrocławia, ale w niewielkiej odległości od centrum, w ramach inwestycji Sudea.

– W takich obiektach można znaleźć nie tylko świetną lokalizację, ale również cechy rzadko spotykane w nowym budownictwie – wysokości pomieszczeń sięgające nawet 4 metrów, szerokie i reprezentacyjne korytarze czy doskonałe doświetlenie wnętrz – opowiada.

I dodaje: – Historycznej zabudowie jej dawny charakter, jednocześnie nadając jej nowoczesny standard. Całość uzupełnia nowy budynek wkomponowany w centralną część inwestycji oraz ponadhektarowy ogród ze starodrzewiem, który stanowi jeden z największych atutów tego miejsca. Dziś prawdziwym luksusem jest bowiem przestrzeń, wysokość, cisza i zieleń na wyciągnięcie ręki.

Bo trzeba mieć styl życia

Liczy się nie tylko, gdzie się mieszka, ale też jak się żyje. Wydaje się, że w przypadku nieruchomości z segmentu premium nabiera to szczególnego znaczenia.

– Klienci rynku premium to dziś najczęściej osoby, które mają już ustabilizowaną sytuację mieszkaniową, a także pierwsze inwestycje za sobą. Poszukują więc wartości wykraczającej poza sam standard nieruchomości. Jeszcze niedawno o tym segmencie decydowały przede wszystkim jakość wykończenia, architektura oraz zakres udogodnień. Dziś coraz większe znaczenie ma to, czy inwestycja odpowiada określonemu stylowi życia i jakie doświadczenia może zaoferować – zauważa Rafał Skonieczny, dyrektor sprzedaży i członek zarządu Dekpol Deweloper.

Podaje przykład Solmariny, położonej w sąsiedztwie Wyspy Sobieszewskiej w Gdańsku. Dekpol Deweloper umożliwia tam zakup miejsca cumowniczego na własność (standardem jest dzierżawa). – Mieszkańcy mają do dyspozycji pełną infrastrukturę żeglarską oraz obsługę bosmańską, a także Yacht Club – przestrzeń, w której mogą rozwijać swoje pasje w gronie osób o podobnych zainteresowaniach. Lokalizacja umożliwia m.in. rejsy do Sopotu i Gdyni, a także obserwację dzikich fok z pokładu własnego jachtu. To właśnie tego rodzaju doświadczenia definiują dziś segment premium – opowiada.

Dodaje, że integralną część projektu stanowi czterogwiazdkowy Grano Hotel Solmarina z restauracją wyróżnioną w przewodni-

eprasa.pl 50930166c1

ku Michelin, strefą SPA, basenem, siłownią oraz dodatkowymi atrakcjami.

Kupić sobie czas i spokój

Jakub Jakubowski, Brand Communication Manager w Moderna Holding: – Polacy kupujący w segmencie premium coraz wyraźniej stawiają na jakość życia, bez kompromisów. Nasz klient nie kupuje tylko apartamentu, w którym będzie mógł komfortowo mieszkać. Kupuje styl życia, bezpieczeństwo kapitału i status. Ale przede wszystkim kupuje spokój i czas – podkreśla.

Jak mówi, spokój wynika z charakteru inwestycji. Lista takich cech jest długa: – Tu najważniejsze są topowa lokalizacja, najlepiej z historią, kameralność, prywatność i dobre sąsiedztwo, ale też najwyższa jakość wykończenia apartamentu, części wspólnych, otoczenia, ponadczasowa architektura, komfort, funkcjonalność, estetyka, która trwa i nie ulega modom – wyjaśnia.

A o co chodzi z „kupowaniem" czasu? Tu chodzi o lokalizację: – Realizujemy nasze inwestycje w miejscach, które gwarantują szybki dostęp do wszelkich udogodnień, a jednocześnie gwarantują dystans od zgiełku miasta. Te wartości są fundamentem naszej wewnętrznej filozofii Superior Living, według której projektujemy i budujemy od samego początku działalności Moderny. To nasza obietnica: tworzyć przestrzenie budujące pełne doświadczenie życia, z myślą o człowieku, jego codzienności, emocjach, uczuciach i aspiracjach – deklaruje.

Architektura premium musi być na poziomie

Ciekawym przykładem jest budynek Powstańców 7D, stawiany przez Archicom we Wrocławiu. Powstaje w specyficznym miejscu, bo w pierzei wypełnionej nowoczesnymi biurowcami. Wokół dominuje szkło, bardzo proste podziały okien, powtarzalne na dużych płaszczyznach, minimalistyczne elewacje. Ten budynek będzie jednak inny, choć też nowoczesny w formie. Tu architekci przewidzieli jednak użycie materiałów „z górnej półki", żeby podkreślić status projektu – na elewacji ma się znaleźć m.in. szkliwiona płytka klinkierowa oraz panele lśniące odcieniami miedzi.

Taki trend widać też w innych miastach.

– Dopracowana architektura i standard części wspólnych mają coraz większe znaczenie. Inwestycje w Gdańsku takie jak Doki – zwłaszcza apartamenty o podwyższonym standardzie, które mamy w ofercie – czy elegancka kamienica Esencja nad Motławą dobrze odpowiadają na te oczekiwania. Widać to również w rosnącym zainteresowaniu lokalizacjami wypoczynkowymi, jak Półwysep Helski, na którym również jesteśmy aktywni – mówi Anna Tuszyńska, dyrektor sprzedaży w spółce Euro Styl.

Co z tymi inwestycjami

Nieruchomości są oczywiście jednym z ważniejszych dóbr inwestycyjnych w naszym kraju. Inwestowanie w nieruchomości z segmentu premium ma jednak swoją specyfikę.

– W przeciwieństwie do zwykłych mieszkań, rynek luksusowy opiera się na unikalności i prestiżu, co może go czynić odpornym na cykliczne wahania koniunktury. Największą zaletą takich aktywów jest ich ograniczona podaż: luksusowy apartament w historycznym centrum miasta czy rezydencja w pierwszej linii brzegowej to dobra rzadkie, których wartość w długim terminie zazwyczaj stabilnie rośnie. Taka nieruchomość skutecznie chroni kapitał przed inflacją i przyciąga majętnych najemców, co ogranicza ryzyko nieterminowych płatności oraz zbędnych przerw w wynajmie – mówi dr Joanna Myślińska-Wieprow, Uniwersytet WSB Merito.

Rzecz jasna, wejście w ten segment rynku nieruchomości wymaga znacznego kapitału, co dla wielu stanowi istotną barierę.

– Należy również pamiętać o niższej płynności. Sprzedaż drogiego apartamentu zajmuje zazwyczaj znacznie więcej czasu, niż w przypadku standardowego mieszkania. Wysokie koszty utrzymania oraz konieczność zachowania nienagannego standardu, to dodatkowe obciążenia, które mogą obniżać rentowność – zauważa dr Myślińska-Wieprow.

Dlatego, jak wyjaśnia, jest to strategia dla osób, które dysponują wystarczającymi środkami, ceniących bezpieczeństwo i status, a nie tylko szybki obrót środkami: – Inwestycja może przynieść wysoką stopę zwrotu, jednak należy traktować ją jako element dywersyfikacji portfela i jednocześnie mieć świadomość wysokich kosztów utrzymania oraz dłuższego horyzontu inwestycyjnego – podkreśla ekspertka Uniwersytetu WSB Merito.

Widać zresztą, że wraz ze zmianami na rynku zmienia się punkt widzenia inwestorów.

Piotr Mazek, Apartamenty Hevenia; – Obserwujemy wyraźną zmianę motywacji zakupowych. Jeszcze kilka lat temu dominowała chęć szybkiego zysku z wynajmu krótkoterminowego. Dziś nasi klienci pytają przede wszystkim o ochronę kapitału w perspektywie 10-15 lat. Wybierają lokalizacje, których nie przybędzie – jak pierwsza linia brzegowa w Mrzeżynie czy Pogorzelicy. To jest ich „bezpieczna przystań" na trudniejsze czasy – opowiada.

Oferta elitarna, czyli jaka

Z raportu „Z wyższej półki", przygotowanego przez ThinkCo i Otodom, wynika że największy udział z segmentu premium ma Warszawa – znajduje się tam mniej więcej co trzecie mieszkanie o podwyższonym standardzie lub luksusowy apartament z oferty rynkowej. Ponad 50 proc. rynku przypada na Gdańsk, Gdynię, Kraków i Wrocław. W pozostałych miastach i miejscowościach (bo w grę wchodzą tu kurorty nadmorskie lub w górach) skupia się więc kilkanaście proc. takich ofert.

Stolica rządzi? Niekoniecznie. Dr Zofia Przymus z Katedry Marketingu w Akademii Leona Koźmińskiego, liderka kierunku studiów Luxury Management, zwraca uwagę na ciekawe zjawisko.

– Luksusowe mieszkania w Warszawie coraz częściej stoją puste i to nie jest przypadek, lecz efekt paradoksu wpisanego w samą naturę rynku premium. Z punktu widzenia zachowań konsumenckich i zarządzania dobrami luksusowymi nieruchomości te są dziś czymś więcej niż drogim metrażem. W naszej kulturze to jednocześnie inwestycja kapitału, symbol statusu i element doświadczenia konsumpcyjnego. Z jednej strony traktowane są jako relatywnie bezpieczna lokata, z drugiej jednak, jak pokazują badania, ich rentowność nie jest oczywista, a nadpodaż może prowadzić do powstawania tzw. „apartamentów widm" – opowiada.

Jak mówi, światło na ten fenomen rzuca raport KPMG (dotyczący rynku dóbr luksusowych): – Pokazuje, że rosnąca liczba zamożnych Polaków oraz dynamiczny rozwój rynku dóbr luksusowych zwiększają potencjał popytu, ale też stopniowo „demokratyzują" luksus, przesuwając go w stronę aktywa inwestycyjnego – tłumaczy. – I tu pojawia się paradoks, gdyż z perspektywy behawioralnej luksus opiera się na rzadkości i poczuciu przynależności do elitarnej grupy. Gdy jednak nieruchomości premium zaczynają być masowo dostępne, tracą swoją symboliczną wyjątkowość, co może tłumaczyć dzisiejsze nasycenie rynku i spadające zainteresowanie częścią najbardziej ekskluzyjnych ofert – analizuje.

Można z tego wyciągnąć różne wnioski. Większa liczba projektów deweloperskich z segmentu premium na pewno zmienia sytuację na tym rynku. Z drugiej strony, w przypadku tych najlepszych lokalizacji trudno mówić o „masowej dostępności". Oczywiście, wiele zależy od tego, jak szeroko rozciągnie się definicję tej wyższej półki, czyli jak bardzo spadnie poczucie elitarności tego rodzaju oferty. Ale nawet jeśli będzie rozciągnięta bardzo mocno, to takich apartamentowców nie da się przecież budować seryjnie i powtarzalnie jak na podmiejskich osiedlach.

Widać jednak, że nawet te najlepsze lokalizacje i najlepiej dopracowane projekty architektoniczne potrzebują dziś jeszcze dodatkowych wyróżników. Kto wie, być może to właśnie styl życia i związane z nim udogodnienia oraz usługi – a nie „tylko" adres i jakość samego projektu – będzie odgrywał coraz większą rolę w tym, jak postrzegane są poszczególne nieruchomości premium. ●

• **Wodopój to inwestycja firmy Moderna w Gdańsku** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

• **Apartamenty w Wodopoju otwierają się na panoramę Starego Miasta i Śródmieścia** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W dużych miastach coraz trudniej o wolne i atrakcyjnie położone działki pod nowe inwestycje. Dlatego – podobnie jak w wielu miastach Europy – także w Polsce deweloperzy coraz częściej kierują uwagę w stronę istniejącej, historycznej zabudowy

WOJCIECH KONFEROWICZ
dyrektor sprzedaży i marketingu OKRE by Koramic

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

MIĘDZY MIASTEM A STYLEM ŻYCIA. DWIE INWESTYCJE MODERNA HOLDING:

SPOT w Sopocie i KANWA w Warszawie

KANWA widok od jeziora

SPOT widok od ulicy

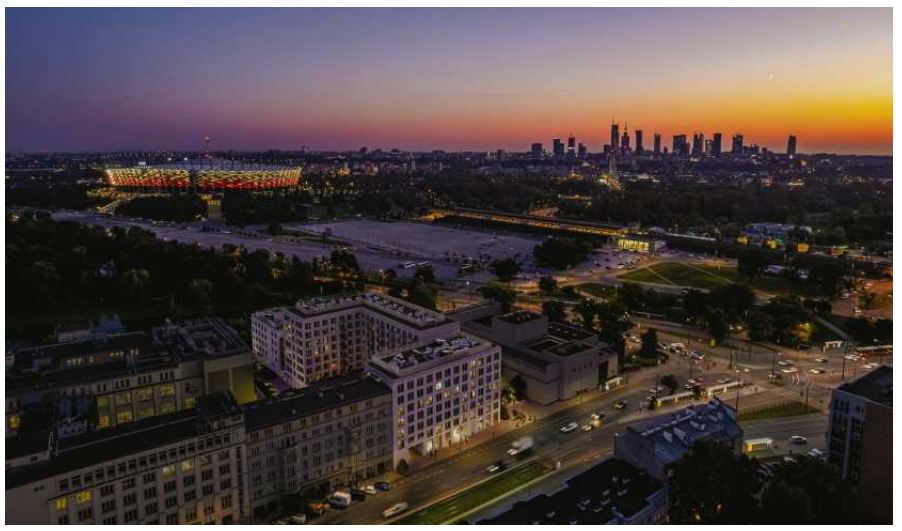

KANWA widok z drona

SPOT widok z drona

Moderna Holding od lat konsekwentnie buduje swoją pozycję w segmencie nieruchomości premium, wybierając lokalizacje o wysokim potencjale i silnej tożsamości miejskiej.

Najnowsze projekty dewelopera – SPOT w Sopocie oraz KANWA w Warszawie – pokazują dwie różne strategie interpretowania przestrzeni: nadmorskiej i metropolitalnej. Wspólnym mianownikiem pozostaje jednak architektura jako narzędzie budowania stylu życia.

SPOT w Sopocie - nowa brama kurortu

Inwestycja SPOT realizowana przez Moderna Holding powstaje przy al. Niepodległości 635/637, na styku Sopotu i Gdańska. Projekt określany jest jako „południowa brama kurortu", redefiniująca dotychczas nieczytelną granicę między dwoma miastami.

SPOT to kompleks czterech niskich budynków o funkcji mieszkalnej, usługowej i biurowej. W sumie zaplanowano około 150 lokali, w tym mieszkania, biura i przestrzenie usługowe, uzupełnione o miejsca parkingowe oraz infrastrukturę rowerową.

Kluczową ideą projektu jest integracja miejskiej funkcjonalności z nadmorskim charakterem Sopotu. Architektura inwestycji nawiązuje do modernistycznego dziedzictwa Trójmiasta - pojawia się jasna cegła klinkierowa, rytmiczne loggie, mansardowe dachy i duże przeszklenia.

Partery budynków przeznaczono na funkcje usługowe, w tym showroom luksusowych marek motoryzacyjnych (Rolls-Royce, Aston Martin, McLaren), co wzmacnia prestiż inwestycji i buduje jej unikalny charakter. Biura zaś mają kameralny charakter i przeznaczone są na nieuciążliwe działalności.

Istotnym atutem jest również dostępność komunikacyjna – bliskość stacji SKM oraz głównych arterii Trójmiasta zapewnia szybkie połączenie zarówno z Gdańskiem, jak i Gdynią. Jednocześnie w zasięgu spaceru znajdują się zarówno plaża, słynny „Monciak", jak i tereny zielone Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego i Parku Oliwskiego. Kilka minut jazdy samochodem dzieli nas też od biznesowego centrum Gdańska pełnego nowoczesnych biurowców.

KANWA w Warszawie - między naturą a miastem

Zupełnie inną skalę i kontekst reprezentuje inwestycja KANWA realizowana przez Moderna Holding przy ul. Zamoyskiego 24/26 na warszawskiej Pradze-Południe. Projekt zakłada budowę ośmiokondygnacyjnego budynku mieszkalnego, w którym znajdą się 192 apartamenty o zróżnicowanych metrażach - od kompaktowych lokali po duże mieszkania rodzinne.

Siłą KANWY jest przede wszystkim lokalizacja – inwestycja powstaje w bezpośrednim sąsiedztwie Parku Skaryszewskiego oraz Jeziora Kamionkowskiego, a jednocześnie w pobliżu Stadionu Narodowego i bulwarów wiślanych. 58 hektarów terenów zielonych tuż pod domem – tak bezpośredniego stylu z czystą naturą nie gwarantuje żadna inna inwestycja w stolicy. W sąsiedztwie znajdują się również Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera oraz dawna fabryka Wedla, co podkreśla kulturowy i historyczny kontekst inwestycji.

Architektonicznie KANWA została zaprojektowana jako struktura przejściowa między zwartą zabudową miejską a otwartym krajobrazem zielonym. Duże przeszklenia oraz neutralna paleta materiałów mają podkreślać relację wnętrz z naturą, czyniąc światło i zmienność pór roku integralnym elementem doświadczenia mieszkańców.

Projekt przewiduje również funkcje usługowe na parterze, co wpisuje się w ideę miasta „krótkich dystansów" - codzienne potrzeby mieszkańców mają być zaspokajane w najbliższym otoczeniu.

Dwie inwestycje, jedna filozofia

Choć SPOT i KANWA powstają w zupełnie różnych kontekstach – nadmorskim i metropolitalnym – łączy je idea Superior Living. Koncepcja ta stanowi fundament podejścia Moderna Holding do projektowania – oparta jest na odpowiedzialności ekologicznej i urbanistycznej, uwzględniając dialog z otoczeniem oraz historią miejsca. Kluczowe znaczenie mają tu komfort, funkcjonalność i ponadczasowa estetyka, odporna na zmieniające się trendy. W tym ujęciu inwestycje nie są jedynie budynkami, lecz kompleksowym doświadczeniem życia, projektowanym z myślą o człowieku - jego codzienności, emocjach, potrzebach i aspiracjach.

Filozofia Superior Living stanowi fundament podejścia Moderna Holding do projektowania – zakłada tworzenie przestrzeni, które zapewniają ukojenie, inspirują i dają mieszkańcom poczucie bycia dokładnie tam, gdzie chcą być. To filozofia oparta na odpowiedzialności ekologicznej i urbanistycznej, uwzględniająca dialog z otoczeniem oraz historią miejsca.
Więcej na www.moderna.pl

34427004

eprasa.pl 50930166c1

MŁODE MIASTO

Eterna. Nowa propozycja Dekpol Deweloper na gdańskim Młodym Mieście

Eterna – nowa architektura wpisana w postindustrialny krajobraz Młodego Miasta

W sercu Gdańska, na terenach dawnej stoczni, gdzie historia spotyka się z nową energią miasta, powstaje Eterna. Najnowsza inwestycja Dekpol Deweloper przy ul. Stępkarskiej to propozycja dla tych, którzy chcą mieszkać blisko centrum, a jednocześnie korzystać z wyjątkowego klimatu rozwijającego się Młodego Miasta.

Tereny poprzemysłowe często przez lata pozostają na uboczu, zanim zyskują nowe znaczenie, by ponownie wpisać się w tkankę miasta. Wraz ze wzrostem zapotrzebowania na przestrzeń do życia stają się jednymi z najbardziej interesujących części współczesnej urbanistyki. Młode Miasto od lat przechodzi właśnie taką przemianę. W otoczeniu bulwarów nad Motławą, Muzeum II Wojny Światowej oraz rozpoznawalnych miejsc, takich jak Montownia Food Hall czy ulica Elektryków, rozkwita nowy, miejski ekosystem. Podobnie jak w Kopenhadze czy Hamburgu, powstaje tu nowoczesna, postindustrialna dzielnica z zapleczem usługowym, loftami oraz bogatą ofertą życia artystycznego, towarzyskiego i kulturalnego. Każda kolejna inwestycja mieszkaniowa i usługowa wzmacnia wyjątkowy charakter Młodego Miasta, które z roku na rok nabiera coraz większego znaczenia.

Eterna jest częścią tej transformacji. To nowoczesny budynek o przemyślanej skali, którego architektura wpisuje się w lokalny kontekst. Projekt zakłada 170 apartamentów, 9 lokali usługowych na parterze, podziemną halę garażową i komórki lokatorskie. Założenia inwestycji obejmują optymalny zakres udogodnień, co przekłada się na bardziej racjonalny poziom kosztów - zarówno na etapie zakupu, jak i późniejszego utrzymania.

— *W tej części Gdańska dostęp do miejsc parkingowych ma szczególne znaczenie, dlatego podziemna hala garażowa jest jednym z kluczowych elementów inwestycji. Równie dużą wagę przywiązaliśmy do rozwiązań podnoszących komfort codziennego życia — od elegancko wykończonych części wspólnych po strefę fitness, przestrzeń relaksu z sauną oraz strefę spotkań mieszkańców* — mówi Rafał Skonieczny, dyrektor sprzedaży i członek zarządu Dekpol Deweloper

Eterna powstaje z myślą o osobach, poszukujących nowoczesnej, dobrze zaprojektowanej przestrzeni do życia w sercu miasta – aktywnych, niezależnych, ceniących autentyczny, industrialny charakter miejsca.

Architektura i wnętrza

Projekt architektoniczny wpisuje się w lokalny kontekst i opiera się na prostej bryle, co sprzyja tworzeniu ergonomicznych, ustawnych mieszkań z czytelnym podziałem na strefę dzienną i prywatną.

Wnętrza części wspólnych również nawiązują do dziedzictwa przestrzennego Młodego Miasta. Cegła, stal, beton i drewno budują przestrzenie o spójnym, industrialnym charakterze, w których surowe materiały zyskują bardziej elegancki wyraz. Paleta barw odwołuje się do historycznych elewacji Gdańska, nadając całości ponadczasowy charakter — dominują w niej ciepłe odcienie cegły, szarości, czerń oraz metaliczne akcenty. Zestawienie zróżnicowanych faktur i światłocienia wprowadza głębię, a ciężkie i mięsiste tkaniny równoważą surowość materiałów, tworząc atmosferę komfortu i współczesnej elegancji.

Lokalizacja i komfort codzienności

Najważniejsze punkty Gdańska pozostają w zasięgu krótkiego dojazdu lub spaceru od Eterny. Do Dworca Głównego można dotrzeć w niespełna 10 minut samochodem lub 20 minut pieszo, a historyczne centrum — ze wszystkimi jego atrakcjami — znajduje się zaledwie kilka minut stąd. Jednocześnie jest to część Śródmieścia położona nieco poza głównym nurtem ruchu turystycznego, co pozwala cieszyć się spokojem i bardziej naturalnym rytmem okolicy.

W najbliższym otoczeniu znajdują się bulwary nad Motławą, trasy pieszo-rowerowe, Filharmonia Bałtycka, do której prowadzi kładka piesza nad Motławą, Muzeum Solidarności, Muzeum II Wojny Światowej z kinem, Montownia Food Hall oraz tętniące życiem okolice stoczni. To miejsce, w którym codzienność łączy się z kulturą i nowoczesnym stylem życia.

Na wygodę mieszkańców wpływa również dostęp do podstawowych usług. W promieniu około jednego kilometra znajdują są sklepy, apteki oraz placówki edukacyjne, m.in. przedszkole, Gdańska Autonomiczna Szkoła Podstawowa, Szkoła Podstawowa nr 57 i Technikum nr 4.

Realizacja i sprzedaż

Inwestorem jest Dekpol Deweloper, a generalnym wykonawcą - Dekpol Budownictwo. W przypadku zainteresowania inwestycją Eterna oraz szczegółami oferty można kontaktować się z Biurem Obsługi Sprzedaży Inwestycji pod numerem tel. 500 299 464.

eprasa.pl 50930166c1

wyborcza

DUŻY FORMAT

NR 13 / 1673

MAGAZYN REPORTERÓW

30 MARCA 2026

Rozmowa z Fiolką Najdenowicz

UCIEKŁA Z POLSKI, BY przeżyć

FOT. JERZY LINDER/SINGLEFRAME.EU

eprasa.pl 50930166c1

Gdzie zniknęło pół miliarda złotych

Przekręt PIRAMIDALNY

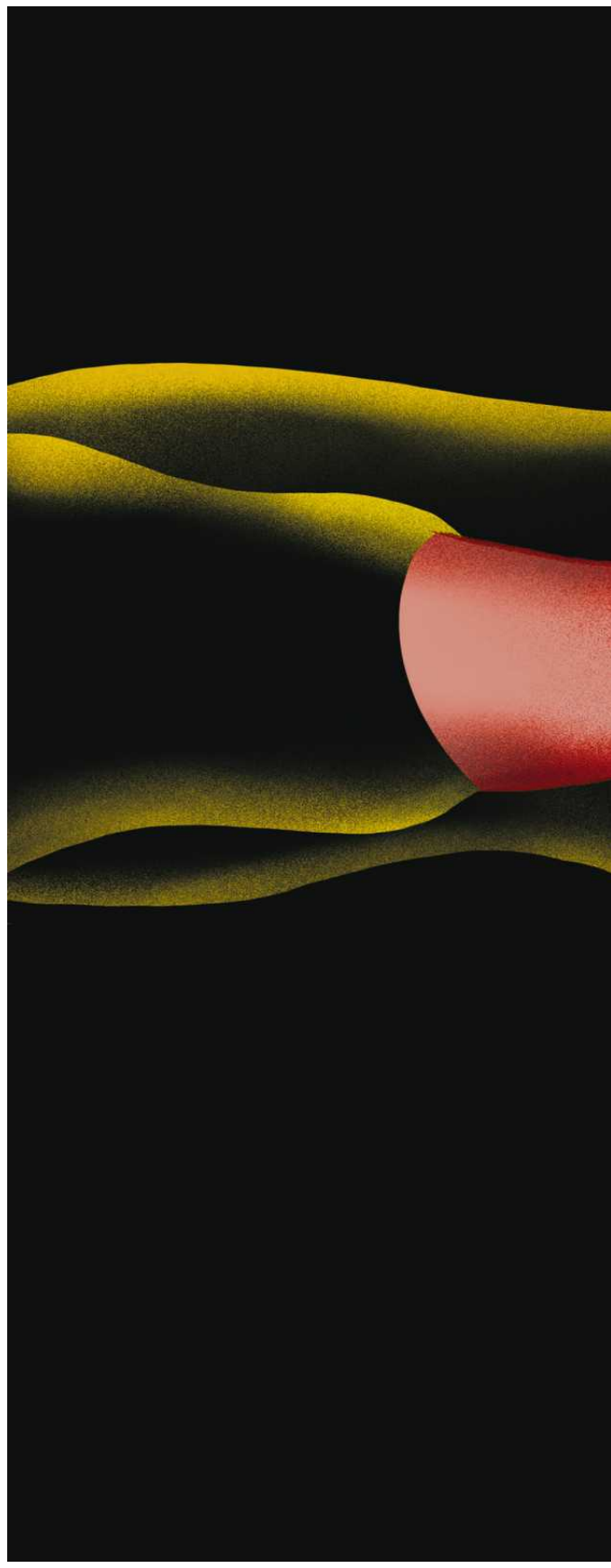

1735 osób uwierzyło Polce z Wadowic, że kupując od niej rzeźby, robią interes życia. Proces Joanny S. i jej syna wkrótce rozpocznie się w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

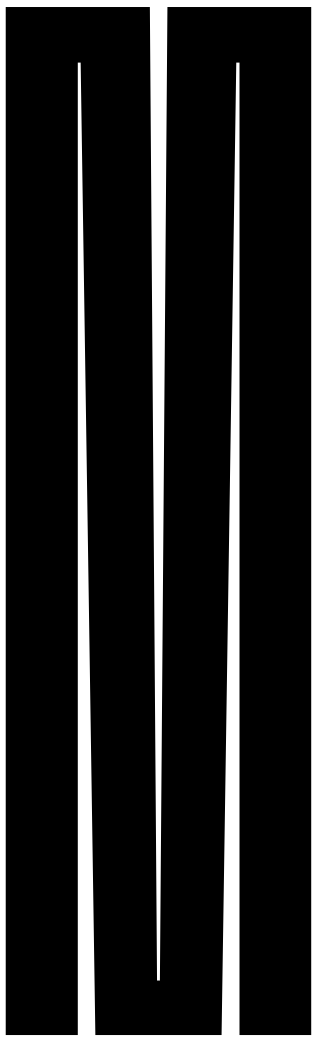

MICHAŁ KOKOT

„Mam wielką nadzieję, że u Pastora wszystko jest pełne nieskończonej Bożej miłości, wszelkie Boże błogosławieństwo każdego dnia przenika każdą sferę dziedzinę Waszego życia" – zaczyna odręcznie napisany list Joanna S. z aresztu śledczego w Białymstoku na początku 2022 roku.

„Nie było moją intencją, by ludzie stracili środki, zawsze pragnęłam, by pokochali sztukę, by mogli mieć dzieła sztuki u siebie, mogli delektować się ich pięknem, a z biegiem czasu nabywać je na własność. Dzisiaj nikt w to nie wierzy, w oczach wszystkich jestem potworem, który oszukiwał ludzi. Ale Pastorze, ja do ostatniej chwili przelewałam wszystkie środki klientom, nie zostawiłam sobie nic, ani Mikaelowi, żyliśmy w skrajnej nędzy i biedzie, ale ja byłam szczęśliwa, że mogłam do końca płacić klientom" – pisze Polka.

„O, Pastorze, nawet jeśli ja nie jestem w stanie tego wyjaśnić, to wierzę i wiem, że Bóg ojciec wie wszystko i zna całą prawdę, a ja modlę się, aby objawił światu, że ja i Mikael jesteśmy niewinni".

Na końcu listu prosi duchownego o pieniądze na znaczki, koperty i kartę telefoniczną. A także, by postarał się o adwokata dla jej syna, który siedzi w tym samym areszcie.

A jednak, jak wynika ze śledztwa Prokuratury Regionalnej w Białymstoku, Joanna S. nie przelewała pieniędzy większości swoich klientów. Joanna S. i jej syn Mikael są według Prokuratury w Białymstoku winni gigantycznego przekrętu, porównywalnego do afery Amber Gold. Wspólnie mieli w latach 2012-2018 oszukać 1735 osób na kwotę ponad 513 mln zł, 3,5 mln euro i 44 tys. dolarów.

Podczas afery Amber Gold klienci inwestowali w złoto, za które mieli dostać po kilku miesiącach kilkanaście procent odsetek od zainwestowanego kapitału. Joanna S. oferowała podobny zysk w zamian za inwestycje w rzeźby.

Wedle śledczych mechanizm polegał na zbieraniu od inwestorów pieniędzy, którymi zaspokajane były roszczenia kolejnych wpłacających, oczekujących zysków z odsetek. Gdy zabrakło inwestorów, którzy byliby gotowi wpłacać pieniądze, skończyły się środki, by zaspokajać pozostałych.

Śledczy ustalili, że twórcy piramidy Joanny S. nie prowadzili żadnej działalności handlowej, pozwalającej na powiększanie zysków.

JOANNIE ZABRAKŁO NA JEDZENIE

Gdy wiosną 2018 roku rozeszła się wiadomość, że szwedzki urząd podatkowy uznał Joannę S. za bankruta, Polka wraz z synem zapadli się pod ziemię. W mediach krążyły informacje, że ukryli się w jednym z krajów arabskich, bo miała doskonałe kontakty z królewską rodziną saudyjską. A rzeźby, które oferowali, mieli kupować nawet członkowie królewskiej rodziny brytyjskiej.

– Joanna S. miała kontakty z szejkami i innymi bogaczami z Dubaju i Omanu. Ktoś mi mówił, że mieszka w Dubaju, w budynku Burj Khalifa posiada apartament – zeznała w śledztwie jedna z poszkodowanych. Wersję tę miała potwierdzić jej później sama Joanna S.

– Na jednym ze spotkań oświadczyła mi, że w ostatnim czasie poleciała samolotem załadowanym w całości dziełami sztuki do Dubaju, gdzie nie wychodząc z samolotu, sprzedała wszystko za krocie – powiedziała ta sama poszkodowana, która straciła 74 tys. euro. Pieniądze na inwestycje w rzeźby pochodziły ze sprzedaży starych monet jej arystokratycznej rodziny.

Śledczym powtarzała zasłyszane od innych poszkodowanych historie: że jej syn podobno został zastrzelony przez Chińczyków w rozliczeniach.

Ale matka i syn Mikael S. w rzeczywistości ukrywali się w tym czasie w Europie. Służby wpadły na ich trop w 2021 roku w turystycznym miasteczku Ayamonte na granicy z Portugalią, skąd można szybko uciec do Afryki Północnej.

– Ukrywali się w tanim mieszkaniu, u najemcy starali się, by obniżył im czynsz, bo nie mieli z czego płacić. Pod koniec ucieczki brakowało im nawet na jedzenie – mówi Jonas Nyren, szwedzki dziennikarz śledczy dziennika „Sydsvenskan".

Co stało się z ponad pół miliarda złotych, które Joanna S. przyjęła od 1735 osób wierzących w to, że robią interes życia? Prokuratura informuje mnie, że zdołała odzyskać z tego tylko 4,7 mln zł w gotówce, a także nałożyć przymusowe hipoteki na podejrzanych o wartości kolejnych 17 mln zł.

Nie wiadomo, co z resztą.

Proces S. i jej syna ma wkrótce rozpocząć się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Śledztwo w ich sprawie toczyło się od 2017 roku. Prokuratura ustaliła, że mniej więcej w tym roku piramida finansowa, którą prowadziła Joanna S., zaczęła się chwiać.

Na proces wybiera się również Jonas Nyren. Mówi, że nie wierzy w to, że S. sama wymyśliła tak wyrafinowane oszustwo.

– Z kilku różnych źródeł wiem, że ona miała bardzo znikomą wiedzę o podatkach i spółkach prawa handlowego, które pozakładała w Szwecji. Ktoś musiał ją przez to przeprowadzić – uważa. Mówi o wielu podobieństwach do afery Amber Gold, która wybuchła jesienią 2012 roku – wówczas, gdy Joanna S. zaczęła prowadzić swoją działalność.

Jak w ogóle Polka trafiła do Szwecji?

SZWED WYCIĄGA JOANNĘ Z WADOWIC

Koniec lat 80. Komunizm słania się na nogach, gdy do Wadowic przyjeżdża Szwed robić interesy z ojcem Joanny. Ojciec pyta, czy nie miałby pracy dla córki, która chciałaby sobie dorobić. Mężczyzna pyta swojego brata, Ulfa, który prowadzi warsztat samochodowy i zajmuje się odnawianiem starych amerykańskich aut. Mówi, że przydałby się ktoś do sprzątania jego warsztatu. Dziewczyna po maturze w liceum wyjeżdża i zostaje w Szwecji. Wiąże się z Ulfem, wychodzi za niego, a w 1991 roku rodzi się ich syn, Mikael.

Do Szwecji przyjeżdża również jej kuzynka, ale Joanna ucina kontakty z rodziną. W liście z aresztu śledczego w 2022 roku napisze, że nie miała z nią kontaktu od dawna („Jak już wspomniałam, nie widziałam tej rodziny od ponad 25 lat, więc nie jest łatwo prosić ich o pomoc").

Rok wcześniej (2021) do kuzynki Joanny S. dociera Agnieszka Szwajgier z Radia 357.

eprasa.pl 50930166c1

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

– Wyjechała, bo jak się mieszkało 30 lat w małych Wadowicach, to było tak, jakby ktoś jej dał szansę życia – mówiła w reportażu. – Ona zerwała ze wszystkimi kontakt. Żyła w niespecjalnych warunkach w tamtych czasach. A w Polsce była bieda. Wymyśliła chyba sobie troszeczkę lepszy świat – mówi kuzynka.

– Zainteresowała się sztuką. Widać było, że to lubi i się na tym zna. Jej mąż wywodził się z klasy robotniczej, ona chciała być zawsze w wyższych sferach. To były dwa różne światy – mówi mi Jonas Nyren, który napisał książkę o Joannie i „galerii oszustów", jak ją zatytułował (premiera planowana jest w tym roku w Polsce).

W październiku 1995 roku 27-letnia Joanna S. zakłada jednoosobową działalność gospodarczą pod nazwą „Galleri New Form". Kupuje i sprzedaje rzeźby mniej znanych twórców. W roku 2007 obrót jej galerii sięga około 1,4 mln koron szwedzkich (nieco ponad milion złotych). Pod koniec lat dwutysięcznych rodzina S. wprowadza się do willi w Trelleborgu, portowym mieście na południu Szwecji, liczącym nieco ponad 20 tys. mieszkańców. Ale Joanna popada w długi, jest winna szwedzkiej skarbówce zaległe podatki.

Na zdjęciu z 2012 roku widać jednokondygnacyjny budynek w kształcie litery L. Na parkingu stoją wtedy dwa sportowe samochody, są też trzy rzeźby oraz flagi reklamowe z napisem „Galleri New Form".

Ulf powie później szwedzkim mediom w żartach, że był to jeden z powodów nieporozumień z Joanną – rzeźb przybywało, a on nie miał gdzie prowadzić swojego warsztatu. Nigdy publicznie jej nie skrytykuje.

W 2015 roku rozchodzą się, Joanna zachowuje nazwisko męża.

ZYSKOWNE RZEŹBY OD MIAMI PO BIAŁYSTOK

Zanim dojdzie do rozwodu, na początku września 2012 Joanna S. poznaje 30-letniego Mirosława W. i jego żonę Monikę A., pochodzących z okolic Trójmiasta. Ich prawnik, Rafał Aleksandrowicz, mówi, że polecił im ją klient ich biura pośrednictwa kredytowego, które wówczas prowadzili. Klient stwierdził, że Joanna może być ich dobrą klientką.

Prokuratura i szwedzki syndyk masy upadłościowej uznają ich po latach za głównych podejrzanych obok Joanny w sprawie piramidy finansowej. Był to przełomowy rok, w którym Joanna S. zaczęła sprzedawać rzeźby na wielką skalę, a przez jej konta zaczęły płynąć miliony złotych i szwedzkich koron.

Mirosław W., Monika A. i Joanna S. 1 września 2012 roku podpisują umowę pośrednictwa w sprawie wyszukania inwestorów na rzeźby. Trzy tygodnie później upada piramida Amber Gold ze stratami na ponad 851 mln zł, z siedzibą w Gdańsku.

Mirosław W. i Monika A. za złowienie inwestorów dostają od Joanny prowizje do 17 proc. wartości inwestycji. Rok później „New Form Galleri" zmienia nazwę na Timeless Gallery Group. Powstaje jej oddział w szwedzkim Malmö, a także w Gdyni.

Magazyn Trójmiejski „Prestiż" tak opisuje otwartą w Gdyni galerię: „Sztuka przez duże S będzie prezentowana i sprzedawana w Timeless Gallery. To nowe miejsce na artystycznej mapie Trójmiasta. (...) najlepsi i starannie wyselekcjonowani artyści dzielić się będą swoim talentem, miłością i pasją".

Na otwarciu są celebryci, agenci pośredniczący i inwestorzy, którzy podpisują umowy z Joanną S. na rzeźby, które ona potem od nich odkupi. Zapisy w umowach gwarantują od 15 proc. zysku przy wkładzie do 100 tys. zł i 18 proc. powyżej 100 tys. zł.

Skąd mają pochodzić pieniądze na pokrycie ich zysku? Joanna S. i Mirosław W. przekonują, że rzeźby zostaną wstawione do nowych apartamentów bogaczy w Stanach Zjednoczonych i krajach arabskich. A do tego czasu ich wartość wzrośnie.

Rzekomo deweloperzy zamawiali rzeźby u Joanny S. Ale gdy inwestorzy prosili ją o pokazanie umów z deweloperami, zasłaniała się tajemnicą handlową.

Od 2013 roku na konto Joanny S. zaczynają wpływać miliony złotych, a w kolejnych latach – dziesiątki i setki milionów złotych. Polka otwiera kolejne galerie w Warszawie, hisz-

eprasa.pl 50930166c1

pańskiej Marbelli, Białymstoku i w Miami na Florydzie.

Wieść o lukratywnym interesie szybko się niesie. Polski przedsiębiorca budowlany inwestuje w rzeźby 5 mln zł, prawnik z kancelarii prawnej 150 tys. zł, pochodzący z Turcji właściciel baru z kebabem z Gdyni zgromadzone przez całe 15 lat oszczędności (100 tys. zł). W początkowych latach Joanna S. zgodnie z umową odsyła pieniądze wraz z odsetkami. Ten, kto zainwestował 100 tys., dostaje z powrotem po pół roku 118 tys. zł. Inny, który w interes włożył 1,2 mln zł, dostaje po kilku miesiącach o 200 tys. zł więcej.

Ale interes jest tak korzystny, że wielu inwestorów tej gotówki nawet nie chce. Godzą się na sugestie Joanny, by pieniądze wraz z odsetkami reinwestować w kolejne rzeźby. Większość nie widziała ich na żywo, tylko to, co pośrednik lub Joanna podesłała w mailu. Wiele rzeźb, które sprzedawała, albo nie istniało, albo ona ich nie posiadała w ogóle w obrocie. Były też przypadki, gdy na papierze sprzedawała tę samą rzeźbę wielu osobom.

W początkowych latach Joanna S. zgodnie z umową odsyła pieniądze wraz z odsetkami. Ten, kto zainwestował 100 tys., dostaje z powrotem po pół roku 118 tys. zł

OSZUKANA AKTORKA: TO BYŁA CHCIWOŚĆ

S. przyjeżdża do Polski, by osobiście podpisywać umowy w Warszawie z inwestorami. Na jedno z takich spotkań w 2017 roku przychodzi Andrzej Grzyb, menedżer siatkarski. Widzi rzeźby i wiele osób, z którymi Joanna podpisuje umowy. Na imprezie są również znani sportowcy, celebryci. To uwiarygadnia inwestycję, mówi mi Grzyb.

Ale najbardziej przekonuje go znajomy jego córki, bankier z Luksemburga.

– Powiedział, że pojechał do pani S. do Szwecji, zobaczył galerię i rzeźby. Uznał, że ona robi świetny interes, rzucił pracę w Luksemburgu, sam zainwestował 3 mln zł i postanowił z nią pracować. Po tym nie miałem wątpliwości – mówi Andrzej Grzyb, który jako jeden z nielicznych zgodził się dziś rozmawiać pod nazwiskiem.

Na inwestycję wziął kredyt w jednym z banków spółdzielczych. Łącznie z rodziną zainwestował w 2017 roku milion złotych, z których miał dostać 18 proc. po dziewięciu miesiącach. Pieniędzy tych do dzisiaj nie odzyskali, mimo dwóch wyroków sądowych („Nawet nie szedłem z tym do komornika, bo nie byłoby tego jak ściągnąć”).

Prokuratura zdołała odzyskać tylko 4,7 mln zł w gotówce, a także nałożyć przymusowe hipoteki na podejrzanych o wartości kolejnych 17 mln zł.

Znana aktorka inwestuje łącznie 800 tys. zł; jej partner, znany również w środowisku filmowym scenarzysta – tyle samo. Pieniądze na kolejne rzeźby wpłacali nawet wtedy, gdy S. nie wywiązywała się już z umowy i nie wypłacała im należnych odsetek. Aktorka zeznała, że zrobiła wtedy Joannie S. „raban” i powiedziała, że potrzebuje pilnie 350 tys. zł na mieszkanie dla syna, bo wpłaciła już zadatek. Dopiero wtedy S. przelała jej pieniądze.

Aktorka i scenarzysta Joannę S. poznali ponad dekadę temu, dzięki pośredniczce ubezpieczeniowej (ona ma dzisiaj również zarzuty). Joanna zaprosiła ich wtedy na swój koszt do galerii w Malmö i Trelleborgu. Ufundowała przeloty i pobyt. W śledztwie zeznali, że przekonała ich do siebie, bo mówiła o wspieraniu wchodzących na rynek artystów.

„Do Szwecji polecieliśmy samolotem, pierwszego wieczoru byliśmy zaproszeni na wystawną kolację, później na drinka. Potem był wykład pani Joanny dotyczący rzeźb i innych dzieł sztuki, który odbył się u niej w galerii. Ten wyjazd był ewidentnym uwiarygodnieniem działalności pani Joanny S., tego, że te rzeźby naprawdę są” – powiedział partner aktorki.

W rozmowie ze mną aktorka tłumaczy też, że zaufała S., bo ta wypłaciła jej pieniądze z pierwszej inwestycji. – Trudno przyznać, ale to była chciwość. Inwestowali wszyscy, łącznie z pośredniczką, która poleciła mi tę inwestycję. Ufałam jej, a ona też ostatecznie straciła – mówi.

Według prokuratury kluczową rolę w całym procederze odegrali pośrednicy, którzy zgarniali ogromne prowizje: od 5 proc. do nawet 40 proc. całości inwestycji.

Jeden z nich tak zachwalał przedsięwzięcie w mailu do klienta (pisownia oryginalna): „Model jest oparty na współpracy z 3 wielkimi deweloperami pani Joanny z Nowego Jorku. Tak jak wspominałem, dzieła te stanowią wartość dodaną do sprzedawanych przez deweloperów na Manhattanie czy domów w Hamptonie. Nierzadko ceny tych nieruchomości zaczynają się od 10 mln dol., więc wstawianie dla nich dzieł sztuki nie są dla firm z USA specjalnie dużym finansowym obciążeniem”.

Prokuratura nie znalazła kilka lat później żadnego dowodu na to, że rzekomi deweloperzy ze Stanów Zjednoczonych w ogóle istnieli.

Ale galerie z rzeźbami rzeczywiście istniały, co wzmacniało wiarygodność przedsięwzięcia. Gdy S. otworzyła w grudniu 2015 kolejną galerię w Miami, przypadkiem był w niej Andrzej Grzyb.

– Akurat wtedy byłem tam w interesach – przypomina sobie. – Powiedziałem do żony: „Zobacz, to jest ta rzeźba, którą kupiliśmy”.

Jednocześnie prokuratura nie stwierdziła w śledztwie, by którykolwiek z inwestorów dostał w posiadanie rzeźbę, którą kupił. Od S. otrzymywali jedynie certyfikaty, że stają się ich właścicielami – podobne do tych, które dostawali poszkodowani w aferze Amber Gold, gdzie inwestycje miały być zabezpieczone złotem (na końcu okazało się, że albo go nie ma, albo nie odzwierciedla wartości inwestycji).

Inwestorzy zeznawali, że nie interesowały ich rzeźby, ale zysk. „Była możliwość odebrania rzeźby, ale to wiązało się z kosztami transportu i ubezpieczenia. Można też było rzeźbę pozostawić w depozycie, tak też zrobiłem” – zeznał jeden z przedsiębiorców, który zainwestował kilkaset tysięcy złotych.

„Nigdy nie kupiłbym oferowanych mi dzieł sztuki jako lokatę kapitału bez gwarancji ich odkupienia ze strony Joanny S., bo nie jestem miłośnikiem sztuki. To, że dokonałem tego zakupu, wynikało wyłącznie z chęci osiągnięcia zysku – zeznał z kolei Krzysztof Sz., emerytowany ksiądz spod Wrocławia, który w rzeźby S. zainwestował milion złotych („z własnych oszczędności”, jak zeznał). Nie doczekał się zwrotu pieniędzy. Przesłuchującemu go policjantowi powiedział, że do tej inwestycji zachęcił go inny zaprzyjaźniony ksiądz. A Sz. chciał sfinansować z zysku remont ukraińskich kościołów.

Jedna z dwóch rzeźb, którą nabył, nazywała się „Apple from Paradise Garden XXIV” („Jabłko z rajskiego ogrodu”).

„Żadna wówczas lokata w legalne instrumenty finansowe nie dałaby zysków na takim poziomie” – napisał prokurator w uzasadnieniu do aktu oskarżenia.

ANIOŁ STRÓŻ MARIANA BANASIA

Pod koniec 2016 roku pośrednicy naciskali na inwestorów coraz bardziej. Jeden z nich próbował za wszelką cenę dodzwonić się do klienta, który przebywał na urlopie. Ten prosił o kontakt za kilka dni, ale pośrednik nie dawał za wygraną: „Proszę o info, co robić, bo rzeźby znikają” – pisał w SMS-ie, którego poszkodowany przedstawił prokuraturze.

Pod koniec 2016 roku zaczęły się już kłopoty z odzyskiwaniem pieniędzy za inwestycje w rzeźby. Do pośredników dzwonili zdenerwowani inwestorzy. Pytali, dlaczego nie dostali jeszcze na swoje konta pieniędzy. – Spokojnie, to tylko przejściowe kłopoty z płatnościami – słyszeli.

Ci z początkowego etapu inwestycji, którzy poznali Joannę, dzwonili bezpośrednio do niej. Jedna z osób nawet zdołała nagrać Polkę, która mówiła, że przelewy z nieznanych powodów zablokowały banki „i trzeba się modlić, żeby dobra energia popłynęła”, jak powiedziała w reportażu Radia 357.

Ale nie wszyscy inwestorzy tracili. Jeden z pośredników zeznał, że sam inwestował swoje pieniądze w rzeźby, bo do interesu przekonało go to, że wszedł w niego również Marian Banaś, ówczesny wiceminister finansów i szef Izby Celnej.

Banaś w 2016 roku rzeczywiście nabył rzeźbę za 68 tys. zł. Kilka miesięcy później formalnie sprzedał ją za 78,2 tys. zł. Rok później, gdy był wiceministrem finansów, został szefem Generalnego Inspektoratu Informacji Finansowej. A GIIF prześwietlał już działalność spółek Joanny S. i jej współpracowników w Polsce pod kątem prowadzenia piramidy finansowej.

W aktach śledztwa w sprawie Joanny S. zachowało się również pismo jednego z banków, który w 2018 roku zgłaszał Banasiowi, jako szefowi GIIF, podejrzane transakcje na koncie jednej z jej głównych współpracowniczek w Polsce, Moniki A.

W 2019 roku Banaś został wybrany na szefa NIK, ale chwilę później popadł w niełaskę. TVN wyemitował reportaż, z którego wynikało, że na lewo wynajmował lokal w jednej z krakowskich kamienic. Na nic zdały się apele PiS, by zrezygnował z funkcji szefa NIK. Od tamtej pory stał się zagorzałym krytykiem rządów Zjednoczonej Prawicy.

Prokuratura Regionalna w Białymstoku, którą kierowała Elżbieta Pieniążek, była funkcjonariuszka CBA i zaufana Zbigniewa Ziobry, szukała dowodów na to, że Banaś nielegalnie wzbogacił się na rzeźbie.

Gdy sprawa rzeźby wyszła na jaw, jego prawnik tłumaczył na łamach „Rzeczpospolitej”, że „przedmiotową rzeźbę pan Marian Banaś kupił i odsprzedał zgodnie z prawem, składając odpowiednie dokumenty i uzupełnienia”.

W aktach sprawy Joanny S. przewija się protokół przesłuchania dyrektora jednego z wydziałów departamentu w GIIF, w czasie gdy instytucją kierował Marian Banaś. Prokurator chciał w grudniu 2021 roku wiedzieć, czy informował Banasia o wynikach kontroli w sprawie piramidy finansowej. Urzędnik zaprzeczył.

Podejrzenia o nielegalne działania byłego szefa NIK ostatecznie się nie utrzymały. Nazwa rzeźby autorstwa włoskiego artysty, którą kupił Banaś, to „Guardian Angel” („Anioł stróż”).

ZNIKOMA WARTOŚĆ RZEŹB

W styczniu 2017 roku Komisja Nadzoru Finansowego umieściła spółkę Joanny S. na liście ostrzeżeń, podejrzewając, że jest piramidą finansową. Ale wtedy zarówno pośrednicy, jak i sama S. przekonywała inwestorów, że to nieporozumienie.

Scenarzysta, który przelał jej 800 tys. zł, tak tłumaczył w śledztwie kolejne swoje inwestycje: „Uległem zapewnieniom, które przesłała drogą mailową, zaprzeczając doniesieniom i twierdząc, że jest to jakiś donos. Zapewniała, że wszystko jest na prawnej drodze i jest wyjaśniane. Ponadto sugerowała, że już kończy ten rodzaj inwestycji i oferowana w czerwcu 2017 roku inwestycja jest ostatnią sesją”.

Rzeczywiście, interes powoli chylił się ku końcowi.

Trzy miesiące wcześniej, w marcu 2017 roku, Joanną S. ponownie zainteresowała się szwedzka skarbówka. Wpływy na jej konto były liczone już w setkach milio-

1 RP

eprasa.pl 50930166c1

nów koron, ale od roku nie odprowadzała VAT-u za przeprowadzane transakcje.

W maju 2017 roku prokuratura w Polsce wszczyna śledztwo po doniesieniu z Komisji Nadzoru Finansowego i Generalnego Inspektora Informacji Finansowej (jest nim wciąż Marian Banaś, któremu inwestycja się powiodła).

W lutym 2018 roku „Superwizjer" TVN publikuje materiał, z którego wynika, że inwestycje w rzeźbę to piramida finansowa.

W marcu 2018 roku szwedzka Agencja Podatkowa ogłasza upadłość spółki Joanny S. Wtedy Polka wraz z synem Mikaelem uciekają i ukrywają się w Portugalii.

Polskie media z tamtego czasu pytają w nagłówkach: „Gdzie jest Joanna S.?" i przypominają, że „Najsłynniejsza Polka poszukiwana jest czerwoną notą Interpolu". Interpol publikuje zdjęcie S., na którym ma proste, farbowane blond włosy i wygładzoną, dzięki zabiegom, cerę. Poszukiwania trwają trzy lata. W tym czasie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policja na zlecenie prokuratury przesłuchują kolejnych poszkodowanych w sprawie.

Zeznania wielu z nich się powtarzają. Mówią, że początkowo pieniądze wpłacali, bo dostawali z nich zwrot. I że wszystkie kolejne należące się im odsetki wraz z kapitałem reinwestowali w kolejne rzeźby.

Ale niektórzy z poszkodowanych machnęli ręką na stracone inwestycje. Dwukrotna wicemistrzyni olimpijska, która zainwestowała 100 tys. zł, powiedziała, że nie dochodziła tych pieniędzy i nie czuje się poszkodowana.

Również celebrytka zajmująca się działalnością charytatywną, która w latach 2013–2016 zainwestowała w siedem rzeźb, nie dochodziła należności. Śledczym zeznała, że była jeszcze zapraszana do galerii w Hiszpanii na jej otwarcie.

„Było bardzo dużo gości z całego świata. Później byliśmy zaproszeni do domu Pani Joanny. W ogrodzie stały piękne rzeźby. (...) Wyjazd nie spowodował utraty mojego zaufania do osób prowadzących inwestycje. Sprawdzając wartość tych rzeźb, dowiedziałam się, że ich wartość jest niższa niż wartość pieniężna, jaką powinnam otrzymać z ostatniej zawartej umowy. Jednakże nie czuję się pokrzywdzona, ponieważ to jest sztuka" – zeznała w śledztwie celebrytka.

Ale biegli, którzy badali wartość rzeźb, uznali ich wartość za znikomą, a autorów za artystów co najwyżej przeciętnych. „Żaden z niniejszych artystów nie należy do międzynarodowej czołówki, ani nawet do topowej czołówki artystów we własnym kraju" – ocenił biegły na zlecenie prokuratury. Stwierdził, że S. „oferowała rzeźby w oderwaniu od rzeczywistej ceny".

„Procederowi Galleri New Form sprzyjały następujące czynniki: dopasowanie oferty do dość powszechnych gustów (dominacja sztuki figuratywnej, atrakcyjne wizualnie wszelkiego typu formy szklane), łatwe ukazanie wysokich kosztów wytworzenia takich rzeźb (np. z brązu, metalu, specjalnego szkła) i wpływanie klientów na pozostawienie rzeźb w depozycie" – czytam w opinii.

Prawnik zajmujący się rynkiem sztuki, prof. Wojciech Szafrański z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, stwierdza, że „obrót dziełami przez galerię istniał w znikomym stopniu".

Te same wnioski płyną z przesłuchań artystów, którzy mają być domniemanymi autorami rzeźb. Artyści pochodzą z Czech, Irlandii, Holandii, Wielkiej Brytanii i Francji.

Trzech Czechów, których rzeźby Joanna S. formalnie sprzedała, zeznało, że nigdy nie poznało polskiej handlarki. I że certyfikaty, które wystawiła inwestorom, musiały być fałszywe. Jeden z nich powiedział, że trzy rzeźby sprzedał w latach 2017-2018 klientom z USA, Austrii i Niemiec.

Ale niektórzy artyści rzeczywiście przekazywali Polce rzeźby na sprzedaż. Jeden z nich oddał jej w depozyt do 57 rzeźb. Większości nie odzyskał i tylko za kilka z nich dostał po 6-10 tys. euro. Prokuratura podaje, że S. sprzedawała je po 80-290 tys. zł.

Szwedzki syndyk masy upadłościowej z kolei ustalił, że te ogromne narzuty wynikały z wielkich prowizji, jakie pośrednikom i sobie wypłacała S. Pośrednicy również inwestowali pieniądze w rzeźby. Ich zyski sięgały 40 proc. Poza zwykłymi stawkami od 15 do 18 proc. dostawali dodatkowe prowizje. Dlatego nierzadko w przedsięwzięcie wciągali swoje rodziny. Jednym z rekordzistów był Krzysztof W., z zawodu technolog żywności. Według prokuratury „miał osiągnąć korzyść majątkową w wysokości 78,3 mln zł". Sam jednak stwierdził, że kwota ta była niższa i wynosiła 58 mln zł, ale pieniędzy tych nigdy nie zobaczył, bo S. mu ich nie wypłaciła.

Krzysztof W. nie chciał oficjalnie odnieść się do zarzutów prokuratury. W długiej rozmowie telefonicznej ze mną podkreślał, że sam czuje się pokrzywdzony, bo zainwestował wiele w interes Joanny S. Powiedział mi też, że przyjdzie moment na wyjaśnienie całej sprawy.

Patrik Kalman, szwedzki syndyk, na podstawie analizy przepływów finansowych ocenił, że Polka przestała być wypłacalna już na początku 2014 roku. Jej długi sięgały wtedy 100 mln koron szwedzkich (40 mln zł). A żeby odsunąć od siebie widmo bankructwa, ogłaszała kolejne inwestycje w nieistniejące rzeźby.

Syndyk w analizie przedstawionej sądowi w Ystad pisze, że koniec przedsięwzięcia przyspieszyło wydarzenie z lutego 2015 roku, którego S. była bohaterką. Wówczas, w walentynki, Monika A. nakryła swojego męża Mirosława W. w sypialni z Joanną S.

W. wycofał się wtedy ze współpracy z S. Jak powiedział prokuratorowi, „by ratować swoje małżeństwo". Pośrednictwo przejęła wtedy w całości Monika A., zażądała dodatkowych prowizji i je dostała. S. płaciła jej dodatkowo 10 proc. od każdej transakcji. Według syndyka przed aferą S. wypłaciła ich spółce w latach 2013-2015 blisko 9 mln zł prowizji.

Po romansie tylko w ciągu jednego roku, od 2015 do 2016, były to już 72 mln zł.

– To nie był przypadek. Moim zdaniem ten romans został zaaranżowany, by małżeństwo W. mogło zgarnąć jeszcze więcej pieniędzy – powiedziała w śledztwie prowadzonym przez białostocką prokuraturę współpracowniczka z Trójmiasta.

Rafał Aleksandrowicz, prawnik reprezentujący Mirosława W. i Monikę A., napisał mi, że obydwoje nie chcą komentować zarzutów, „które będą przedmiotem oceny sądu w toku postępowania karnego".

Jednocześnie twierdzi, że nie przekonywali klientów o tym, że rzeźby mają zostać kupione przez deweloperów w Stanach Zjednoczonych. „Nie prowadzili działań doradczych ani inwestycyjnych, a ich rola miała charakter pośrednictwa" – stwierdza radca prawny. Aleksandrowicz nie odnosi się również do zdarzenia z lutego 2015 roku, gdy Monika A. miała zażądać dodatkowych prowizji po tym, gdy nakryła swojego męża na romansie z Joanną S. Pisze jedynie: „Została podpisana umowa dotycząca tzw. nadprowizji. J.S. do dziś nie wypłaciła należnych nadprowizji".

Nie chce również odnieść się do tego, ile obydwoje zarobili na zdobywaniu inwestorów. „Nie odnosimy się do wskazanych kwot, wszystkie rozliczenia były prowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami i zostały opodatkowane" – pisze.

WINA SYNA, RĘKA BOGA

Ostatecznie Joanna wraz z synem zostali wytropieni w październiku 2021 roku Hiszpanii, niedaleko Marbelli, w której mieściła się galeria prowadzona przez Mikaela. Nieoczekiwanie jednak hiszpański sąd zwolnił ich z aresztu i pozwolił odpowiadać z wolnej stopy. Wtedy kobieta ukryła się wraz z synem. Dwa miesiące później na ich trop wpadli jednak polscy detektywi i hiszpańskie służby. S. nie mieli już grosza przy duszy. Wpadli, bo za czynsz kartą zapłaciła ich znajoma, z którą wspólnie się modlili, a wcześniej chodzili do kościoła. Kobieta była obserwowana przez prowadzących śledztwo jako jedna z agentek pośredniczących w piramidzie finansowej i również ma zarzuty.

Na jednym ze zdjęć zrobionych przez detektywów widać, jak Mikael i Joanna stoją w hiszpańskim mieszkaniu przed ekranem komputera i unoszą w geście modlitwy ręce ku górze.

W śledztwie Mikael próbował przekonywać, że nie sprzedał żadnemu Polakowi ani jednej rzeźby, choć na umowach widniało jego nazwisko i podpis jako gwaranta zabezpieczenia transakcji i odkupienia rzeźby, gdyby nie zrobiła tego jego matka.

Przyznawał, że dostawał na utrzymanie pieniądze od matki. Że płaciła za kupowane przez niego samochody i wynajmowane mieszkania. A także za hobby jego partnerki, matki jego dziecka, która uwielbia jeździć konno.

Joanna S. w śledztwie starała się odsunąć winę od syna, twierdziła, że nie miał żadnego wpływu na budowę piramidy, nie mówi nawet po polsku. Ale świadkowie zeznali, że był widoczny na otwarciu galerii, a nawet podpisywaniu umów.

Prokuratura nie dała wiary zeznaniom obydwojga. Ustaliła, że Mikael miał od matki dostać z procederu co najmniej 4,3 mln zł oraz 1,566 mln euro.

W 2022 roku Joanna S. pisze list z aresztu śledczego w Białymstoku do syna, który przebywa w tym samym areszcie. „Mój kochany Mikaelu, piękny cudowny aniele. Przepraszam, że piszę dopiero teraz, ale dopiero teraz dowiedziałam się, że mogę do ciebie pisać. (...) Chociaż gdy [się urodziłeś] nie znałeś Pana Jezusa Chrystusa, zawsze odzwierciedlałeś jego wizerunek. Mogłam spotkać w tobie Pana Jezusa Chrystusa, poprzez ciebie każdego dnia jestem mu wdzięczna i dziękuję Bogu i Panu Jezusowi Chrystusowi za miłość wsparcie, radość, dobroć.

Widzę Pana Jezusa Chrystusa w Twoich oczach. (...) Mogę widzieć rękę Boga we wszystkim, co robisz".

– Oni naprawdę byli religijni i głęboko wierzący, nie mam co do tego wątpliwości – mówi Jonas Nyren.

Joanna S. i jej syn Mikael nadal siedzą w areszcie. Prokuratura Regionalna w Białymstoku informuje, że w grudniu zeszłego roku do osobnego postępowania zostało wyłączone śledztwo dotyczące 70 agentów, którzy łowili klientów; zarzuca im pranie pieniędzy.

Sugeruje, że tam może kryć się odpowiedź na pytanie, gdzie podziały się pieniądze z piramidy finansowej, którą stworzyła Joanna S. wraz z Mirosławem W. i Moniką A.

Prawniczka Joanny S. przekazała mi, że jej klientka nie będzie odnosiła się publicznie do zarzutów stawianych przez prokuraturę. ●

wyborcza.pl

• Więcej o sprawie Joanny S. w Podcaście 8.10 w rozmowie Aleksandry Zbroi z Michałem Kokotem. Słuchaj na stronie: Wyborcza.pl/podcast

eprasa.pl 50930166c1

Co dzieci mówią o pierwszej spowiedzi

BOJĘ SIĘ, ŻE KSIĘDZA przerażę

FOT. TOMASZ RYTYCH/REPORTER

Chodzę, bo mama chce. Mnie to nie jest za bardzo potrzebne. Ale czasem trzeba iść.

JAN RYBICKI

Dziewięcioletnia Lea uważa, że jeśli popełnia grzech, na przykład śmieje się z koleżanki, to rani Pana Boga.

– Siostra na religii powiedziała, że Pan Jezus umarł za nasze grzechy. Są nam wybaczone, ale trzeba sobie zdać z nich sprawę i go za to przeprosić – mówi.

Za trzy tygodnie będzie przystępować do pierwszej spowiedzi. Mama Lei tłumaczy, że w ich parafii odbywa się ona trochę wcześniej niż w większości kościołów, na wypadek gdyby jakieś dziecko ze stresu nie dało rady.

Lea też stresuje się, że w konfesjonale nie usłyszy, co mówi ksiądz, albo że coś pomyli.

– I boję się, że ksiądz się przerazi tym, co zrobiłam – mówi dziewięciolatka. Nie sądzi, żeby mógł na nią nakrzyczeć, ale może powiedzieć, że „strasznie obraziła Pan Boga".

W Polsce istnieje ponad 10 tysięcy parafii i nawet w najmniejszej z nich, w Siedlątkowie, przygotowania do majowej pierwszej komunii i spowiedzi idą pełną parą. Odwiedziłem dziewięcioro dzieci, żeby porozmawiać o grzechu, Bogu i szatanie oraz zapytać, czego uczą się na lekcjach religii.

ROZMOWA Z CIENIEM

Dwunastoletnia Agata o swoich przygotowaniach w szkole katolickiej opowiada chętnie. Nauczyła się wystawiać język po opłatek, zdała szereg modlitw na ocenę i przeszła serię próbnych spowiedzi. Siostra na religię przynosiła klęcznik, żeby dzieci lepiej wczuły się w tę sytuację.

– Uderzyłam rodziców, złamałam bratu kość, nie odrobiłam żadnych lekcji, nie chodziłam do kościoła i dostałam jedynkę z religii – Agata recytowała swoje wymyślone grzechy katechetce. Bo, jak mówiła siostra, chodziło o to, żeby przyzwyczaić się do spowiedzi.

Rodzice dziewczynki mówią, że nie widzieli, by córka przejmowała się spowiedzią dużo bardziej niż sprawdzianem w szkole.

W Agacie zdenerwowanie zaczęło narastać, kiedy stała w kolejce z innymi dziećmi do konfesjonału.

„Strasznie ją stresowało" to, że ksiądz nic nie mówi, tylko jej słucha. – Musisz wypowiedzieć grzechy tak, jakbyś... jakbyś rozmawiał z cieniem – mówi.

Dwunastoletni Eryk bardzo się przejmował.

– Język mi się plątał i zapominałem tekstu – opowiada. Na szczęście na ściance konfesjonału ktoś przyczepił karteczkę z formułą, którą miał wypowiedzieć.

Jego starszy brat, czternastoletni Oskar, z pierwszej spowiedzi też pamięta stres. Spinało go, że konfesjonał to jednak miejsce publiczne. Czuł się jak na świeczniku.

Z kolei dwunastoletni Filip bał się dwóch rzeczy. Po pierwsze, że będzie mieć najwięcej grzechów ze wszystkich. Po drugie, że ksiądz będzie później myślał o nim „to ten, co tak przeklina". Wstydził się przyznać mu do wszystkiego.

ULGA

Berenika obawiała się, że nie dostanie rozgrzeszenia.

– Nie pamiętałam, jaki grzech jest ciężki czy lekki. I czy moje grzechy są takie duże, że zabiły Pana Jezusa.

– A co by się stało, gdybyś nie dostała rozgrzeszenia?

– Nie będę mogła pójść do pierwszej komunii. To znaczy, że będę zła. A ksiądz mówił, że jak ktoś jest zły, to pójdzie do piekła.

Eryk: – Piekło to wieczne potępienie. Nie możesz nigdy poczuć emocji szczęścia. Nikomu bym tego nie życzył. To jest gorsze, niż się wydaje.

On piekła się nie obawiał. Po spowiedzi poczuł ulgę, że zostało mu wybaczone. Jego brat Oskar mówi, że odczuł „oczyszczenie". „Uff", zrobiła w środku Agata – poczuła ulgę, że „dała radę". Ostatecznie „było spoko". Tylko po chwili zaczęła się martwić, że na pewno będzie musiała przy kolejnej spowiedzi wyznawać te same grzechy.

Filip poczuł się dobrze.

A od dwójki rodziców usłyszałem, że ich dzieci mają na tyle nieprzyjemne wspomnienia ze spowiedzią, że nie mają ochoty o tym rozmawiać.

Co w pierwszej spowiedzi może być tak nieprzyjemnego, dobrze oddaje przytoczona powyżej relacja dorosłej dziś Bereniki.

– Wciąż pamiętam ten strach – dodaje Berenika.

JAK GRZESZY TATA Z MAMĄ

Pytam dwóch proboszczów, jak tłumaczą dzieciom grzech przed pierwszą spowiedzią.

– Na początku dzieci z rodzicami przygotowują listę talentów, czyli w sensie biblijnym – ich skarbów. To ich umiejętności, bliscy, natura dookoła nich. Spowiedź jest rozmową na temat tego, czy dziecko o swoje talenty dba, czy je zaniedbuje. Tłumaczę, że to drugie jest grzechem – mówi ks. Jacek Socha z Gdyni.

– Dzieci dobrze rozumieją przykazania – mówi ojciec Gerard z Warszawy. Niektóre są zupełnie proste: „Czcij ojca swego i matkę swoją", które dotyczy nie tylko rodziców, ale też dziadków i nauczycieli. „Pamiętaj, aby dzień święty święcić" również łatwo dzieciom przyswoić. Księdza boli, kiedy spowiadają się z nieobecności w kościele, która wynika z tego, że rodzice nie praktykują. „Nie masz grzechu, za to odpowiadają twoi rodzice" – tłumaczy dzieciom. „Nie cudzołóż" wyjaśnia, mówiąc o czystości i opowiada dzieciom o tym, że oglądanie niedozwolonych filmów brudzi ich serca.

Trudno mu natomiast wyjaśnić dzieciom, dlaczego ich rodzice grzeszą, żyjąc w związkach niesakramentalnych. – Twój rodzic podjął taką decyzję, nie ułożyło mu się życie małżeńskie... ale to nie znaczy, że Kościół twoją mamę albo tatę przekreśla – uspokaja je. Do rodziców apeluje, by powiedzieli swoim dzieciom wprost: „nie chodzę do komunii, ponieważ żyję w grzechu".

CO MOŻE BÓG?

Paweł, 10 lat: – Bóg jest bardzo miły, bo nas miłuje. Zszedł na ziemię 2026 lat temu i został ukrzyżowany, żeby pozbyć się naszych grzechów i otworzyć bramę do nieba.

Oskar: – Wyobrażam go sobie jako starszego pana z bródką. Na pewno jest bardzo cierpliwy, odpowiedzialny i mądry, żeby tym wszystkim zarządzać.

Agata: – To taki pan, który szanuje innych i wybacza, nawet jeśli zrobi się coś mocnego.

Filip: – Myślę, że Bóg może się zirytować. Na przykład, jeśli przysięgniesz mu, że będziesz regularnie chodził do kościoła, i nagle nie idziesz. Ma nerwy ze stali. A jak się rozzłości, to... kojarzę, że może być burza.

Filip mieszka z rodzicami i dwójką rodzeństwa na wsi na Kaszubach. Dopytuję, czy skoro Bóg może się na niego zirytować i okazać to burzą, to czy komunikuje się też z nim w jakiś inny sposób.

Chłopak kiwa głową.

– Tak, Bóg może mi pomóc. Głównie kiedy jedziemy na mecz piłki nożnej, na przykład z Redą, bo to jedna z lepszych drużyn. Zmówię modlitwę: wszystko jedno jaką, ale z szacunkiem. Bóg wysłucha, jeśli będę tego bardzo potrzebował.

Jedenastoletni Tymek i dziewięcioletni Mikołaj też mówią o boskich interwencjach. Tymek otrzymał pomoc na sprawdzianie, Mikołajowi w ostatniej chwili przypomniało się, co miał wygłosić na szkolnym przedstawieniu. Razem pomogli też uratować życie człowieka.

Ich mama tłumaczy: ojciec chłopaków ma kolegę w pracy, który w pandemii ciężko zachorował.

Mikołaj: – Nie umiałem jeszcze „Ojcze nasz". Mówiłem „Aniele Boży" i prosiłem o profesora, bo nie chciałem, żeby zginął. I profesor żyje.

Agata modliła się codziennie do czwartej klasy: – Prosiłam Boga, czy mogę porozmawiać z moim dziadkiem, który umarł. Ale nie szło. I w końcu się poddałam.

DIABEŁ KUSI

Mikołaj: – Jak się pokłócę z mamą, to diabeł mi podpowiada, żebym zamknął się w pokoju i nie wychodził.

eprasa.pl 50930166c1

Jego bratu, Tymkowi, zaś podpowiada, żeby oddał mocniej Mikołajowi, kiedy ten go uderzy.

– Diabeł wchodzi w innych ludzi, robi im problemy, a później ucieka – mówi Filip. – Może to jest dla niego śmieszne – mówi. Wie, że szatan chce jego nieszczęścia. Orientuje się, że jest blisko, kiedy czuje nagłą pokusę, na przykład, żeby zjeść słodycze bez pozwolenia albo żeby nie pójść do kościoła.

Anielka, 10 lat, też słyszała o szatanie, który kusi do grzechów. Ona o grzechach wie dosyć dużo. Przede wszystkim zadają rany Panu Jezusowi, ale znikają po spowiedzi. Z dużym grzechem nie można iść do komunii, ponieważ to dodatkowy, wielki grzech. Są grzechy ciężkie, jak zabijanie albo kradzież, i lekkie – do nich zalicza kłamstwo, obmawianie kogoś i kłócenie się z rodzeństwem.

– Jedzenie kiełbasy w piątek – dorzuca jej siostra, która przysłuchuje się rozmowie.

– Dla mnie to jest ciężki – mówi Monika, ich mama, która pilnuje, żeby w piątek nie stawiać mięsa na stół.

– Ja też będę chyba uważała, że to jest ciężki – mówi Anielka.

Ciężkie zadają więcej ran. Anielka do spowiedzi chodzi regularnie.

GRZECHY NAPRAWDĘ ZMYŚLONE

Agata – szczególnie bezpośrednio po pierwszej komunii – miała bardzo krępujący problem z grzechami. Było ich za mało. Siostra na religii obiecywała im, że jeśli zaliczą spowiedź w dziewięć pierwszych piątków miesiąca, otrzymają wspaniałą nagrodę i Agacie na niej zależało, ale wstydziła się chodzić do spowiedzi z jednym grzechem, w dodatku „beznadziejnym", bo lekkim i znowu tym samym co poprzednio. Naciągała więc fakty i spowiadała się z tego, że nie zmyła naczyń – chociaż nikt w domu jej o to nie prosił. Któregoś razu nie miała już pomysłu i po prostu zmyśliła grzech. W kolejnym miesiącu mogła się dzięki temu wyspowiadać z kłamania na spowiedzi (grzech ciężki).

Tymka i Mikołaja o ich grzechy pytam, kiedy z przeglądam ich książeczkę komunijną.

– „Czy jestem wstydliwy w myślach i spojrzeniach" – czytam na głos rachunek sumienia. – Chłopaki, co to znaczy?

– Pierwszy raz to słyszę – dziwi się ich mama, pytanie z książeczki wydaje się jej dziwne. Mówi, że księża, którzy uczą chłopaków, nie wpadliby nawet na pomysł, żeby zadawać takie pytania.

Paweł, lat 10, o grzechach nie chce mówić. Siostra zakonna mówiła mu, żeby nie opowiadać o tym, co mówi się na spowiedzi.

SMAK OPŁATKA

Dziesięcioletnia Aniela, która uważa jedzenie kiełbasy w piątek za grzech ciężki, przyznaje, że na msze i do spowiedzi chodzić za bardzo nie lubi.

– Ale robię to, bo jestem katoliczką i jest mi to potrzebne – mówi.

Filip, który widzi pomoc Boga podczas meczów z Redą, stwierdza, że lubi opłatek komunijny.

– On daje mi energię. Po spowiedzi jest najsmaczniejszy. I po nim wszystko mi się chce. Jak nie chciało mi się sprzątać pokoju, to po kościele nagle mi się chce.

Nie byłoby dobrze, gdyby księża poczuwali się do tropienia u dziecka zła i potępiali je za to

PROF. BOGDAN DE BARBARO

– Czyli lubisz spowiedź? – upewniam się.

– To znaczy... ja tam chodzę głównie dlatego, bo mama chce. Mnie to nie jest za bardzo potrzebne.

Ale po chwili przyznaje, że czasem czuje, jakby nosił w sobie ciężarki. Na przykład wtedy, kiedy zwyzywa się z koleżanką w szkole. – Czasem trzeba iść – mówi.

Agata za spowiedzią nie przepada.

– Nie lubię mówić tego, co zrobiłam źle. Ale jak już muszę powiedzieć, bo zrobiłam coś naprawdę złego, wolę powiedzieć u spowiedzi niż rodzicom.

KSIĄDZ DOPYTUJE O MASTURBACJĘ

Dominik mówi, że chodził do spowiedzi, żeby się „oczyścić".

– Z czego?

– Że się masturbowałem – mówi. O tym, że to grzech śmiertelny, usłyszał na religii. Modlił się do Boga, żeby mu pomógł więcej tego nie robić, ale Bóg go nie słuchał. Bardzo się wstydził za każdym razem, kiedy znowu to się wydarzyło.

– I po spowiedzi czułeś się lepiej? – dopytuję.

– Tak. Tylko nie wtedy, kiedy ksiądz mnie o to pytał.

– O co pytał?

– Ile razy to się wydarzyło. I czy byłem wtedy sam.

Do czego to przepytywanie może porównać? Może do takiego momentu, kiedy nauczyciel zastanawia się, kogo zawołać do tablicy, Dominik nic nie umie, błaga w myślach, żeby padło na kogoś innego i wtedy słyszy swoje nazwisko. To jest tak, jakby czas się zatrzymał. Musi powiedzieć księdzu, ile razy. I że robił to sam, a nie z kimś. Kiedy musi odpowiadać na takie pytania, czuje się po spowiedzi jeszcze bardziej brudny.

– Dominik, a dlaczego mówić o tym księdzu?

– Bo Bóg wszystko widzi. I jak go oszukam, to coś mi może zrobić.

ZAKAZ SPOWIADANIA DZIECI

Dominik o swoich dziecięcych spowiedziach opowiada mi jako dorosły mężczyzna.

– To było niesamowicie upokarzające. Czułem się przez cały czas winny. Wiedziałem, że można grzeszyć myślami. Ciągle robiłem coś źle. Miałem 13 lat i moje poczucie własnej wartości szło w dół i w dół. Zamiast odkrywać świat, przejmowałem się, że jestem wielkim grzesznikiem. A to była straszna, nikomu niepotrzebna, bzdura.

W dorosłości dokonał apostazji. Podpisał też petycję o zakazie spowiedzi dla osób niepełnoletnich, którą w 2024 roku Rafał Betlejewski, artysta i performer, złożył w Sejmie.

W kwietniu 2025 została ona odrzucona przez posłów zasiadających w komisji ds. petycji. „Za" uwzględnieniem wniosku głosowało dwóch posłów, w tym Marcin Józefaciuk, były nauczyciel.

– Konfesjonał może być przestrzenią, w której dochodzi do nadużyć. Sam od mojej uczennicy usłyszałem kiedyś historię o księdzu, który dopytywał ją, w jakich miejscach intymnych się dotykała. Sytuacja, w której dziecko zamyka się w ciemnym pomieszczeniu z mężczyzną, przed którym ma klęczeć i odpowiadać na intymne pytania, jest dla mnie niedopuszczalna. W Sejmie przegłosowaliśmy ustawę regulującą zawód psychologa, od księdza nie wymagamy żadnych kompetencji do pracy z dzieckiem. Nie chodzi o to, żeby zakazywać praktyk religijnych, tylko o to, że obecna forma spowiedzi w Polsce jest szkodliwym anachronizmem – mówi Józefaciuk.

WRAŻLIWOŚĆ METAFIZYCZNA

O to, co powinien umieć ksiądz, który spowiada, pytam psychiatrę i psychoterapeutę, profesora Bogdana de Barbaro.

– Powinien dysponować umiejętnością życzliwego słuchania i zrozumienia dziecka, bo od stylu komunikacji księdza z ośmiolatkiem zależy to, czy spowiedź przyniesie dziecku korzyść, czy traumę. Ośmiolatek odróżnia dobro od zła, wielu z nich stara się być dobrymi ludźmi. Nie byłoby dobrze, gdyby księża poczuwali się do tropienia u dziecka zła i potępiali je za to. Jeśli wrażliwe dziecko, któremu zależy, żeby postępować dobrze, w konfesjonale doświadczy emocjonalnego odrzucenia i zostanie nastraszone piekłem, może przeżyć uraz, który powtarzany raz za razem wpłynie na poczucie własnej wartości.

– A czy ośmiolatek w ogóle rozumie pojęcie „grzechu"? – pytam.

– Na pewno może, chociaż jak mu je wytłumaczyć, żeby miało dla niego sens – nie wiem. Jestem psychoterapeutą, a nie teologiem. Nie mam wątpliwości, że w tym wieku kształtuje się coś, co określiłbym „wrażliwością metafizyczną". Dzieci zadają sobie pytania o to, „jak żyć", „czy Bóg istnieje", „skąd wziął się świat". Odpowiedź nie musi być religijna – ale dobrze dla dziecka, jeśli jakąś odpowiedź od dorosłych dostanie.

Właśnie dlatego spowiedź może być emocjonalnie wartościowa dla dziecka – pod warunkiem że będzie okazją do pogłębionej rozmowy z księdzem, któremu ufają rodzice, a nie sprowadzi się do samego „odpuszczenia grzechów" albo – tym bardziej – nie będzie przypominać sądu.

SPOWIEDŹ NA WIDOKU RODZICÓW

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego pierwszą komunię w 2024 roku (ostatnim, za który są dostępne dane) przyjęło 319 928 osób. Do sakramentu przystępują też starsze i młodsze dzieci, ale standardowym wiekiem przystąpienia do tych sakramentów jest 9 lat. Porównując liczbę pierwszych komunii z liczbą urodzeń w 2015 roku (ponad 369 tysięcy), dojdziemy do wniosku, że było to około 80 proc. dzieci z tego rocznika. O tym jednak, czy obecna formuła pierwszej spowiedzi jest dobra dla dzieci, dyskutują też katolicy.

– Wydaje mi się, że jesteśmy na styku dwóch rzeczywistości, w których różnie kładziemy akcenty: albo na to, że jako ludzie jesteśmy grzeszni i potrzebujemy spowiedzi, żeby się oczyścić, zmyć winę i niejako zasłużyć na udział w komunii. Drugi model, bliższy aktualnego nauczania Kościoła, kładzie raczej nacisk na to, że Bóg nas nie sądzi, tylko cieszy się ze spotkania z nami. To – oraz fakt, że Kościół coraz mniej podejrzliwie patrzy na psychologię rozwojową jako na naukę – otwiera szereg pytań. Czy dziecko w ogóle może świadomie wybrać zło i popełnić grzech ciężki? Czy w ogóle musi iść do spowiedzi, zanim przyjmie pierwszą komunię? Czy to sensowne, żeby dzieci przystępowały do spowiedzi akurat w wieku 9 lat? Czy nie możemy mieć kapłanów przygotowanych do spowiadania dzieci? – mówi Ignacy Dudkiewicz, współtwórca Magazynu Kontakt, czasopisma lewicy katolickiej i autor książki „Pastwisko".

Pojawiają się alternatywne formy, kiedy to rodzice przygotowują dzieci do komunii przy wsparciu księdza. Spowiedź organizowana jest w formie rozmowy zaproszonego przez nich kapłana z dziećmi, która nie odbywa się w konfesjonale, tylko na siedząco w kościele, na widoku rodziców.

– O tym, że coś w formule, w której spowiadane są dzieci, musi się zmienić, słychać na razie od pojedynczych księży, ale przede wszystkim temat staje się coraz żywszy wśród rodziców – mówi Dudkiewicz.

Nie spodziewa się jednak szybkich zmian na większą skalę.

Dlaczego?

– Myślę, że wielu księży w Polsce widzi masowe przystępowanie dzieci do spowiedzi i komunii jako rodzaj treningu do praktyk religijnych. To logika instytucji. Gdzie jest w tym Bóg i po co taka spowiedź dziecku – nie wiem.

OSOBY ZAUFANIA

Pytam księdza Jacka Sochę, co zabezpiecza dzieci przed nadużyciami i nieprzyjemnościami w konfesjonale.

– Proboszcz powinien wybrać do kontaktów z dziećmi księży, którzy są dojrzali. W praktyce zapewnienie bezpieczeństwa to odpowiedzialność rodziców. Muszą zaprowadzić dziecko do księdza, którego są pewni – mówi ksiądz.

W związku ze standardami ochrony małoletnich na stronie każdej parafii powinny znajdować się dane kontaktowe do osoby, która przyjmuje ewentualne zgłoszenia o nieprawidłowościach. Sprawdziłem parafie moich rozmówców. Te, które mają strony internetowe, rzeczywiście podają dane kontaktowe do „osoby zaufania". W pięciu z nich dowiaduję się, że nigdy nie pojawiło się żadne zgłoszenie.

Pytam profesora de Barbaro, czy gdyby jego córka miała znów 8 lat, wysłałby ją do spowiedzi.

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Spowiedź dla dziecka może wiązać się z ogromną ilością emocji, może je wspierać albo mu zaszkodzić. Myślę, że gdybym musiał teraz podjąć taką decyzję, zapytałbym ją po prostu, co ta spowiedź dla niej znaczy. I czy tego naprawdę chce. ●

eprasa.pl 50930166c1

Rozmowa Dużego Formatu

Najpierw w barze jeździłam na szmacie. Potem zatrudniłam się w restauracji jako kelnerka. Wciąż nie jestem tu dla nikogo za stara, by pracować.

FOT. TRICOLORS/EAST NEWS

W LONDYNIE oddycham

Z **FIOLKĄ NAJDENOWICZ**, BYŁĄ WOKALISTKĄ BALKAN ELECTRIQUE, ROZMAWIA **WOJCIECH SZOT**

– Czemu ty chcesz ze mną rozmawiać?

Bo wydajesz mi się osobą, o której naprawdę można powiedzieć, że żyje tak, jak chce. Skąd ta wolność?
– Gdybyś jako nastolatek usłyszał od własnego ojca: „Zabraniam ci wszelkich kontaktów z twoją mamą", to później dbałbyś o to, by nikt ci jej nie odebrał. To moja historia. Nie umiem inaczej.

Kiedy usłyszałaś te słowa?
– Gdy jako nastolatka wróciłam do Bułgarii.

Ale zacznijmy od początku, czyli od tortu. Mama pojechała na święta Bożego Narodzenia do Nowej Dęby, skąd pochodziła. Była w ciąży i gdy zobaczyła tort... Zjadła cały na śniadanie. I dla mnie już nie było miejsca. Urodziłam się w Boże Narodzenie o trzynastej. Byłam piękna i tłusta. Mama miała 21 lat.

Rodzice poznali się w Polsce?
– Ojciec studiował w Warszawie na politechnice, a mamusia na slawistyce. Była połowa lat 60.

Miałam osiem miesięcy, gdy postanowili przenieść się do Bułgarii, do Sofii. Zamieszkaliśmy w samym centrum, w olbrzymim mieszkaniu moich dziadków, którzy akurat wtedy byli na placówce w Ghanie.

Mama znalazła pracę przy polskiej ambasadzie w Sofii, w biurze radcy handlowego, a tata pracował w dziale handlu zagranicznego Balkancar, do dzisiaj istniejącej firmy produkującej wózki widłowe.

Twój bułgarski dziadek był architektem, współpracownikiem Hrabara Popowa, jednego z najważniejszych bułgarskich architektów XX wieku.
– Niewiele o nim wiem. Firma, w której pracował, wygrywała konkursy architektoniczne na całym świecie i dlatego dziadek często podróżował. Jego szwagier był głównym dyrygentem opery w Sofii. Za to mój ojciec nie garnął się do sztuki.

Nie byle jaka rodzina...
– A jednak nie mam z nią żadnych kontaktów.

Opowiesz?
– Miałam dziewięć lat, gdy mój ojciec zażądał rozwodu. Dwa miesiące wcześniej urodził się mój brat, Iwo.

Mama, z niemowlakiem i mną, musiała wrócić do Polski. Zamieszkaliśmy w Warszawie. Wszystko było dobrze do czasu, gdy poszłam do liceum. Oczywiście ekonomicznego. Otóż nie skończyłam pierwszej klasy. Nie wiem, jak to się stało. Nie będąc osobą głupkowatą, miałam dwóje z każdego przedmiotu. Okazało się, że nauczycielki oczekiwały łapówki za poprawienie ocen. Ale jakąś edukację wypadało skompletować. Wtedy pojawił się pomysł, żebym pojechała do ojca do Bułgarii. Zgodził się natychmiast. Wydawało się, że wszystkie kłopoty za mną.

Gdy przyjechałam, zabronił mi kontaktów z mamusią. Kontrolował każdy mój krok. Przeszukiwał moje rzeczy, zupełnie się z tym nie kryjąc. Zabraniał mi się malować. Do dzisiaj pamiętam, jak wracam ze szkoły, a w pokoju wszystkie moje rzeczy leżą na podłodze. Gdzieś tam miałam ukryty puder. Oczywiście zniknął. To było straszne.

Kontaktowałaś się z mamą?
– Matka wykorzystała swoje znajomości w biurze radcy handlowego. Najpierw dawała im znać, kiedy będzie mogła rozmawiać, a potem ktoś z biura dzwonił do naszego mieszkania. Jeśli odebrałam, dowiadywałam się, o której mam przyjść do biura. Jeśli odebrał ojciec lub macocha, rozłączano się lub udawano, że to pomyłka.

Taka to była paranoja.

Jednak w końcu ojciec odkrył, że kontaktuję się z mamą. Wtedy zaczął mnie bić. Potwornie. Czym popadło, nawet nartą. Czy się broniłam? Raz. To mnie tak pobił, że już więcej nie próbowałam. W każdym razie przeżyłam i nie wstydzę się o tym mówić. To on powinien się wstydzić, nie ja. To nie ja byłam przemocowym psychopatą, tylko on. Byłam normalną nastolatką, która się buntuje. Na to każdy, kto ma dzieci, powinien być przygotowany.

Miałaś jakieś wsparcie?
– Kuzyna i bułgarską przyjaciółkę mojej mamy. Zapraszała mnie na obiady. Oboje dawali mi jakieś grosze, żebym miała na tusz do rzęs czy coś równie niezbędnego, jak fajki. Z fajkami to jest dopiero historia!

Otóż chodziłam do renomowanego liceum w Bułgarii. W szkole byłam bardzo lubiana, miałam mnóstwo koleżanek i kolegów. Kiedyś przyłapano nas na jaraniu. Był 1980 rok. W Polsce strajki, Solidarność, a mnie w Bułgarii nauczycielka przyłapała na jaraniu. Jak to się ma do siebie? Już mówię.

Postanowiła ukarać mnie na apelu. Zaczęła od przemówienia, że Polska jest zakałą świata socjalistycznego, po czym mnie wywołała na środek boiska, na którym się odbywał apel, i strzeliła mnie w pysk. – Ty polska kurwo – powiedziała.

Wychowanie bez przemocy...
– Wtedy chyba nigdzie nie istniało.

Maturę zdałam z dobrymi wynikami. Gdy ojciec je zobaczył, skwitował tylko: „Myślałem, że będziesz miała gorsze oceny".

Natychmiast wróciłam do Polski. Nie stawiał oporu.

Miałaś później kontakt z ojcem i jego rodziną?
– Nigdy. Pod koniec lat 90. spotkałam w Warszawie ciotkę. Od niej dowiedziałam się, że ojciec nie żył już od kilku lat. Ukryli to przede mną, żebyśmy z bratem nie upomnieli się o to wspaniałe mieszkanie w centrum Sofii. Nigdy do tej sprawy nie wróciliśmy. Niech mnie w dupę całują.

Coś dobrego ci dała Bułgaria?
– Oczywiście! To przepiękny kraj, ze wspaniałą muzyką, pysznym jedzeniem. Ludzie są tam radośni i przemili. Z wyjątkiem mojego ojca. Wiesz... przyłapałam się właśnie, że nigdy o nim nie myślę. Był sobie taki człowiek, ale go nie ma. Jego dusza była w mroku. Wybaczam, żegnaj. Koniec tematu.

A muzycznie?
– W połowie lat 70. ukazała się wspaniała płyta „Le Mystère des Voix Bulgares", czyli „Tajemnice bułgarskich głosów". To efekt wielu lat pracy Marcela Celliera, szwajcarskiego etnomuzykologa, który zbierał najciekawsze bułgarskie etniczne utwory. Gdy pierwszy raz usłyszałam tę płytę, pomyślałam: „Przecież ja też tak umiem". Podśpiewywałam. Ale dla siebie.

eprasa.pl 50930166c1

Po powrocie do Polski dostałam pracę jako sekretarka redakcji „Aktualności" w Programie Trzecim Polskiego Radia. Któregoś razu redaktorka Alicja Leszczyńska mówi: „Chodź, Fiolka, pojedziemy do Katowic na koncert Voo Voo". Pojechałam. Koncert był niesamowity. Potem okazało się, że mieszkałyśmy w tym samym hotelu co muzycy. I tak trafiłam na imprezę z Voo Voo. Upiłam się w czarnoziem i zaśpiewałam coś po bułgarsku. Do tego zrobiłam szpagat.

Na drugi dzień, przy śniadaniu, nagle podchodzi do mnie Wojtek Waglewski i mówi: „Jesteś członkiem zespołu". Ledwo się obudziłam, gdy z Voo Voo ruszyłam w trasę koncertową.

Bez Bułgarii by tego nie było.

Co to znaczy?
– Tam muzyka była wszędzie. W domu zawsze grało radio. Puszczano muzykę ludową. I Beatlesów. Do dzisiaj nienawidzę tego zespołu. Po prostu ich przedawkowałam. A muzyką ludową przesiąkłam.

Jak ci poszło w trasie z Voo Voo?
– Moim pierwszym zadaniem było zaśpiewanie wokalizy do piosenki „Zatoka Spokojnych Głów". Stanęłam na scenie, ryknęłam. Widzę, że jednak coś jest nie tak. Podchodzi Wojtek z uśmiechem od ucha do ucha i mówi: „Fioleczko, wszystko pięknie, ale stań pół metra od mikrofonu". Ja mam głos porządny. Nie jestem szeptaczką, tylko śpiewaczką.

Masz 22 lata. Pracujesz w Trójce jako sekretarka.
– Któregoś dnia słyszę w Trójce ogłoszenie, że szukają sekretarki. Na rozmowie, ponoć jako jedyna, nie powiedziałam, że chcę siedzieć obok Marka Niedźwieckiego. Dlatego mnie przyjęli. A koło Niedźwieckiego i tak siedziałam. To on zaczął do mnie mówić „Fiolka".

Potem stajesz się piosenkarką, która niedługo stanie na scenie w legendarnym Jarocinie...
– Po dwóch miesiącach ciągłego wyjeżdżania z Voo Voo wezwano mnie na dywanik i uprzejmie zasugerowano, żebym się zwolniła.

Półtora roku występowałam z Voo Voo. Nie pamiętam, ile dokładnie, ale cztery koncerty w miesiącu pozwalały mi przeżyć. Nie oczekiwałam luksusów.

Waglewski, Pospieszalski – to były gwiazdy, osoby niezwykle szanowane w branży muzycznej. A ja z nimi! Zaczęła mi odpierdalać sodówa – fochy, zadzieranie nosa, chwalipięctwo. Wtedy chłopaki wzięli mnie na rozmowę. „Nie jesteś lepsza od innych ludzi" – usłyszałam.

Wzięłam sobie tę lekcję do serca na całe życie. Czy stałam w świetle reflektorów, czy pracowałam w knajpie – nigdy już nie uważałam się za lepszą osobę od innych.

Z twoich występów z Voo Voo zachował się jedynie jeden kawałek umieszczony na soundtracku do filmu „Seszele".
– Gdy w 1986 roku zespół nagrywał pierwszą płytę, mnie już z nimi nie było.

Byliście antysystemowi?
– Nie wiem. Na pewno imprezowaliśmy, nie chodziliśmy do „normalnej" pracy. Częściej niż w domu bywałam w Klubie Riviera Remont, gdzie ciągle się coś działo. Tomek Lipiński robił próbę, za chwilę Leszek Biolik z jakimś zespołem... Koncert, próba, zabawa. No i ten Jarocin. To było miejsce, w którym – jeśli chciało się coś znaczyć w muzyce – trzeba było się pojawić.

Do Jarocina pojechałam po raz pierwszy ze Sławkiem Starostą, wtedy klawiszowcem zespołu Kosmetyki Mrs. Pinki. Chodziłam po polu namiotowym w kostiumie kąpielowym i grzecznie uczesana na pazia. Dookoła irokezy, skóry, metale. A ja wymyta i pachnąca. Rok później stanęłam na scenie z Voo Voo.

Nie wiem, czy byliśmy antysystemowi. My po prostu nie mieliśmy co robić poza muzyką. Wszystko inne było nudne. Dwa programy telewizji, perspektywy nijakie, marazm drugiej połowy lat 80. był dojmujący.

• **Balkan Electrique**
FOT. JERZY LINDER/SINGLEFRAME.EU

• **Fiolka Najdenowicz na bankiecie, 2008 r.**
FOT. TRICOLORS/EAST NEWS

Starosta za chwilę stanie się ważną postacią w twoim życiu.
– Po raz pierwszy spotkałam go w klubie Galeria Brama na Krakowskim Przedmieściu. Wyglądał jak młody bóg. Też mu się musiałam spodobać, bo zaczęliśmy być jak dupa i gacie. Non stop wszędzie razem. Do dzisiaj mówię, że to mój karmiczny mąż.

W 1986 skończyłam współpracować z Voo Voo. Nie minęło wiele czasu, jak Sławek rzucił: „Zakładamy zespół". I tak powstał Balkan Electrique.

Za chwilę Starosta zostanie jednym z pionierów polskiego aktywizmu LGBT. Potem założy Warszawski Ruch Homoseksualny, którego rejestracji odmówi minister Czesław Kiszczak.
– Od początku wiedziałam, że Sławek jest gejem. Mówił o tym wprost. To były czasy, gdy, jeśli osoba nieheteronormatywna była zapraszana do telewizji, by opowiadać o swoim życiu, to zawsze siedziała tyłem do kamery. Sławek był z innego świata. „Jestem pedałem" – usłyszałam chwilę po tym, jak poznałam jego imię. Nie było w nim grama wstydu.

Jak to możliwe?
– Miał wspierających rodziców. Był tak naładowany akceptacją i miłością, że ona się z niego wylewała. Tak to już jest, że jak nie dostało się miłości, to trudno ją też komuś dać.

Czułaś akceptację od strony mamy?
– Zawsze. Po tym, jak cztery lata byłam w Sofii trzymana niemal jak więzień, po powrocie do Polski odbijało mi w drugą stronę. Potrafiłam wyjść po bułki i wrócić po trzech dniach, bo ktoś robił imprezę, a z niej się szło na następną. Nie mieliśmy telefonu, więc to na pewno było dla niej trudne. Ale zaciskała zęby i to znosiła. Wiedziała, że to efekt spuszczenia ze smyczy.

Jaki był pomysł na Balkan Electrique?
– Zaczęło się od tego, że przyjacielem Sławka był Kain May, malarz i performer. Poprosił nas o stworzenie muzyki do performansu. Sięgnęliśmy po to, co nas najbardziej ruszało – elektronikę, dance i bałkańskie inspiracje. Efekt wszystkim się spodobał, a my dostaliśmy wiatru w skrzydła.

W 1989 roku nagraliśmy pierwsze single, „Hi-Jackers Party" i „Je mi podaj". Ten drugi wylądował wysoko na Liście Przebojów Trójki. Z polskich artystów przed nami byli tylko De Mono, Bajm, Big Cyc i Kobranocka. Wtedy to było wielkie wydarzenie.

Od razu ruszyliśmy koncertować. Cały kraj objechaliśmy. Byliśmy też w Niemczech, Holandii. Dzięki znajomościom Sławka graliśmy w klubach gejowskich.

Ponoć na koncertach Starosta sprzedawał pisma porno, które zaczął wtedy wydawać.
– Sprzedawał. A czemu nie? Zawsze miał dryg do biznesu. Kasety z muzyką też sprzedawaliśmy. W 1991 roku wydaliśmy pierwszą, zatytułowaną po prostu „Balkan Electrique". Była sporym sukcesem.

Mam przed sobą ulotkę. „Gay & Lesbian Club Cafe Fiolka" na Puławskiej 257 w Warszawie, „wstęp wyłącznie dla gayów i lesbijek" zaprasza w czwartki na wieczór filmowy, w piątki i soboty na „dyskotekę z atrakcjami". Wieczór ze sztuką był w niedzielę. Klub swoje podwoje otworzył w październiku 1990 roku.
– Pomysł na Cafe Fiolka wyszedł od Jarka Endera, naszego przyjaciela i właściciela wytwórni fonograficznej, w której wydawaliśmy. Jarek zaproponował, żebym firmowała kawiarnię. Byłam wtedy naprawdę rozpoznawalna. Poza tym, że były tam imprezy dla „elgiebetów", to udało nam się stworzyć w Fiolce niezłą scenę muzyczną. Grali u nas T.Love, Golden Live, Edyta Bartosiewicz, Kayah. A nawet diwa operowa Małgorzata Walewska. Sam budynek był brzydki, typowo socjalistyczny beton. Klub był na pierwszym piętrze. Podłużna hala, w której mieściło się sporo ludzi. Do tego zaplecze gastronomiczne.

Cafe Fiolka to ważne miejsce dla historii polskich „elgiebetów". Jak pisał Tomasz Adamski w „Replice": „Po raz pierwszy w historii Polski chłop mógł zatańczyć z chłopem, nie wzbudzając sensacji".
– Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że robimy coś przełomowego. Dla mnie było tak normalne, że ktoś jest gejem czy lesbijką. Ze Sławkiem czasem jeździliśmy do Berlina, gdzie mieszkaliśmy przy „Kudamie" w olbrzymim mieszkaniu niejakiego Bernda, chórzysty w Operze Berlińskiej. Wyobraź sobie mieszkanie umeblowane dekoracją z inscenizacji „Borysa Godunowa"... Co wieczór chodziliśmy do klubów gejowskich. Dlatego nie dziwiło mnie, że w Polsce powstaje miejsce przyjazne osobom niehetero.

Pod koniec lat 80. w Polsce żyło się strachem przed HIV, którym geje mieli „pozarażać" wszystkich. Po 1989 roku Kościół był w natarciu.
– ... A my nagrywamy piosenkę „Kochaj, nie zabijaj". „Proszę, dotknij mnie, nie, to nie jest grzech / I pocałuj, proszę mocno tak...". Później wydaliśmy ją jako maksisingiel „Kochaj (Sexmix)", na który fundusze dostaliśmy od marszałkini Sejmu Zofii Kuratowskiej. Do płyty dołączona była prezerwatywa, a na jej odwrocie znalazły się numery telefonów pomocowych. Była to pierwsza kampania informacyjna na temat HIV/AIDS w Polsce.

Daliśmy też bezpłatny koncert w prowadzonym przez Monar ośrodku dla nosicieli wirusa HIV. Nic wielkiego – koncert, wspólny obiad. Wtedy dla wielu to było szokujące i odważne.

Wtedy też obraziłam się na Kościół. Siostra cioteczna poprosiła mnie, żebym została chrzestną jej synka. Nie miałam bierzmowania, ale chciałam wziąć udział w tym święcie. Idę do parafii. A tam w kancelarii siedzą jakieś pindy i mówią: „Pani jest złym człowiekiem". Dlaczego? „Bo pani nie przyjmuje księdza po kolędzie". W domu to ja sama byłam gościem, a gdzie tu jeszcze księdza przyjmować? Jako ten zły człowiek wróciłam do domu i stwierdziłam, że to był mój ostatni kontakt z Kościołem. Trzymam się tego.

Jest rok 1993. „Wczoraj nasz przemiły Wydawca mianował mnie Redaktorką Naczelną niniejszego organu. Okropnie mnie to zaskoczyło, albowiem był zupełnie trzeźwy i w pełni władz umysłowych". Ten „organ" to „Wamp. Pikantny magazyn dla koneserów", czyli pismo z pornografią wydawane przez firmę Starosty.
– I moimi poradami! Prowadziłam tam rubrykę „Napisz do Fiolki!".

Na list zrozpaczonego mężczyzny, któremu brakuje w wieloletnim małżeństwie ognia, przypominasz, że kobiety w domu mają kilka etatów i kobieta może stracić zainteresowanie seksem.
– Sama sobie odpowiadałam, bo przecież nikt takich listów nie przysyłał. Wymyślałam je na poczekaniu.

Naczelną „Wampa" byłam tylko kilka miesięcy.

Balkan Electrique zaczęło przygasać, trzeba było znaleźć jakąś robotę. Trafiłam do działu promocji w wytwórni muzycznej Zic Zac, skąd się przeniosłam do Sony Music Polska. Tymczasem Starosta zajął się wydawaniem właśnie „Wampa".

Jako kelnerka zarabiam lepiej niż w Polsce, gdy pracowałam w agencjach reklamowych

eprasa.pl 50930166c1

Miałaś jakiś wpływ na sam magazyn?
– Żadnego. Pisałam tekst, oni płacili.

Ale nie niepokoiły cię te treści? Pornograficzne zdjęcia, niewybredne opowiadania...
– Nie, to jest normalne.

Starosta założył też Fantom, jeden z pierwszych w Polsce klubów z darkroomami, tylko dla mężczyzn. Byłaś tam?
– Przecież ja tam z moją mamusią i matką Sławka co roku sylwestra spędzałyśmy! Kotlety chłopakom przywoziłyśmy. Świetnie się tam bawiłyśmy.

W naszej rozmowie nie pojawiają się żadni twoi faceci.
– Może i dobrze. Gdyby orientację seksualną dało się wybrać, to niewiele heteryczek by zostało.

Przez długi czas ludzie myśleli, że skoro wszędzie pojawiam się ze Starostą, to muszę być lesbijką. Niestety, jestem hetero.

Faceci? Owszem, bywali. Ale mam tak, że mogę być z kimś dwa, maksymalnie trzy lata. Potem mi się nudzi. Ponoć miłość na całe życie się zdarza, ale mi się nie zdarzyła.

Dzisiaj najbardziej nie lubię tego miłosnego amoku, od którego wszystko się zaczyna. Szał pał, wydaje ci się, że to już będzie forever.

To bywa przyjemne.
– Nienawidzę tego, bo mam skłonność do podejmowania wtedy lekkomyślnych decyzji. I nie chciałabym, żeby okazało się, że z kimś zamieszkałam. Trzeba się w tym amoku pilnować, żeby wtedy nie podejmować zbyt drastycznych decyzji.

Podjęłaś taką?
– Nie. Ale kilka razy byłam blisko. Jednak zawsze wygrywało to, że nigdy nie chciałam mieć dzieci i męża. Musiałam pogonić dwóch przyzwoitych narzeczonych, którzy chcieli zostać ojcami. Przecież nie mogę komuś zmarnować życia. Jeśli chodzi o dzieci czy kwestie światopoglądowe w związku, nie ma miejsca na negocjacje. Albo się chce, albo nie. Komu jest potrzebne 10 miliardów ludzi na tej planecie?

W latach 90. pracujesz w Zic Zacu i Sony, wytwórniach muzycznych, które pod swoimi skrzydłami miały wielkie gwiazdy, jak Varius Manx czy Kayah.
– Znałam wszystkich. Najpierw jako wokalistka, potem jako promotorka muzyki. Znałam muzyków, dziennikarzy. Wtedy ważny był osobisty kontakt. Trzeba było wiedzieć, kto ma dziecko, jak ono ma na imię i jakie batoniki lubi.

Na premierę płyty organizowaliśmy bankiety w najlepszych hotelach, z cateringiem i występami.

Ja byłam od promocji radiowej – kontaktu z tymi, którzy puszczali płyty w stacjach. Namawiałam DJ-ów, żeby puszczali muzykę naszych artystów. Co tydzień wysyłaliśmy radiowcom single promocyjne. Trzeba z tym było uważać. Jak w taki pakiet zaplątał się Cohen czy Springsteen, to nie puszczali już niczego innego.

Poznałaś Michaela Jacksona?
– Stałam dwa metry od niego. Przyleciał do Polski we wrześniu 1996 roku na koncert. Jackson nagrywał dla Sony, więc na nas spadło goszczenie go. Razem z nim przyjechało szefostwo ze Stanów Zjednoczonych. Odpowiadałam za kontakty z prasą. Wynajęli mi pokój w Marriotcie, w którym mieszkał Jackson i jego ekipa. Po koncercie zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z Jacksonem. Jak on pięknie wtedy wyglądał!

Ewa Winnicka w „Gazecie Wyborczej" napisała wówczas, że Jackson odwiedził księgarnię, gdzie kupił „kilka swoich własnych kompaktów i książki dla trójki amerykańskich dzieci". Winnicka zapytała cię o te dzieci. „Nie mam zielonego pojęcia – powiedziała Fiolka Najdenowicz z biura prasowego...". Trójka amerykańskich dzieci! Jak to dzisiaj brzmi!
– Wtedy nikt nic nie wiedział, nie podejrzewał. Ale brzmi to rzeczywiście nieciekawie.

Wróćmy do Balkan Electrique; w 1994 roku wydajecie drugi album, „Piosenki o miłości". Bez sukcesu. Przestajecie koncertować, a ty pracujesz przy promocji muzyki. I co, nie ciągnie cię na scenę?
– Zawsze chciałam nagrać płytę solową, ale nie jestem kompozytorką. Mogę pisać teksty, ale potrzebuję ludzi, którzy napiszą muzykę i ją wyprodukują.

Musiałam trafić na pijanego Leszka Biolika, który obiecał mi, że zrobimy razem płytę, żeby coś się ruszyło.

Biolik był basistą Republiki. Pracował między innymi z Justyną Steczkowską, Martyną Jakubowicz i Robertem Gawlińskim.
– Pod koniec lat 90. to był jeden z najlepszych producentów muzyki w Polsce. Zasypywany propozycjami.

Zaczęło się w 1999 roku. Po gali Fryderyków tradycyjnie ruszyliśmy na bankiety. Wypindrzona i na ciężkiej już bani o trzeciej w nocy wpadłam na Leszka Biolika, równie mocno zrobionego jak ja. Niemal się na nim położyłam. „Lesiu, Lesiu, zrób mi płytę", chlipałam. A Lesiu na to: „A zrobię!". Może chciał się mnie pozbyć, ale nie dałam się.

Następnego dnia poszłam do Małgorzaty Maliszewskiej, szefowej Sony Music Polska. – Biolik zrobi mi płytę – ogłosiłam. A to było wtedy nazwisko. Maliszewska od razu dała mi kontrakt. I tak z kontraktem w zębach wróciłam do Biolika. A to było wtedy coś, czym nikt nie mógł pogardzić.

Jaką muzykę chciałaś grać?
– Fajną. Współczesną, ale z elementami folkloru bułgarskiego, z moimi zaśpiewami. Miało być elektronicznie, bardzo nam się wtedy podobali Chemical Brothers.

Część tekstów napisałam sama, ale zaprosiliśmy do współpracy też Jacka Bieleńskiego i Lecha Janerkę. Udało mi się również namówić Grzegorza Ciechowskiego, który prawie nigdy nie pisał tekstów dla artystów, których płyt nie produkował.

Jak się pracowało z Ciechowskim?
– Miałam problem z piosenką „Komu ja". To miała być polska wersja bułgarskiego, tradycyjnego tekstu. Tekst ma specyficzny rytm, którego nie udawało się oddać po polsku. Najpierw wysłałam go Jackowi Bielańskiemu. Nie dał rady, nie śpiewało się. Potem próbowali Adam Nowak, Renata Przemyk. Nic nie wychodziło. Śpiewałam i się rozłaziło. Biolik skarżył się na Ciechowskiemu, który w końcu nie wytrzymał tego jęczenia i powiedział: – Daj mi to.

Następnego dnia dostałam nowy tekst. Wszystko było na swoim miejscu.

„Czasem krążę tu i tam / różne role w życiu gram / kiedy śmiać się kiedy kpić / kto wie jak naprawdę żyć / mam to gdzieś / lubię nocą włóczyć się". To „Głośny śmiech", twój największy hit. Brzmi jakbyś to ty była jego autorką.
– A był nim Jacek Bieleński. Po tym poznaje się wielkiego tekściarza, że potrafi napisać tekst, który idealnie pasuje do osoby, która go zaśpiewa. „Głośny śmiech" mnie zachwycił.

Płyta powstawała kilka miesięcy, przekroczyliśmy wszystkie możliwe budżety. Problemem okazało się to, że w wielu momentach nie trafiałam w dźwięk. Wysłano mnie na lekcje śpiewu do profesor Ewy Kossak. Po kilku spotkaniach już wiedziałam, jak wydawać z siebie te wszystkie dźwięki.

„Głos, którym można kroić szkło" – pisał o tobie Robert Leszczyński. W marcu 2001 roku wychodzi twoja solowa płyta, „Fiolka". Wszędzie pisano o „polskiej Björk". To było hasło promocyjne?
– Nie! Nigdy bym na to nie pozwoliła. Byłam fizycznie podobna do Björk i media to podchwyciły. Jak mnie to porównanie wkurwiało! Robiłyśmy zupełnie inną muzykę, to nie miało sensu.

Nie tylko Leszczyńskiemu płyta się spodobała.
– Krytycy oszaleli. Słyszałam same zachwyty. Ale radia nie chciały nas grać. Uważano, że to za ostre, zbyt elektroniczne. Ale wiem, że dalej ludzie słuchają „Fiolki", i jestem przekonana, że nie zestarzała się tak, jak wiele innych płyt z tamtego czasu. Jestem bardzo z niej dumna.

Nominowano nas w trzech kategoriach do Fryderyka. Mnie jako wokalistkę, Biolika jako producenta, a nagrodę dostaliśmy w kategorii „album Roku – techno/elektronika/dance", pokonując Smolika i Reni Jusis. Z tej nominacji jako „wokalistka" jestem szczególnie zadowolona. Być nominowaną obok Ewy Bem, Agnieszki Chylińskiej, Katarzyny Nosowskiej i Jusis to było coś niesamowitego.

Czułaś, że jesteś na fali?
– Jeszcze jak! Moja mama przyjechała ze Szwecji na galę w Sali Kongresowej. Potem się okazało, że to jedyny Fryderyk dla Sony Music Polska.

Co dalej?
– Koncerty, wywiady... Ale dalej radia nas nie chciały grać. A potem zmarł Ciechowski.

W grudniu 2001 roku, po operacji tętniaka serca.
– Nastała żałoba. A na początku 2004 roku zmarł Wojtek Seweryn, mój gitarzysta. Miał raka żołądka. I rozpadł mi się zespół, nie miałam siły zaczynać od nowa.

Ale zanim to się wydarzy, śpiewasz w piosence do filmu, na który do kin poszło 4 miliony Polaków.
– „Quo vadis"... Miał zajebisty soundtrack zrobiony przez Jana Kaczmarka. Ale co z tego, że muzyka była piękna, jak film do dupy. Pośmiewisko.

Śpiewałam w głównej piosence do filmu, „Dove vai", razem z Michałem Bajorem i Małgorzatą Walewską. Soundtrack wydano z dodatkową płytą, na której zaśpiewałam „Dove vai" w wersji bez Walewskiej i „Powoli, spokojnie", z której jestem dumna.

„Quo vadis" to była fantastyczna, choć dziwna przygoda. Poleciałam na premierę filmu do Rzymu przed obliczem Jana Pawła II. Podczas tej premiery patrzyłam na papieża i nie wiedziałam, czy zasnął, czy umarł z nudów. Gorszego filmu w życiu nie widziałam.

W marcu masz premierę płyty, we wrześniu do kin wchodzi „Quo vadis". Intensywny rok. Pracujesz dalej w Sony?
– Nie. Zwolnili mnie chwilę po podpisaniu kontraktu na płytę. Artysta, którego wydawali, nie mógł u nich pracować. Za duży konflikt interesów. W efekcie znowu byłam bez pracy i z płytą na głowie do nagrania. Znalazłam robotę w agencji reklamowej i nagrywałam. To był straszny czas.

Nienawidziłam pracy w agencji. Jak robisz codziennie prezentację w Powerpoincie, to wracasz do domu i nie wiesz, jak się nazywasz.

Po płycie „Fiolka" próbowałam zebrać materiał na kolejną. Ukazał się nawet sin-

• **Fiolka Najdenowicz na festiwalu w Sopocie w 2001 r.**
FOT. TVP/PAP – BARTŁOMIEJ BANASZAK

Jako wokalistka byłam ciągle potwornie zestresowana i nieszczęśliwa.
A teraz mam wywalone

eprasa.pl 50930166c1

• **W kasynie w warszawskim Hotelu Marriott, 2005 r.** FOT MIECZYSŁAW WŁODARSKI/REPORTER

giel dla stacji radiowych z piosenką „Proszę kłam". Ale zmarł Seweryn i już mi się odechciało tej walki.

Przez cały ten czas pracowałam przy eventach. Jeden z nich organizowaliśmy dla BMW. Zażyczyli sobie, żeby odbył się w hangarze na Okęciu. Lotnisko to mnóstwo procedur i utrudnień. Ale szło nam nieźle, do momentu, gdy okazało się, że tego samego dnia do Polski przylatuje niejaki Joe Biden, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych za kadencji Obamy.

Biden to jednak pikuś przy Edycie Górniak. Przez całe życie poznałam naprawdę wielkich artystów, ale nikt z nich nie zachowywał się tak jak Górniak. Fochy, wymagania... Ona wtedy stała u progu światowej kariery. Pamiętam metro w Sztokholmie oplakatowane Górniak. Nie dziwię się, że nic z tego nie wyszło. Tego zachowania nie dało się wytrzymać.

Kiedy wyjechałaś z Polski?
– W 2013 roku. Nie mogłam znaleźć pracy. Miałam 48 lat i wszędzie byłam za stara.

Jakiej pracy szukałaś?
– Jakiejkolwiek.

Dzięki pracy w agencjach, ale też własnej sławie, „znałaś wszystkich". Nie mogłaś po prostu zadzwonić do kogoś i powiedzieć: „Pomóż mi"?
– Nigdy w życiu mi to nie przyszło do głowy. Nigdy.

Dlaczego?
– Bo wszystkim było trudno. Popatrz na muzyków z lat 90. czy na początku dwutysięcznych. Co te gwiazdy z mojego pokolenia dzisiaj robią? Muzycy z tych zespołów, co to ich „każdy" słuchał? Gdzie oni dzisiaj są? Poza kilkoma wielu klepie biedę. Czasem zagrają na jakichś Dniach Kiełbasy, żeby przeżyć.

A czy ktoś zadzwonił do ciebie?
– Tak. Paweł Kwaśniewski, producent, który chciał robić talk-show. Miałam robić wywiady ze znanymi ludźmi. O wszystkim, jak to w talk-show. Jednym z moich rozmówców był generał Polko. Rozmawialiśmy o jedzeniu. Dał mi zestaw żywieniowy dla żołnierzy, którzy byli w Afganistanie.

Nagrałam kilka odcinków, ale były tak beznadziejne, że nigdy ich nie wyemitowano.

Z polskich czasów zostało mi kilkoro przyjaciół. Jesteśmy w stałym kontakcie, odwiedzają mnie w Londynie.

Gdy wyjeżdżałaś, pukali się w głowę?
– Nie! Rozumieli mnie. Mówili: „Jedź, potrzebujesz tego".

Najpierw do Sztokholmu, do mamusi.

Skąd mama w Sztokholmie?
– Mama w połowie lat 80. poznała Årne, Szweda, i zaraz przeprowadziła się do Sztokholmu.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiła, to nauczyła się języka. Nie wyobrażała sobie, że ma prosić męża o pieniądze. Zawsze była samodzielna. I dobrze jej tam było, dopóki Årne się nie rozpił. Gdy zaczął przeginać, spakowała się i rozwiodła. Dalej mieszka w Sztokholmie. To już niemal 40 lat. Zeszwedziała. Ma obywatelstwo i czasem zapomina polskich słów.

Mnie poszło w Sztokholmie gorzej. Myślałam, że łatwo znajdę pracę, ale się pomyliłam. Nigdzie mnie nie chcieli – była za duża konkurencja od strony imigrantów z Afryki, którzy pracowali za grosze i jako polityczni, szybciej uzyskiwali prawo do pracy. Kilka miesięcy przesiedziałam. Wtedy odkryłam Workaway, agencję pośredniczącą między poszukującymi pracowników a osobami, które chcą dorobić niekoniecznie na pełen etat. Dostajesz wikt i opierunek w zamian za pracę. Tak trafiłam do Francji, potem Hiszpanii. Dwa lata sobie pojeździłam po Europie. Wtedy napisałam autobiografię „Głośny śmiech" i książkę o moich przygodach podróżniczych, „Trup w szparagach".

Co odkryłaś podczas tej podróży?
– Że dobrze zrobiłam, wyjeżdżając z Polski. Nic bym nie zobaczyła, gdybym dalej siedziała na etaciku w agencji. Widziałam północ Szwecji, cudowne zadupia francuskie, Pireneje... Karmiłam kury, byłam pomocą domową, wyprowadzałam psy.

Od kiedy Waglewski wybił mi z głowy gwiazdorstwo, nie miałam problemu z żadną pracą. Czy to karmienie zwierząt, czy lepienie pierogów. I wiesz co? Dzięki temu miałam zajebiste życie.

Kiedy życie ci się uspokoiło?
– Jak przyjechałam do Londynu w 2016 roku.

Dlaczego Londyn?
– Z przypadku. Pracowałam jako pomoc domowa w Berlinie u pewnego arystokraty i jego żony. Ciężka praca, ale pan graf wziął się zawinął na placówkę do Wenezueli, a ja zostałam bez roboty. Wtedy koleżanka mi zaproponowała, że zna kogoś, kto ma mieszkanie w Londynie i właśnie na jakiś czas wyjeżdża. Miałabym dach nad głową i czas na znalezienie roboty. Pomyślałam – czemu nie, dam radę. W końcu jestem najtwardszą suką, jaką znam.

Pracę znalazłam po tygodniu. Najpierw w barze, jeździłam też na szmacie przez trzy miesiące. Potem, jak już dostałam „National Insurance number", zatrudniłam się w restauracji jako kelnerka. Dla nich nie byłam za stara. Wciąż nie jestem tu dla nikogo za stara, by pracować. Jest zupełnie inne podejście. W jednym z „Hard Rocków" koło Oxford Street widziałam kelnerki, które miały koło osiemdziesiątki. Pracują tam od lat. Tu jest Londyn, możesz być sobą. Nikt ci nic nie powie. Kobieta w czadorze siedzi obok laski w szortach takich, że jej się w krok wcinają, i nikomu to nie przeszkadza. Nikt nie pyta, dlaczego nie masz męża, dzieci.

Ja tu oddycham.

Gdzie pracujesz?
– Jestem kelnerką w restauracji na London Bridge, w centralnym Londynie.

Prestiżowa okolica, więc wymagania są wysokie.

Jakie?
– Żebyś był słowny. Nie dzwonił na kilka godzin przed zmianą, że nie przyjdziesz, bo masz kaca. Przychodził zawsze przed zmianą, był miły i kontaktowy. No i musisz umieć sprzedawać. Jak to się robi? Mamy szakszukę. Gdy klient zamawia, mówię: „Jak dodasz do tego ser feta, to będzie game changer". 90 procent się na to decyduje. I liczymy za dodatek. Potem proponuję kawkę, dolewkę. Mam świetne wyniki, bo ja jestem handlara.

Dzisiaj zarabiam lepiej niż w Polsce, gdy pracowałam w agencjach reklamowych. Za godzinę wychodzi mi około 17 funtów. Dla mnie okej. Nigdy nie miałam marzeń typu „torba od Gucciego". Cieszę się, że starcza mi na życie, na wino. Tylko na fajki już przestaje. Skręcam więc sama, ale ostatnio tytoń podrożał. A 40 funtów za paczuszkę tytoniu nie zapłacę. Prędzej sobie rękę odgryzę.

Jakie masz marzenia?
– Chcę mieć swoje mieszkanie. Jestem w kolejce po socjalne. Czeka się około trzech-czterech lat. Poczekam.

Jaki jest standard takich mieszkań?
– Różnie można trafić. Ale dopóki ci nie zaproponują, to nie masz pojęcia ani jakie, ani gdzie. Można wskazać dzielnicę czy okolicę, w której chce się mieszkać, ale różnie bywa. Gdy już dostaniesz propozycję, nie możesz jej odmówić. Bo spadniesz na koniec kolejki. Ale socjalne mieszkanie to luksus przy tym, jak trudno tu wynająć cokolwiek sensownego. Zwłaszcza gdy jesteś singielką.

Teraz mam szczęście, bo znalazłam pokój w dużym domu z dwiema łazienkami i pralkami. Mieszka nas tu czwórka. Chłopak z Irlandii, dziewczyna z Południowej Afryki i na samej górze Bułgar, który pracuje w jakimś luksusowym hotelu. Każdy zajmuje inne piętro. Przeważnie jestem w domu sama, bo wszyscy pracują w takich porach, że rzadko się spotykamy.

„Polacy wracają z Wysp". Media ostatnio pełne są takich nagłówków.
– Ile ja pracowałam na etacie w Polsce? Cztery lata? Z czego bym żyła? W tym roku minie mi 10 lat pracy w Anglii. Wiek emerytalny osiągnę za trzy lata, zatem dostanę „New State Pension", czyli około 230 funtów tygodniowo. Do tego dojdzie dopłata do ogrzewania, darmowy transport publiczny czy ogród botaniczny za funta. Leki będę miała za darmo.

Nie wrócę do Polski. Musiałabym na głowę z London Bridge upaść, żeby podjąć taką decyzję.

Niczego mi tu nie brakuje. Na szczęście mieszkam w Londynie, gdzie można znaleźć delikatesy z dowolnego kraju. Chiński makaron? Pierogi? Szwedzkie klopsy czy hiszpańskie produkty? Na rogu.

Ale już angielska kuchnia...
– ... No co ty! Wspaniała! Po przyjeździe do Londynu pierwsze, co zjadłam, to była „shepherd's pie", czyli zapiekanka pasterska. Wybitna. Tu są też świetne ryby. Właśnie kupiłam sobie świeże sardynki w – jak ja to mówię – Maksiu i Spaksiu. Masło jest tu genialne, jajka, czarne kurczaki kornwalijskie, które smakują jak polski drób z czasów mojego dzieciństwa. Do tego jagnięcina, jakiej nie dostaniesz w Polsce.

Myślałaś o powrocie do muzyki?
– Nigdy.

Mam 63 lata. Po co mi ten stres? To była naprawdę okropna robota. Grasz koncert – zarabiasz. Nie grasz – musisz czekać na kolejną okazję. Nigdy nie wiadomo, czy płyta się spodoba, czy piosenka trafi i będą cię zapraszać. A nawet jeśli nagle dostajesz większą kasę, to musisz nauczyć się nią gospodarować. Jako wokalistka byłam ciągle potwornie zestresowana i nieszczęśliwa. A teraz mam wywalone. Co dwa tygodnie dostaję pieniądze i mam święty spokój. W tej chwili najważniejszy jest mój dobrostan.

Muzycy mają w Polsce śmieciowe emerytury. Jak ktoś nie zadbał o siebie, nie zainwestował – jak miał z czego – to zostaje na starość z niczym.

Masz ze sobą dawne nagrania, wycinki z prasy, fotosy?
Nie. Archiwum jest u Starosty na strychu. Nie miałam nigdy potrzeby tworzenia sobie ołtarzyka. Wiesz... Bycie wokalistką to był jeden z wielu zawodów, które uprawiałam. Felietonistką w magazynie „Kuchnia" też byłam. A dzisiaj przygotowuję felietony kulinarne do podcastu Karoliny Korwin-Piotrowskiej.

Muzykowanie to zawód jak każdy inny. ●

eprasa.pl 50930166c1

jolka 194

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski N. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

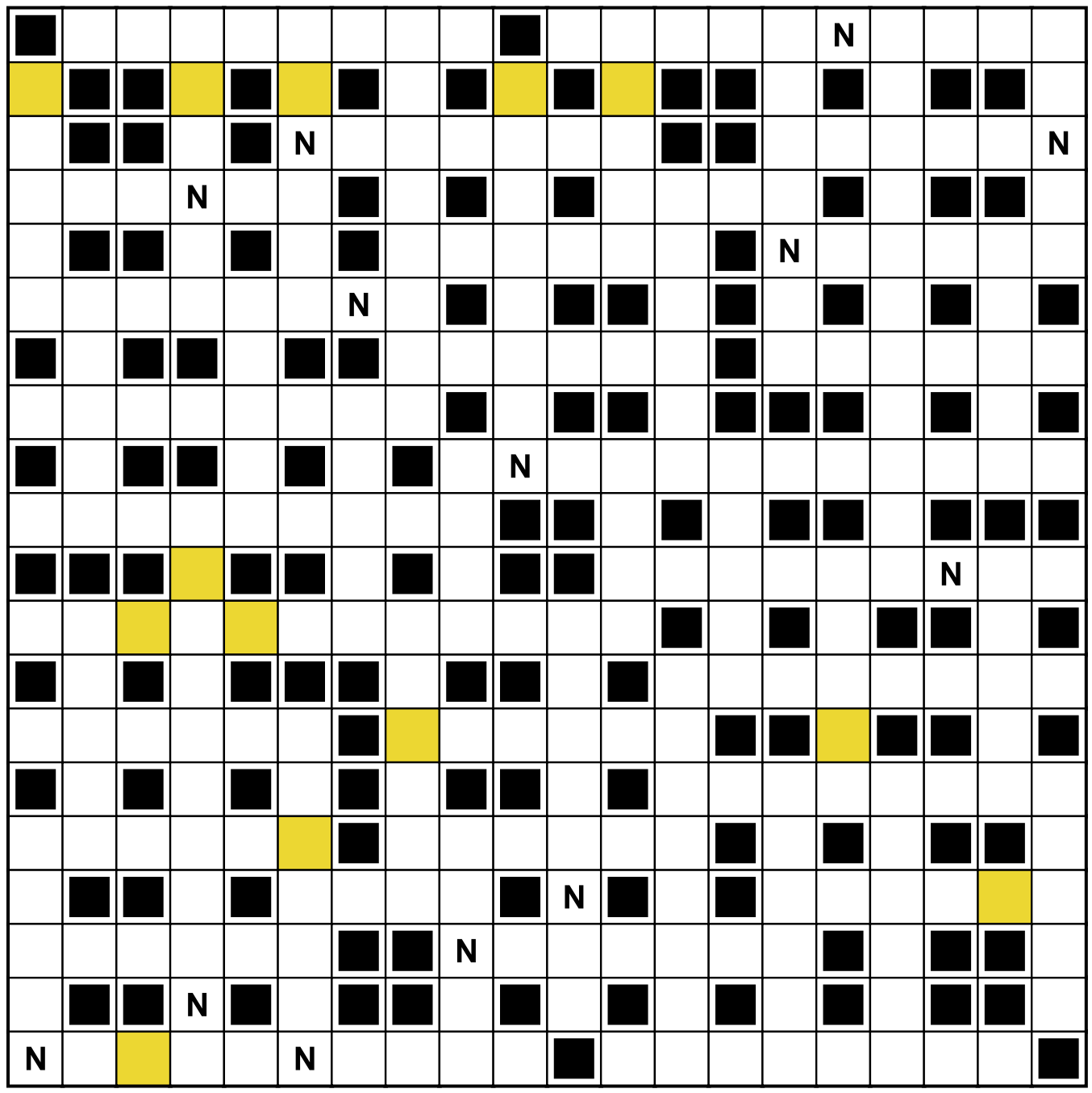

- „A we wtorek i w środę ty masz w domu ...” (Niebiesko-Czarni)
- akt prawny o mocy ustawy, wydany np. przez rząd
- Andzia i ..., bohaterowie serialu „Święta wojna”
- arystokrata kojarzący się z Édith Piaf i brytyjskim serialem komediowym „Pan wzywał, ...?”
- cierpi na jadłowstręt, czując chorobliwy lęk przed przytyciem
- część ciała, na którą się zarabia
- część USA obejmująca m.in. stany Maine, New Hampshire, Vermont
- drugie imię autora wiersza „List znad rzeki Limpopo”
- duński zamek, w którym toczy się akcja „Hamleta”
- dziki samotniki
- Dzikie Pola
- EKG – serca, EEG – ?
- Emil Zola – francuszczyzna, Orhan Pamuk – ?
- fiołek alpejski
- gdy człowiek sobie nuci: „Kocham się, kocham się, kocham się nad życie...”
- ich najcieńsza struna to kwinta
- imię Galvaniego, włoskiego fizyka, badacza elektryczności
- imię właścicielki Pana Nilssona – makaka
- indiański czarownik
- Jan Sawa – Konopnicka, Maurycy Zych – ?
- jednoczesne komponowanie i wykonywanie utworu muzycznego
- kolejne rundy wokół stadionu
- kontynent z Górami Smoczymi i równiną Serengeti
- korygowanie mankamentów fotki
- korzenna przyprawa dodawana do ciast, mięs, grzańców
- krajanie Giorgii Meloni
- „... królów i książąt polskich”, cykl rysunków Jana Matejki
- łakomy – wart starań, by go zdobyć
- miasto niedaleko Wilczego Szańca na Mazurach
- mieszanka warzyw używana jako przyprawa do zup i sosów
- milowy, filozoficzny lub otoczak
- na belkę na ramieniu
- „Na twoich ustach kładę dłoń – zakwita jak ...” (Maanam)
- nadodrzańskie miasto na Śląsku, z połową orła i koła w herbie
- najwcześniejszy okres paleozoiku
- nibyspluwa
- o tym, jak dobrze go mieć, śpiewał Kabaret Starszych Panów
- ... ordynariusz, duchowny zarządzający diecezją
- oślicy lub klaczy – na kumys
- parodystyczna przeróbka utworu literackiego (ze słówkiem „Westa”)
- „... – Południe”, miniserial w scenerii wojny secesyjnej
- ... Ponderosa, w dawnym serialu „Bonanza”
- programy automatycznie wykonujące określone zadania w internecie
- Prus – „Faraon”, Twardoch – „Król”, Kapuściński – ?
- „rozpiszczą” niejeden koncert
- róż, gdy płoną lasy (nie czas!)
- ryba z obszarów tropikalnych hodowana w akwariach, może pływać brzuchem do góry
- rym do „zguby” w „Odzie do młodości” Adama Mickiewicza
- Saksonka lub Bawarka
- stolica na wyspie Afrodyty
- „Stworzenie Adama” pędzla Michała Anioła
- śródgwiezdna dwunastka
- w przenośni: zadawniona uraza, przykre wspomnienie
- zachowuje się osobliwie; dziwak, cudak
- zagrał Anioła, Jarosza, Dyzmę
- ... Zduńska, rola Katarzyny Cichopek w serialu „M jak miłość”
- zespół, który nazywano szwedzkimi Beatlesami
- zwarte skupisko krzewów

Rozwiązanie jolki nr 193: Szermierka słowna.

Rzędami: Robocop, Odyseusz, ochłap, Plastuś, rzeki, czynsz, całun, odcinki, Gryf, partnerzy, Kamas, Nowy Sad, spodki, estyma, eskortowiec, farsopisarz, zniżka, rycerz, Chicago, stoik, szypszyna, agat, anagram, szopa, indygo, ciało, Iwasiów, łapacz, słodycze, mitoman.

Kolumnami: Delft, odludek, rozdział, aktorzy, Cetynia, Eustachy, snajper, pościg, zmyślacz, rewers, chwyty, archanioł, Fisher, szpica, przepadek, grylaż, opłata, Daenerys, taoizm, potrzos, Seicento, trabant, książki, sztuczki, kranówa, ocean.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34392300

Literówka · Quizy
Sudoku · Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

1 RP

eprasa.pl 50930166c1